

MAGAZYN *razem z dodatkami*

- Natalia Czerwonka i Konrad Niedźwiedzki o zimowych igrzyskach olimpijskich
 - Dłużnik zaatakował komornika ● Kierowca po narkotykach i tragedia rodzinna ● W „Zielonym Polu”
- PLUS** TELEMAGAZYN z programem TV i zapowiedziami najciekawszych programów w tygodniu



Express BYDGOSKI

Piątek
6.02.2026

Nr 30 (11218)
Rok XXXVII

www.expressbydgoski.pl
Cena 6,50 zł (w tym 8% VAT)



300 milionów złotych trafi do bydgoskiego **Centrum Onkologii** z Ministerstwa Zdrowia **str. 3**

Kronika bydgoska.
Na lód, na łeb,
na szyję... Oby
do wiosny! **str. 2**

Nr ISSN 1230-9192

Nr indeksu 350680



Siedemdziesiąt lat razem!

Wyswatał ich ksiądz. Ślub wzięli 7 lutego 1956 roku w kościele na Podlasiu. Ich recepta na tak długie, zgodne pożycie małżeńskie? - Miłość, zrozumienie, wybaczenie i wzajemny szacunek - mówią - **str.8**

Proboszczowie tną koszty.
Cmentarzami będzie zarządzać firma **str. 5**

Bydgoszcz właśnie zainaugurowała **Rok Leonarda Pietraszaka.**
Znamy szczegóły **str.6**

Jest nowa lista zawodów deficytowych. **W Polsce brakuje lekarzy str.10**

REKLAMA

0011474493



Zapisz się już dziś!

Wpisowe:
Opłata
rekrutacyjna:

0 zł

Dołącz do nas
www.bsw.edu.pl

REKRUTACJA ŚRÓDROCZNA TRWA!

#STUDIUBOWARTO

**KSZTAŁCIMY NA KIERUNKACH:
MEDYCZNYCH, TECHNICZNYCH I SPOŁECZNO-PRAWNYCH**

ul. Unii Lubelskiej 4c, 85-059 Bydgoszcz ☎ 52 584-10-01 ☎ 697 272 000 • rekrutacja@bsw.edu.pl



TYDZIEŃ Z „EXPRESSEM”

SOBOTA

● Agnieszka Hyży.
Od modelingu do telewizji

PONIEDZIAŁEK

● Sportowe wydarzenia,
wyniki i tabele z weekendu

WTOREK

● Strefa biznesu - analizy i in-
formacje gospodarcze

ŚRODA

● Zbadano wpływ małżeństwa
na ryzyko rozwoju cukrzycy

CZWARTEK

● Inwazja na Grenadę: Ame-
rykanie pokazują kto rządzi

PIĄTEK

● Dzikie zwierzęta zimą
w mieście. Ekopatrol w akcji

ZAMÓW PRENUMERATĘ: tel. 52 511 94 64, bok.prenumerata@polskapress.pl, prenumerata.expressbydgoski.pl

Beata Busz

JEST ZIMA, TO MUSI
BYĆ ZIMNO. I ŚLISKO

No i mamy tańców na lodzie ciąg dalszy. A właściwie ten swoisty taniec pingwinów na szkle trwa już nieprzerwanie od kilkunastu dni. Popada, zamarznie, odtaje i znów przymrozi. Dziś ma być też lekka odwilż, to trochę odpuści, ale wieczorem przyjdzie mroziak i znów zetnie się w lód. Kto zaliczył już bliskie spotkanie z tym lodem, ręka w górę? Niestety, muszę też ją podnieść. Kilka dni temu wywinęłam orła tuż pod samym domem. I zbiłam sobie cztery litery. Oj, bolało! Choć te wygibasy na oblodzonych chodnikach mogą z boku wyglądać zabawnie, to nie ma żartów. Szpitale przyjmują po kilkadziesiąt pacjentów dziennie: ze złamaniami, a nawet urazami kręgosłupa i głowy. Część pacjentów kończy na operacyjnym stole. Z tego też powodu zakładane są na ortopedii planowe zabiegi i operacje, na które i tak trzeba było odstać swoje w długiej kolejce.

Dla tych, którzy mają już dość, dobrych wieści nie mam. Zima nie powiedziała jeszcze ostatniego słowa. Jak zapowiada meteorolog Bogdan Bąk, w drugiej połowie przyszłego tygodnia przez region przetoczy się układ niżowy, który przyniesie dużą porcję wilgotnego powietrza, a wraz z nim sypnie śniegiem. Na dodatek, odchodzący na wschód niż zwiększy prędkość wiatru. Meteorolog ostrzega, że lokalnie mogą tworzyć się zaspasy. I dodaje: To zjawisko prawie zapomniane.

Żyję tyle lat na tym świecie, że zaspasy doskonale pamiętam. Imroźne zimy też. Jednak przez ostatnie lata przyzwyczailiśmy się do łagodnej aury. Pochowaliśmy głęboko do szafy futra i śniegowce. Teraz, zamiast narzekać na wszechobecne lodowiska, przestawmy myślenie i zainwestujmy np. w raki na buty, można je kupić już za kilkanaście złotych w internecie. O oponach zimowych nawet nie wspomnę, bo to powinna być jazda obowiązkowa. Nie dajmy się tak zaskakiwać zimie, jak drogowcy.

Na koniec polecę klasykiem, czyli cytatem z kultowej polskiej komedii Stanisława Barei: „Jak jest zima - to musi być zimno, tak? Pani kierowniczo, takie jest odwieczne prawo natury”. No właśnie, nie ma co się obrażać. Bo jak mawiała inna pani klasyk: Sorry, taki mamy klimat. ©©

KRONIKA BYDGOSKA

Na lód, na lód, na szyję...
Oby do wiosny!

Ewa Czarnowska-Woźniak
ewa.czarnowska-wozniak@polskapress.pl

Zima jak przed laty zaskoczyła wszystkich. Niektórych za bardzo.

Widziałam prawdziwych, żywych „posypywaczy”! Serio! Środowy wczesny wieczór, niemal równocześnie z sms-owym alertem RCB o gołoledzi, zobaczyłam na fordońskim przystanku tramwajowym czterech panów w scenie niczym z „Chłopów”. Szli (w rozproszeniu) i niczym siewcy zamasytymi ruchami sypali... coś. Nie wiem, czy rano owo rozproszenie okazało się skuteczną praktyką dla podróżnych korzystających z peronów. Wiem, że punktowe sypanie i odśnieżanie jest w tych trudnych pogodowo czasach naszą największą bolączką.

Zima, jakiej od lat nie widzieliśmy, zaskoczyła bowiem nie tylko przysłowiowych drogowców. Zaskoczyła głównie tych, których przepisy zobowiązują do utrzymania ulic i chodników w należytym porządku. Okazuje się bowiem, że niemal każdy rozumie swoją powinność inaczej, a my doświadczamy skutków tego na naszych połamanych i obitych kończynach (i nie tylko). Teoretycznie bowiem są zasady, które regulują kto i co po-



FOT. ARCHIWUM PPG/T. CZACHOROWSKI

Do bezpiecznego (?) przystanku najpierw trzeba dojść...

winien w takich warunkach doprowadzić do stanu używalności. Sęk w tym, że jeśli to robi, to zwykle tylko na najmniejszym możliwie obszarze. „Mistrzostwa świata” doświadczyłam np. przy jednej z peryferyjnych bydgoskich restauracji. Z lodu odkuty był tylko metr kwadratowy przy drzwiach, reszta - w tym parking - spełniała chyba standardy olimpijskiego toru do curlingu. Siłą rzeczy, choć jedzenie smaczne, nie zobaczę mnie tam już co najmniej do wiosny. Gorzej, że nie da się tak łatwo zrezygnować i ominąć chodników i ulic w drodze do domu, sklepu czy na przystanek. A tu już naprawdę wolna amerykanka! Po wyjściu

z domu widzę np. jakąś ścieżkę nadziei przy moim bloku, przy sąsiadach wygląda to jeszcze lepiej, ale... Pomiędzy jest jednak osiedlowa uliczka, dla której w kategorii priorytetów miejskiego odśnieżania chyba brakuje liter alfabetu. Czysty, piękny lód, który z wyżyn okna wygląda w blasku (jedynej na ulicy sprawnej) latarni bardzo romantycznie, gorzej, gdy trzeba się przezeń przeprawić... Technika przejścia przypomina więc wyczyny Rogera Moore'a - Jamesa Bonda, uciekającego w „Żyć i pozwolić umrzeć” z farmy krokodyli.

Owe priorytety były nawet przedmiotem zainteresowania radnych na ostatniej styczniowej sesji RMB. Dyrektor Zarządu Dróg tłumaczył, że „celem akcji „Zima” jest utrzymanie przejezdności i użytkowania głównych ciągów komunikacyjnych wraz z infrastrukturą przystankową. Bardzo trafne jest to „głównych ciągów”. Dziś szereg komentarzy, które widzimy w prasie i social mediach dotyczą ulic, za które nie

Technika przejścia przez ulicę przypomina Jamesa Bonda uciekającego w „Żyć i pozwolić umrzeć” z farmy krokodyli.

odpowiadamy bądź nie są objęte pierwszym priorytetem odśnieżania”. W praktyce jest i tak inaczej, co widać gołym okiem. Na przykład na ul. 11 Listopada, jednej z głównych arterii Osiedla Leśnego, znacznie trudniej było przejść tamtejszym, chyba dość priorytetowym chodnikiem przy sklepach niż od wewnętrznej strony, gdzie sięga już troska wspólnot mieszkaniowych. Przy bloku bodaj nr 20 przejście wyglądało więc tak, jakby to był środek sierpnia. Można? Pewnie.

A prezydent miasta te ślizgawki - na tej samej sesji - tłumaczy kuriozalnie, że umowy na odśnieżanie zostały podpisane, tylko nie są wypełniane, bo... ludzie nie przychodzą do pracy...

Kto się kiedy i na czym przewrócił, staje się więc w takiej, pełnej bezradności sytuacji pierwszoplanowym tematem naszych rozmów. Jakże marnym pocieszeniem jest zatem to, że taki kryzys uruchamia od razu w nas, Polakach, gen przedsiębiorczości. Media społecznościowe zaroziły się od rad i ofert sprzętu ułatwiającego chodzenie („raczki” rulez!) oraz propozycji prawników chętnych do załatwienia odszkodowań za wszelkie uszczerbki poszkodowanych na lodowiskach. Może to jest pomysł dla mądrego po szkodzie Miasta? ©©

POGODA W BYDGOSZCZY

Piątek

1°C
-1°C

Wiatr
wsch., 14 km/h
Ciśnienie
998 hPa
Biomet
neutralny

Sobota

1°C
-1°C

Niedziela

-3°C
-4°C

Imieniny obchodzą dziś: Dorota i Tytus

W SOBOTĘ Z „EXPRESSEM”



FOT. NARODOWE ARCHIWUM CYFROWE

Mira Zimińska-Sygietyńska. Legenda sceny. Mała Marianna Magdalena Burzyńska właściwie skazana była na scenę. Zanim została Mirą Zimińską (a po drugim mężu: Zimińską-Sygietyńską), urodziła się i wy-

chowowała w Płocku. Jak mało kto miała bogate życie rozdzielone tragedią II wojny światowej. Najpierw brylowała obok Ordonki, a potem poświęciła się ukochanemu Mazowszu. 26 stycznia 2026 roku minęło 29 lat od jej śmierci.

Ponadto:

- Neurologopedia. Czym się zajmuje i komu najczęściej pomaga.
- Ostrawa. Czeskie miasto, które może oczarować.
- Zarezerwuj wakacje z wyprzedzeniem. To się może opłacić.



FOT. PAWEL RELIKOWSKI

Natalia Czerwonka brała udział w ZIO w Vancouver (2010), Soczi (2014), PyeongChang (2018) i Pekinie (2022). To jej piąte igrzyska

”

Przeszłam naprawdę bardzo trudną drogę. Zrezygnowałam z pracy, poświęciłam się w stu procentach, by polską flagę ponieść na igrzyskach.

Puls, 16

REKLAMA

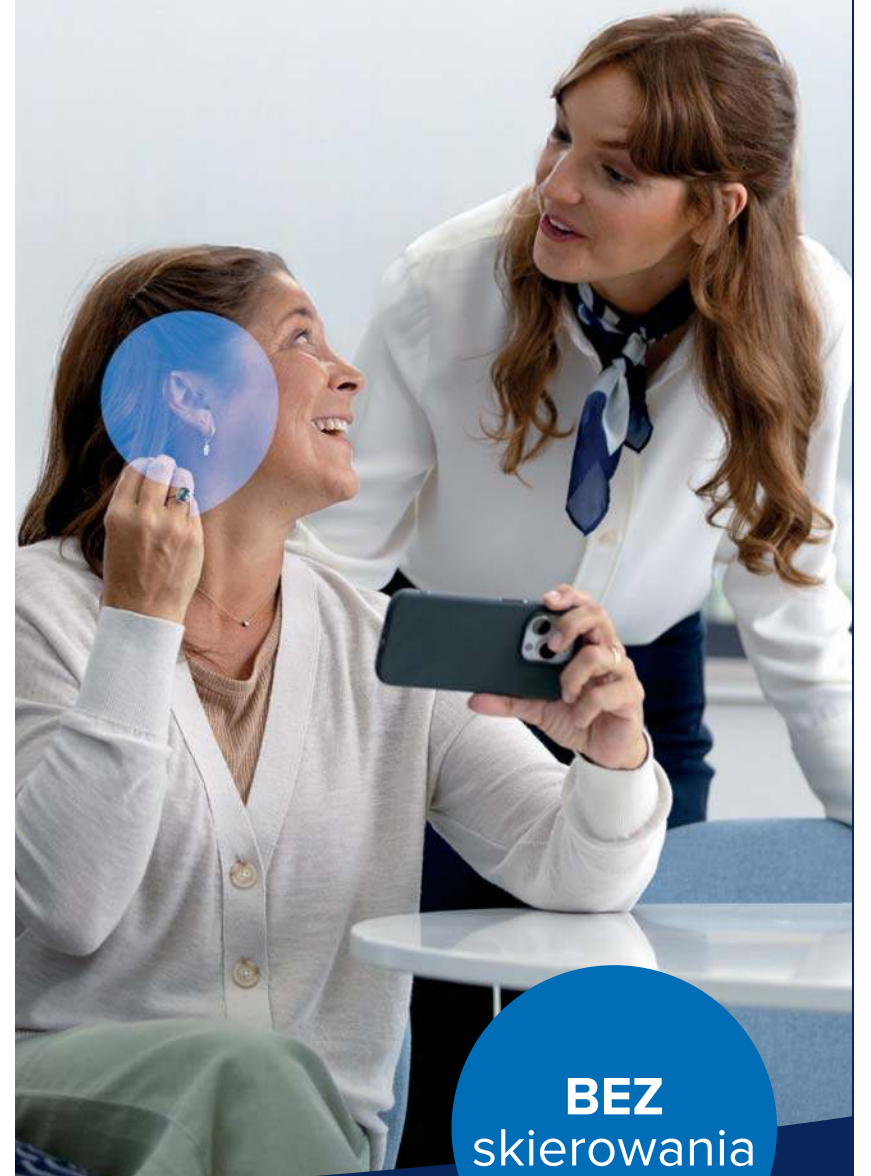
0011468261



Litery z pól ponumerowanych od 1 do 26 utworzą rozwiązanie.

1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15	16	17	18	19	20	21	22	23	24	25	26
---	---	---	---	---	---	---	---	---	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----

Otaczamy Ciebie
i Twój słuch
wyjątkową opieką



BEZ
skierowania

Nie domyślaj się słów. Usłysz je.

Lubisz to uczucie, gdy zgadujesz brakujące słowo w krzyżówce i wszystko nagle pasuje?

Tak samo powinien działać Twój słuch. Bez zgadywania, bez domyślania się z kontekstu i bez męczącego wysiłku, by zrozumieć sens zdania.

Umów się na **bezpłatne badanie słuchu** w najbliższym Centrum Słuchu Audika.

Infolinia: tel. 814 714 004
www.audika.pl/oddzialy

Audika

Jeden dzień, dwa miejsca, dwa zgony, jeden powód

Maciej Czerniak
maciej.czerniak@polskapress.pl

Śmierć obu mężczyzn, liczących 37 i 55 lat nastąpiła tego samego dnia. Śledztwa nadzoruje Prokuratura Rejonowa Bydgoszcz-Południe. Jest okoliczność, która łączy obie sprawy.

Są pierwsze ustalenia w sprawie tragicznych zdarzeń, do których doszło w Bydgoszczy i w rejonie Nowej Wsi Wielkiej w niedzielę 1 lutego. Służby zostały wtedy wezwane na ulicę Wojska Polskiego i do miejscowości Nowe Smolno. Policja i pogotowie zostały zaalarmowane w związku z zagrożeniem życia.

Zmarł w szpitalu

Zgłoszenie do Komisariatu Policji Bydgoszcz Wyżyny wpłynęło o godzinie 9.30 i dotyczyło mężczyzny, którego znaleziono w miejscowości pod Bydgoszczą niedaleko Nowej Wsi Wielkiej. Na miejsce wysłano patrol policji wraz z zespołem ratowników medycznych. Jak wynikało ze słów sierż. szt. Jakuba Skrzypka z bydgoskiej Komendy Miejskiej Policji, 37-letni mężczyzna miał stracił przytomność, a podjęta interwencja nie odniosła oczekiwanego skutku. Pacjent został przewieziony do szpitala. Ostatecznie o 15.45 lekarz stwierdził zgon.

Jak dowiadujemy się nieoficjalnie, znaleziony mężczyzna miał znajdować się w stanie wychłodzenia. - Okoliczności

i przyczyny śmierci mężczyzny znalezione w Nowym Smolnie są przedmiotem prowadzonego postępowania - ucina temat prok. Dominik Mrozowski, zastępca szefa Prokuratury Rejonowej Bydgoszcz-Południe, sprawującej nadzór nad sprawą.

Będzie sekcja zwłok

Wychłodzenie mogło być przyczyną śmierci innego mężczyzny, którego znaleziono w pustostanie na terenie byłego zakładu Zachem przy ulicy Wojska Polskiego w Bydgoszczy. Tę okoliczność potwierdza wstępnie bydgoska policja, która została wezwana w związku z tą sprawą około godziny 15.30.

Ciało 55-latka zostało zabezpieczone w zakładzie medycyny sądowej. Policja i prokuratura, mimo wstępnie poczynionych ustaleń, nie komentuje. Do obu spraw wrócimy. ©©



37-letni mężczyzna stracił przytomność, zmarł w szpitalu

Maciej Czerniak
maciej.czerniak@polskapress.pl

Wśród 57 podmiotów, które przystąpiły do rozpisania konkursu o finansowanie projektów strategicznych, CO zostało sklasyfikowane na trzecim miejscu. Nowa inwestycja zostanie zrealizowana z pieniędzy rządowych, samorządu województwa i własnych, szpitala.

Rząd zatwierdził właśnie trzysumilionową dotację z Funduszu Medycznego na rozbudowę i modernizację zespołu głównego marszałkowskiego Centrum Onkologii w Bydgoszczy - informuje Urząd Marszałkowski Województwa Kujawsko-Pomorskiego.

Koszt ponad pół miliarda złotych placówka zbuduje nowe Centrum Innowacyjnych Terapii Onkologicznych, zmodernizuje budynek główny z blokiem operacyjnym i OIOM-em i uzupełni infrastrukturę o wielopoziomowy parking na ponad 200 aut. Montażu finansowego inwestycji dopełnią pieniądze z budżetu województwa i budżetu własnego szpitala.

Projekt strategiczny

- Nasze Centrum Onkologii znalazło się wśród dwudziestu placówek, które właśnie otrzymują tego rodzaju dotację. Wśród 57 podmiotów, które przystąpiły do rozpisania konkursu o finansowanie projektów strategicznych, zostało

- Mając na uwadze konieczność zapewnienia niezwłocznej pomocy osobom wymagającym pilnych interwencji medycznych, część planowych zabiegów ortopedycznych musiała zostać przełożona. Pacjenci, których dotyczą przesunięcia terminów, są indywidualnie informowani o nowej dacie planowanych zabiegów - potwierdza Marta Laska, rzecznik prasowy szpitala im. Jurasza w Bydgoszczy.

A co z nowymi pacjentami? Jak długo będą musieli poczekać np. na wymianę stawu kolanowego? - W trybie pilnym są to dwa lata, a w trybie stabilnym nawet do sześciu lat - odpowiada Marta Laska.

Czytelniczka z Bydgoszczy szukała innego szpitala w regionie. - I przeżyłam szok. Padają ekstremalne terminy, np. w Toruniu termin na zabieg ortopedyczny wyznaczany jest na 2029 rok, a w szpitalu wojско-



Na terenie bydgoskiego CO powstanie nowy pięciokondygnacyjny budynek. Koszt inwestycji wynosi pół mld. zł

sklasyfikowane na trzecim miejscu! Lecznica, która diagnozuje i leczy pacjentów na najwyższym światowym poziomie, stale się modernizuje i rozwija. I jest od lat jednym z najlepszych szpitali w Polsce. Ale, jak wiadomo, w medycynie nie ma zamkniętych projektów, stąd konieczność nowych inwestycji, by dotrzymać kroku najlepszym na świecie - podkreśla marszałek Piotr Całbecki.

Konkurs o dotację z rządowego Funduszu Medycznego, którego wyniki rząd właśnie zatwierdził, rozstrzygnięto jesienią. Dyrektor Centrum Onkologii prof. Janusz Kowalewski poinformował marszałka Piotra Całbeckiego, że placówka wkrótce będzie mogła rozpo-

cząć inwestycję. Zielonym światłem do ogłoszenia przygotowanych już postępowań przetargowych będzie podpisanie umowy o finansowanie projektu, która jest obecnie przygotowywana przez Ministerstwo Zdrowia.

Powstanie nowy budynek

Jak informuje urząd, w ramach założonego na lata 2026-2029 przedsięwzięcia inwestycyjnego zaplanowano powstanie nowoczesnego pięciokondygnacyjnego budynku Centrum Innowacyjnych Terapii Onkologicznych (w którym zostaną zlokalizowane m.in. oddziały onkologii klinicznej, ambulatorium chemioterapii i pra-

cownie cytostatyków) i modernizację budynku głównego szpitala (z rozbudową bloku operacyjnego i powiększeniem oddziału intensywnej opieki medycznej oraz unowocześnieniem zakładu endoskopii, apteki szpitalnej i zakładu patologii nowotworów), a także budowę naziemnego parkingu wielopoziomowego.

Rozbudowa Centrum Onkologii obejmie modernizację zespołu głównego, budowę Centrum Innowacyjnych Terapii Onkologicznych i wielopoziomowego parkingu na 212 miejsc. Powierzchnia użytkowa wyniesie 21 tys. metrów kwadratowych.

Marszałkowskie Centrum Onkologii w Bydgoszczy to wysoko notowana lecznica specjalistyczna, stale rozwijająca się i wdrażająca w opiekę nad pacjentami najnowsze zdobycze światowej medycyny. Najważniejsze inwestycje placówki ostatnich lat to stworzenie Centrum Chirurgii Robotycznej (z trzema działającymi na stałe robotami operacyjnymi), zakup najnowszej generacji aparatury do radioterapii nowotworów (chodzi o nowoczesny medyczny akcelerator liniowy zintegrowany z urządzeniem wykorzystującym rezonans magnetyczny do obrazowania poddawanych naświetlaniu zmian nowotworowych) i cyfryzacja zakładu patologii nowotworów (z wykorzystaniem algorytmów AI; prof. Łukasz Szyllberg otrzymał za ten projekt ubiegłoroczne Wyróżnienie Marszałka Województwa w dziedzinie medycyny). ©©

Część upadków kończy się na operacyjnym stole. Terminy na zabiegi są coraz dłuższe

Agnieszka Romanowicz
agnieszka.romanowicz@polskapress.pl

Liczne urazy z powodu ślizgawicy zakłóciły pracę oddziałów ortopedycznych. A to nie koniec gołoledzi. Jest nowe ostrzeżenie.

- Skierowanie na artroskopię kolana dostałam w połowie zeszłego roku, ale miałam się zarejestrować dopiero w 2026 r., bo nie było wolnych terminów - opowiada pani Elżbieta z Bydgoszczy. - Pod koniec stycznia pokusiłam się do szpitala im. Jurasza, ale powiedziano mi, że nie mogą mnie zapisać, bo mają tyle nagłych zabiegów i operacji z powodu upadków na lodzie, że cały plan im się rozsypał.

W związku z powszechną ślizgawicą, szpitale w całej Polsce odnotowują znacznie większą liczbę urazów.

W województwie kujawsko-pomorskim do pomocy zaangażowano straż pożarną, która do przyjazdu karetki zabezpiecza osoby poszkodowane po upadkach.

- W rekordowym dniu przyjęliśmy ponad 200 pacjentów z urazami spowodowanymi upadkami: skręceniami i złamaniami, ale także z urazami głowy czy kręgosłupa - informuje Marta Laska, rzecznik prasowy szpitala im. Jurasza w Bydgoszczy.

Podobnie było w innych miastach. - Dotarłam do szpitala w Toruniu około godz. 14 i już na starcie mi powiedzieli, że nie wyjdę przed godz. 20. Niestety, mieli rację - wspomina pani Iwona, która złamała rękę 26 stycznia.

Przekładają operacje

Wiele urazów było poważnych i skończyły się na operacyjnym stole.

Doprowadziło to do wydłużenia kolejek na planowe zabiegi ortopedyczne.

wym w Bydgoszczy jeszcze na rok później. Czy ja dożyję tej artroskopii? - zastanawia się pani Elżbieta.

Postanowiła jednak zapytać w mniejszych miastach.

- W naszym wypadku tydzień wzmoczonej pracy spowodowanej urazami z powodu upadków nie spowodował, że kolejka na zabiegi ortopedyczne wydłużyła się z dwóch do trzech lat, co nie oznacza, że ona jest krótka - zauważa Tomasz Ławrynowicz z zarządu Nowego Szpitala w Świeciu.

Pierwszy wolny termin w Świeciu - 9 maja 2027 r.

Trzeba też poczekać na wizytę w poradni ortopedycznej. A tej zimy potrzeb przybywa, bo nie wszystkie upadki kończą się na oddziale ratunkowym.

- Przewróciłam się przy zatraskiwaniu drzwi do samochodu i odtąd boli mnie nadgarstek. Lekarz rodzinny dał mi skierowanie do ortopedy, ale za-

rejestrowałam się dopiero pod koniec kwietnia - mówi Beata z Bydgoszczy.

Warto sprawdzać terminy w innych przychodniach. NFZ



Wzrost przyjęć na oddziały ratunkowe po upadkach wpływa na pracę oddziałów urazowo-ortopedycznych

podaje na swojej stronie, że Poradnia Chirurgii Urazowo-Ortopedycznej przy ulicy Czerkaskiej 22 w Bydgoszczy powinna przyjmować wcześniej. - Pierwszy termin 23 lutego - potwierdzają w rejestracji.

Uwaga, wraca gołoledź

Niestety, służby medyczne muszą się liczyć z dalszymi upadkami. Wczoraj wojewoda kujawsko-pomorski wydał ostrzeżenie meteorologiczne: 5 lutego 2026 r. prognozowane są opady mroźnego deszczu. Przemieszczać się będą z południa na północ.

Bogdan Bąk, meteorolog z Bydgoszczy przewiduje dalsze problemy: - W drugiej połowie następnego tygodnia przez region przetoczy się układ niżowy, który przyniesie dużą porcję wilgotnego powietrza. To będzie trudny okres zarówno dla kierowców, jak i drogowców - ostrzega. ©©

Bydgoszcz

Uwaga, alert pogodowy w związku z gołoledzią

Mateusz Mazur,
Jarosław Więclawski

Fala silnych mrozów powoli opuszcza Bydgoszcz. Temperatura cały czas idzie w górę i zbliża się do zera, co w połączeniu z opadami marznącego deszczu, oznacza trudne warunki na drogach i chodnikach. Sprawdziliśmy, jak sytuacja w mieście wyglądała w czwartek (5 lutego) rano.

W nocy ze środy na czwartek (4/5 lutego) w Bydgoszczy i okolicach zaczął padać śnieg, który rano zamienił się na marznący deszcz. Spowodowało to oblodzenia nawierzchni. W związku z tym, Instytut Meteorologii i Gospodarki Wodnej wydał ostrzeżenia drugiego stopnia. Dla Bydgoszczy i powiatu bydgoskiego ostrzeżenie obowiązywało od czwartku od godziny 3 nad ranem.

To już trzecia taka sytuacja w 2026 roku, gdy zmagamy się

z gołoledzią i bardzo trudnymi warunkami panującymi na jezdniach i chodnikach.

Od samego rana sprawdzaliśmy, jak wyglądała sytuacja w mieście. Nasz pogodowy raport z aktualną sytuacją można było na bieżąco śledzić na naszej stronie internetowej www.expressbydgoski.pl

Po kilku mroźnych dniach, w których temperatura spadła zdecydowanie poniżej minus 10 stopni Celsjusza, w nocy ze środy na czwartek nastąpiła zmiana pogody. Pojawiły się opady marznącego deszczu, które powodują oblodzenia nawierzchni.

Na chodnikach i jezdniach w Bydgoszczy jest bardzo ślisko - jeżeli nie musicie, zostańcie w domu.

Alerty drugiego stopnia dla całego województwa kujawsko-pomorskiego zostały przedłużone do piątku, 6 lutego, do godz. 11:00. Jak długo jeszcze zostanie z nami zima?

©©



W czwartek sprawdzaliśmy jak wygląda sytuacja na bydgoskich drogach, chodnikach i przystankach

KRÓTKO

KULTURA

Ferie zimowe w Młynach Rothera ze strefą papieru czerpanego

Podczas zwiedzania wystawy czasowej EkoEksperymentarium w Młynach Rothera (czynna do 25 lutego) można dodatkowo skorzystać z bezpłatnej strefy papieru czerpanego, dostępnej dla osób indywidualnych. Tuż obok wystawy, na specjalnie przygotowanym stanowisku każdy może samodzielnie wykonać własny arkusz papieru z materiałów z drugiego obiegu i zabrać go ze sobą jako

pamiątkę. Strefa będzie czynna w przyszłym tygodniu we wtorek i czwartek w godzinach 11.00-14.00. - Na miejscu obecna będzie edukatorka, która w prosty i przystępny sposób pomoże przejść przez cały proces, dbając o to, by tworzenie papieru było łatwe i przyjemne dla uczestników w każdym wieku - informują organizatorzy. Wystawa i strefa papieru znajdują się w Spichrzu Żbożowym, na IV piętrze. Wstęp jest bezpłatny, nie obowiązują zapisy.

PK

Proboszczowie tną koszty. Dwoma cmentarzami będzie zarządzać firma

Małgorzata Pieczyńska
malgorzata.pieczynska@polskapress.pl

Dwie bydgoskie parafie od lutego 2026 roku powierzyły administrowanie swoimi cmentarzami firmie zewnętrznej z Gniezna. Na razie na rok w ramach pilotażu.

Chodzi o cmentarz, który położony jest przy ul. Wyszyńskiego i należy do parafii pw. św. Wincentego à Paulo w Bydgoszczy oraz o cmentarz przy ul. Rynkowskiej/Ludwikowo należący do parafii Najświętszego Serca Pana Jezusa.

O zmianach proboszczowie obu parafii - ks. Sławomir Bar CM - superior Domu Zgromadzenia Misji oraz ks. Krzysztof Buchholz - poinformowali wiernych w ogłoszeniach parafialnych podczas mszy świętych w niedzielę 1 lutego.

Największe zmiany dotyczą biura cmentarnego parafii pw. NSPJ, które od 9 lutego będzie mieściło się w Bazylice pw. św. Wincentego a Paulo przy Alejach Ossolińskich 2 (w prawym skrzydle świątyni). Będzie ono czynne w poniedziałki, środy, czwartki i piątki w godz. 9-13, a we wtorki w godz. 12-19 (tel. do biura cmentarnego 52 506 55 64).

- Od najbliższego poniedziałku (9 lutego) to właśnie tam należy się udać ze wszystkimi sprawami związanymi z naszym cmentarzem, grobami bliskich i pogrzebami - mówi ks. Krzysztof Buchholz, proboszcz parafii



FOT. ARKADIUSZ WOJASIEWICZ

- Nie oddajemy cmentarza. Jego właścicielem nadal pozostaje nasza parafia, zmieniają się jedynie administrator i lokalizacja biura cmentarnego - mówi ks. Krzysztof Buchholz, proboszcz parafii pw. Najświętszego Serca Pana Jezusa w Bydgoszczy.

pw. Najświętszego Serca Pana Jezusa przy Placu Piastowskim w Bydgoszczy. - Administrację naszej nekropolii i cmentarza należącego do Bazyliki zajmie się firma zewnętrzna z Gniezna. Jest doświadczona i ma dobre wyniki w administrowaniu cmentarzami parafialnymi w Archidiecezji Gnieźnieńskiej. Wiem to, bo rozmawiałem z proboszczami, którzy przedłużyli umowy.

Skąd decyzja o powierzeniu administrowania dwiema bydgoskimi nekropoliami parafialnymi firmie zewnętrznej? - Dzięki temu rozwiązaniu ogra-

niczymy koszty. Spraw związanych z administracją cmentarza jest bardzo wiele, jedną z nich jest chociażby wywóz śmieci, na który wydajemy rocznie ok. 250 tys. zł - mówi ks. Sławomir Bar. - Czeką nas też digitalizacja cmentarza. W naszym przypadku nie mamy możliwości kadrowych, by podołać tym wyzwaniom sami. Księży jest coraz mniej, a firma z Gniezna administruje kilkoma cmentarzami i się na tym zna. Na razie takie rozwiązanie wprowadzamy pilotażowo na rok. Chcemy sprawdzić jak to u nas zadziała.

W podobnym tonie wypowiada się ks. Krzysztof Buchholz.

- My też musimy zdigitalizować nasz parafialny cmentarz. Chcemy, by więcej spraw można było załatwić drogą elektroniczną, bo dotychczas wiele rzeczy odbywa się u nas jeszcze

w wersji papierowej - mówi proboszcz parafii NSPJ. - Poza tym spraw związanych z utrzymaniem cmentarza jest rzeczywiście sporo, od wywozu śmieci, poprzez prace porządkowe np. odśnieżanie czy grabienie liści, aż po dbanie o stan drzewostanu, na prolongatach grobów i pogrzebach kończąc. Dzięki przeniesieniu biura cmentarnego do Bazyliki wydłużą się też godziny obsługi osób, które mają tam sprawy do załatwienia.

Nie wszystkim wiernym z parafii przy Placu Piastowskim ta zmiana się podoba. Pod postem na profilu parafii NSPJ informującym o przeniesieniu biura cmentarnego pojawiły się krytyczne wpisy. Ludzie niepokoją się i pytają, czy to oznacza, że cmentarz na Ludwikowie nie należy już do ich parafii?

Ksiądz Krzysztof Buchholz, proboszcz parafii pw. NSPJ, uspokaja.

- Nie oddajemy cmentarza. Jego właścicielem nadal pozostaje nasza parafia, zmieniają się jedynie administrator i lokalizacja biura cmentarnego - mówi kapłan. - Biuro parafialne - tak jak dotychczas - pozostaje nadal w Domu Parafialnym przy Placu Piastowskim 5.

Bydgoszczanie pytają też, czy ta zmiana nie spowoduje podwyższenia opłat za groby.

- Na razie nie. Wszystko zależy będzie od inflacji i sytuacji ekonomicznej w kraju - mówią zgodni obaj proboszczowie.

©©

Straż Miejska nie interweniuje w bydgoskim Fordonie

Wojciech Mąka
wojciech.maka@polskapress.pl

Czy bydgoska Straż Miejska ma kłopoty z interwencjami w bydgoskim Fordonie? Mieszkańcy się skarżą, ale to nie jest wina strażników.

- Otrzymałem wiele zgłoszeń od mieszkańców Fordonu zaniepokojonych bezradnością służb porządkowych wobec wykroczeń drogowych na osiedlowych ulicach. Na wielu z nich Fordońska Spółdzielnia Mieszkaniowa ustanowiła „strefę zamieszkania”, co nakłada na kierowców szczególne obowiązki. Niestety, podczas zgłaszania naruszeń przepisów Straż Miejska odmawia podjęcia interwencji. Funkcjonariusze argumentują, że nie otrzymali od zarządcy terenu stosownej dokumentacji dotyczącej organizacji ruchu dotyczącej organizacji w danej strefie -



FOT. DARIUSZ BLOCH

Kłopoty z interwencjami Straży Miejskiej w bydgoskim Fordonie. Czy skargi mieszkańców są uzasadnione?

informuje Lech Zagłoba-Zygler, bydgoski radny.

Przedstawiciele FSM twierdzą, że dokumentacja została przekazana bydgoskiej Straży Miejskiej. Dotyczy to terenu przy targowisku na ul. Rataja.

Jacek Anhalt, komendant bydgoskiej Straży Miejskiej od-

powiada, że strażnicy dostali od spółdzielni dokumentację o organizacji ruchu w tym rejonie. Ale przyczyną odstępowań od interwencji są... rozbieżności w projektach.

- Główną przyczyną odstępowań przez Straż Miejską od podjęcia interwencji są najczęściej niezgodności projek-

tów organizacji ruchu ze stanem faktycznym w terenie. Taka sytuacja wystąpiła również w przypadku projektu dotyczącego terenu przy ul. Rataja 11, na którym zostały uwzględnione dwa stanowiska postojowe, tzw. koperty, które w rzeczywistości nie występują. Stosunkowo często zdarzają się rozbieżności polegające na przykład na braku oznakowania poziomego, występowania niekompletnego oznakowania pionowego bądź występowania w danym miejscu występowania znaków drogowych, które nie zostały uwzględnione w projekcie - tłumaczy Jacek Anhalt, komendant bydgoskiej Straży Miejskiej.

Jeszcze inną przyczyną to prace, które trwają przy zmianie oznakowania. Dlatego interwencje nie mogą być podejmowane.

©©

Bydgoszcz zainaugurowała Rok Leonarda Pietraszaka

Marcin Kozłowski
marcin.kozlowski@polskapress.pl

Odsłonięcie pamiątkowej tablicy i muralu, wydanie biografii, wystawy, pokazy filmów i wiele innych imprez odbędzie się w Bydgoszczy w ramach obchodów Roku Leonarda Pietraszaka. Kalendarz wydarzeń jeszcze powstaje, ale znamy pierwsze daty.

Leonard Pietraszak urodził się i wychował w Bydgoszczy. Jako chłopiec mieszkał z rodziną przy ulicy Gdańskiej. Później ukończył III Liceum Ogólnokształcące i w naszym mieście rozpoczął przygodę z aktorstwem. Popularność i sławę zdobył dzięki wybitnym rolom teatralnym i filmowym: m.in. doktora Karola Stelmacha w „Czterdziestolatku”, pułkownika Krzysztofa Dowgirda w serialu „Czarne chmury”, pułkownika Waredy w „Kariere Nikodema Dydymy”, czy Gustawa Kramera w kultowych „Vabanku” i „Vabanku II”.

Uhonorowany autografem

W 2012 roku aktor odsłonił swój podpis w Bydgoskiej Alei



Rok 2026 będzie w Bydgoszczy Rokiem Leonarda Pietraszaka

Autografów przy ul. Długiej, a w 2018 r. odebrał tytuł Honorowego Obywatela Bydgoszczy. W 2021 r. państwo Wanda i Leonard Pietraszakowie przekazali Muzeum Okręgowemu w Bydgoszczy obrazy Jana Stanisławskiego i jego utalentowanych uczniów.

17 grudnia 2025 roku Rada Miasta Bydgoszczy zdecydowała, że 2026 rok będzie w mieście Rokiem Leonarda Pietraszaka, który 6 listopada skoń-

czyłby 90 lat. To wyraz szacunku i wdzięczności wobec jednego z najwybitniejszych Bydgoszczan w historii polskiej kultury.

Leonard Pietraszak to wybitny aktor, ale również wybitny Bydgoszczanin. To osoba, która ukochała sobie nasze miasto i do końca życia zawsze podkreślała swoje związki z Bydgoszczą. By godnie obchodzić jego rok prezydent miasta powołał komitet organizacyjny, któremu

mam zaszczyt przewodniczyć. W tym gremium są też m.in. dyrektorzy wszystkich kulturalnych instytucji, wojewoda, marszałek województwa i radni miejscy. Koordynatorem działań jest Muzeum Okręgowe w Bydgoszczy. Mamy już wiele pomysłów, są pierwsze daty wydarzeń, ale szczegółowy kalendarz imprez związanych z obchodami Roku Leonarda Pietraszaka dopiero powstaje - mówiła Iwona Waszkiewicz, zastępczyni prezydenta Bydgoszczy podczas konferencji prasowej, która odbyła się w sali MOB, gdzie prezentowana jest wystawa „Jan Stanisławski i uczniowie z kolekcji Wandy i Leonarda Pietraszaków”.

Długa lista wydarzeń

Na dziś wiadomo, że 18 czerwca - dzień przed debiutem teatralnym aktora w 1959 roku - w muzeum zaplanowany jest wernisaż wystawy, na której będzie można obejrzeć kadry z filmów i spektakli, w których występował. 5 listopada w placówce otwarta zostanie natomiast stała wystawa dotycząca życia prywatnego Honorowego Obywatela Bydgoszczy. 6 listopada - w rocznicę 90. urodzin

Leonarda Pietraszaka - w kamienicy, w której mieszkał odsłonięta będzie pamiątkowa tablica poświęcona aktorowi. Wspólnie z Uniwersytetem Kazimierza Wielkiego MOB planuje wydanie biografii Bydgoszczanina. Wspólnie z Miejskim Centrum Kultury przygotowywany jest z kolei film o aktorze. Organizatorzy czekają również na pomysły i inicjatywy od mieszkańców miasta.

Z wielką radością i dumą podejmujemy się koordynowania wszystkich działań związanych z obchodami Roku Leonarda Pietraszaka w Bydgoszczy. Aktor był bowiem bardzo związany z naszym muzeum. Cieszymy się, że będziemy mogli współpracować z bydgoskimi szkołami, Pałacem Młodzieży, Miejskim Centrum Kultury, Uniwersytetem Kazimierza Wielkiego, teatrami i wieloma innymi instytucjami,

Pan Leonard zawsze życzliwie mówił o „Trójce” nazywając ją „swoją budą na Okolu”. Uwielbiał spacerować też nad kanałem.

które włączają się w przygotowywanie imprez. Pełen kalendarz wydarzeń powinien być ogłoszony w marcu - mówiła dr Anna Kornelia Jędrzejewska, dyrektorka Muzeum Okręgowego im. Leona Wyczółkowskiego w Bydgoszczy.

W organizację imprez związanych z Rokiem Leonarda Pietraszaka włączy się też Muzeum Kanału Bydgoskiego i III Liceum Ogólnokształcące, którego absolwentem był aktor.

Pan Leonard był niezwykle ciepłą osobą i zawsze życzliwie mówił o „Trójce” nazywając ją „swoją budą na Okolu”. Uwielbiał spacerować też na kanał. Od lat staramy się zatem upamiętniać postać jednego z najwybitniejszych Bydgoszczan. W przeszłości przygotowaliśmy już wiele wydarzeń, a w tym wyjątkowym roku chcemy kontynuować nasze działania. 24 października odbędzie się II bieg jego pamięci. Planujemy też m.in. imprezę „Swoją budą na Okolu”, gdzie będzie można zobaczyć jak włada się szablą, odsłonięcie muralu w okolicach liceum, czy gry plenerowe - zapewnił Tomasz Izajasz, kustosz Muzeum Kanału Bydgoskiego.

©

Nie daj się oszukać na „Poradnik bezpieczeństwa”! Wojewoda ostrzega przed naciągaczami

Adam Szczęśniak
adam.szczesnialk@polskapress.pl

Wojewoda kujawsko-pomorski ostrzega przed próbami oszustw związanych z wydanym niedawno i dystrybuowanym do gospodarstw domowych „Poradnikiem bezpieczeństwa”.

Michał Szybel przestrzega: - W internecie pojawiło się wiele oszustw związanych z rządowym „Poradnikiem bezpieczeństwa”, które polegają na podszywaniu się pod instytucje państwowe, sprzedaży darmowych broszur lub wydruku danych poprzez fałszywe SMS-y i linki. Prawdziwy poradnik jest dostarczany bezpłatnie do skrzynek - uważajcie również na próby jego sprzedaży lub żądania opłat za „aktualizację”.

- Poradnik nie nakłada na mieszkańców obowiązków, ale daje możliwości i informacje. Nikt nie ma prawa powoływać się na poradnik, aby wchodzić do mieszkań, przeprowadzać kontrole i pobierać opłaty. Wszelkie działania realizujcie samodzielnie i nie ufajcie osobom, które twierdzą, że „muszą coś wykonać” lub że „coś im się należy” z tego powodu.



Tak wygląda poradnik bezpieczeństwa

Czytajcie i opierajcie się wyłącznie na oficjalnych komunikatach państwowych, publikowanych na stronach Ministerstwa Rozwoju i Administracji. Nie dajcie się oszukać, a każdą próbę oszustwa zgłaszajcie na policję - dodaje.

Pojawiły się dodatkowe próby oszustwa w Bydgoszczy. - Na bydgoskich osiedlach zauważono komunikaty z zapowiedzią audytu mieszkań. Fałszywa kontrola mieszkań to oszustwo, w którym przestępcy podają się za urzędników (np. ze spółdzielni, kominiarzy, gazowników), aby wejść do domu, wyłudzić pieniądze, dane osobowe lub okraść lokal. Działają pod presją czasu, twierdząc, że kontrola jest pilna. Zawsze trzeba żądać legitymacji i weryfikować tożsamość kontrolera w administracji - tłumaczy Szybel.

Tymczasem większość Polaków ma już w domu swój egzemplarz „Poradnika bezpieczeństwa”, który na zlecenie rządu trafił do skrzynek pocztowych. Został on przygotowany przez MON, MSWiA oraz Rządowe Centrum Bezpieczeństwa we współpracy z ekspertami, samorządami, służbami i organizacjami pozarządowymi.

Poradnik oferuje praktyczne wskazówki, od tworzenia rodzinnych planów kryzysowych, przez zasady ewakuacji i sygnały alarmowe, po listy kontrolne ułatwiające przygotowanie zapasów i niezbędne wyposażenie. Zawiera także zestaw praktycznych wskazówek: jak przygotować dom na powódź, co zrobić w razie długotrwałej przerwy w dostawie prądu, jak reagować w sytuacjach kryzysowych i jak budować odporność psychiczną.

- Ten poradnik jest po to, żebyśmy byli przygotowani na każdą sytuację kryzysową. Jego celem jest edukacja i zwiększanie świadomości obywateli, a nie generowanie zysku - apeluje Michał Szybel.

Poradnik jest też dostępny w wersji online: www.poradnikbezpieczenstwa.gov.pl

Adwokaci: komornicy powinni mieć dostęp do rejestru karnego

Maciej Czerniak
maciej.czerniak@polskapress.pl

Prawnicy zrzeszeni w Okręgowej Radzie Adwokackiej w Bydgoszczy apelują do ministra sprawiedliwości o podjęcie działań w związku z zagrożeniami, z jakimi mierzą się komornicy.

Głos w sprawie ataku na komornika, do którego doszło 30 stycznia, zabrali prawnicy Okręgowej Rady Adwokackiej w Bydgoszczy. W podjętej uchwałie wyrażają „stanowczy sprzeciw wobec wszelkich form przemocy wymierzonych w osoby wykonujące zawody zaufania publicznego”.

Chcą dostępu do rejestru karnego

W piśmie bydgoskiej ORA czytamy, że „komornicy, będąc funkcjonariuszami publicznymi, pełnią niezmiennie istotną, z perspektywy zarówno obywateli jak i sądów, funkcję w systemie wymiaru sprawiedliwości. Zgodnie z przepisami prawa, a zarazem efektywnie, wykonanie orzeczeń sądów stanowi jeden z najważniejszych czynników budujących zaufanie do wymiaru sprawiedliwości”.

Adwokaci kierują swoje słowa do rządu: „Solidaryzując się z Pokrzywdzonym i Jego bliskimi, apelujemy do Ministra Sprawiedliwości o podjęcie działań zmierzających do zapewnienia skutecznej ochrony prawnikom realizującym powierzone im ustawowo zadania”.

„Apelujemy o zmianę obowiązujących przepisów, w ten sposób by komornicy zyskali zdalny dostęp do Krajowego Rejestru Karnego, co umożliwi uzyskanie informacji o ewentualnej uprzedniej karalności dłużnika” - czytamy w stanowisku ORA w Bydgoszczy, opublikowanym między innymi w social mediach przez dziekana rady, adw. Michała Bukowińskiego.

Chodziło o 200 zł grzywny

Przypomnijmy, że komornik został zaatakowany w godzinach porannych w bloku przy

Apelujemy o zmianę obowiązujących przepisów, w ten sposób by komornicy zyskali zdalny dostęp do Krajowego Rejestru Karnego.

ulicy Kossaka na bydgoskim Górzyszkowie. Został wpuszczony na teren posesji, a następnie na klatkę schodową i to tam doszło do pobicia.

- Doszło do naruszenia nieetykalności cielesnej komornika sądowego - mówi sierż. sztabowy Jakub Skrzypek z zespołu komunikacji społecznej Komendy Miejskiej Policji w Bydgoszczy.

Mężczyzna nie zdążył nawet rozpocząć swoich czynności. - Usłyszał kogoś zbiegającego po schodach w jego kierunku. Wtedy to się zaczęło. To był wybuch agresji - mówi informator. - Chodziło o zapłatę zastraszoną w wysokości 200 zł.

Pobity 47-letni urzędnik trafił na Szpitalny Oddział Ratunkowy do szpitala w Bydgoszczy. Konieczne było chirurgiczne szycie kilku ran twarzy.

Atakujący to 35-letni mężczyzna. Został zatrzymany krótko po zdarzeniu, a w sobotę 31 stycznia bydgoski sąd przychylił się do wniosku prokuratury o umieszczenie podejrzanego w areszcie śledczym.

Postępowanie w tej sprawie trwa i jest nadzorowane przez Prokuraturę Rejonową Bydgoszcz-Południe. ©

„Dlaczego ludzie nie mówią o Bydgoszczy?”

Maciej Czerniak
maciej.czerniak@polskapress.pl

Brytyjscy turyści odwiedzili Bydgoszcz 25 stycznia. „To miasto na pewno zasługuje na wypad w stylu city break”. Zapewniają. Z kolei Norweg, Stu jest zachwycony bydgoskim nabrzeżem i pubami na Starym Mieście.

Wideo z zapisem spaceru po bydgoskich zaułkach pojawiło się kilka dni temu na portalu YouTube. To zapis kilkugodzinnej wizyty pary turystów z Wielkiej Brytanii - Charlie i Roba, którzy z małą córeczką 25 stycznia przyjechali do Bydgoszczy pociągiem z Poznania.

- Bydgoszcz, to miasto otoczone rzekami i kanałami. Jest tu naprawdę bardzo interesująco, zwłaszcza biorąc pod uwagę różnorodne style architektoniczne - Rob dzieli się z widzami swoimi pierwszymi wrażeniami, stojąc na moście Staromiejskim na ulicy Mostowej.

„Dlaczego ludzie nie mówią o Bydgoszczy?”

wRob sskazuje kamienice przy Starym Porcie. Odwraca się i mówi: - Spójrzcie tylko

na to - pokazuje szachulcowe spichrz, a potem, w oddaleniu pałacyk Lloyd'a.

Nagranie zostało zatytułowane „Dlaczego ludzie nie mówią o Bydgoszczy?”. Na Starym Rynku odbywają się właśnie koncerty WOSP. Para ma na kurtkach serduszka Wielkiej Orkiestry. Kolejny punkt spaceru to ulica Podwale, Magdzińskiego i hala targowa Gwara Fodohall. Rob sypie garścią ciekawostek na temat tego budynku. Widzowie dowiadują się, że budowla powstała w 1906 roku i została wzniesiona jeszcze „under Prussian rule”, czyli „za czasów pruskich”.

- Właśnie zaczyna padać śnieg i jest po prostu bajecznie - zachwyci się Anglik. Sprawdza, jaki to kościół widoczny w tle. Po chwili turyści są już wewnątrz świątyni pod wezwaniem św. Andrzeja Boboli. - To niesamowite, zobaczcie, tu na każdym kroku widać, że Polska i Bydgoszcz przechodziła przez wieki z ręk do rąk, tu była Polska, były Prusy, potem znów miasto wróciło do Polski. Wyjątkowa mieszanka wpływów stylów i znaków historii - opowiada. Zachwyci się surowością wnętrza, które jest też, jak przypuszcza, spadkiem po-



Charlie i Rob przekonują, że Bydgoszcz to nieodkryte jeszcze przez turystów, warte odwiedzenia miasto

się, kiedy kościół służył gminie ewangelickiej.

Para odwiedza również restaurację, w których chwali „pyszne i tanie” przekąski i piwo (ciemne, czeskie), potem spacerują na Wyspę Młyńską i wchodzą na taras widokowy w Młynach Rothera. Uwagę turystów przykuwa budynek Opery Nova - dla Charlie i Roba wydaje się niesamowite, że gmach powstał w latach 1900-1901. Widać, ewidentnie, że

bryła to wspomnienie lat siedemdziesiątych, ale widać też świetny zamyśl projektantów, których intencją było oddanie „falującego kształtu nawiązującego do rzeki obmywającej miejskie nabrzeża”.

- Prawdopodobnie nie wrócimy do Bydgoszczy, bo to była tylko jednodniowa wycieczka z Poznania. Jednak wizyta w tym pięknym, małym mieście była absolutnie cudowna - zaznacza Charlie, która na wideo wypo-

wiadała się rzadziej od Roba, częściej zajmując się małą, kilkumiesięczną córeczką.

Para pochodzi z Eastleigh, niedaleko Southampton w Anglii. - Zaczęłam kręcić filmiki, na których dzieliłam się wrażeniami z różnych miejsc i poznać nowe okolice - tłumaczy Rob. - Pomyślałam, że to świetny pomysł, żeby założyć kanał vlogowy, gdzie faktycznie odwiedzamy różne miejsca, odkrywamy je i uczymy się -

słyszemy. Kanał nazywa się Charlie & Rob - As We Are.

Norweg w Myśliczku

Na innym filmie na YT o swoich doświadczeniach z city breaku w Bydgoszczy opowiada Norweg, Stu (Roaming With Stu). - Byłem tu już wcześniej - zaznacza spacerując nabrzeżem w okolicy opery i próbując wymówić nazwę rzeki Brdy. Nagranie zostało zrealizowane latem. Odwiedził Wyspę Młyńską, ale też między innymi gamingowy pub na obrzeżach Starego Miasta, w którym zachwycił się smakiem owocowego piwa. Norweg zawędrował aż do Myśliczka, gdzie zjadł kaszanke z grilla.

- Moja przygoda w Bydgoszczy była świetna. Porozmawiałem sobie z ludźmi, było miło. To miejsce - mówi siedząc w ogródku w LPKiW i jedząc swój mały lunch - też jest świetne. Szczególnie dla rodzin z dziećmi. Polska to w ogóle kraj, którego kultura jest bardzo nastawiona na rodzinę. Dla Polaków nadal są ważne wartości i tradycja, co nie jest tak oczywiste w społeczeństwach zachodnich. W Norwegii to oczywiście też wciąż ważne, ale powoli zanika. ©

REKLAMA

0011470392



Czas na zdrowie



Zakwaterowanie



**3 posiłki dziennie
w formie bufetu szwedzkiego**



Konsultacja lekarska



**4 zabiegi dziennie
(oprócz niedziel i dni świątecznych)**



**90 min. dziennie w Strefie Relaksu
(sauna, jacuzzi, grota solna, siłownia)**



Voucher do Integracja Cafe



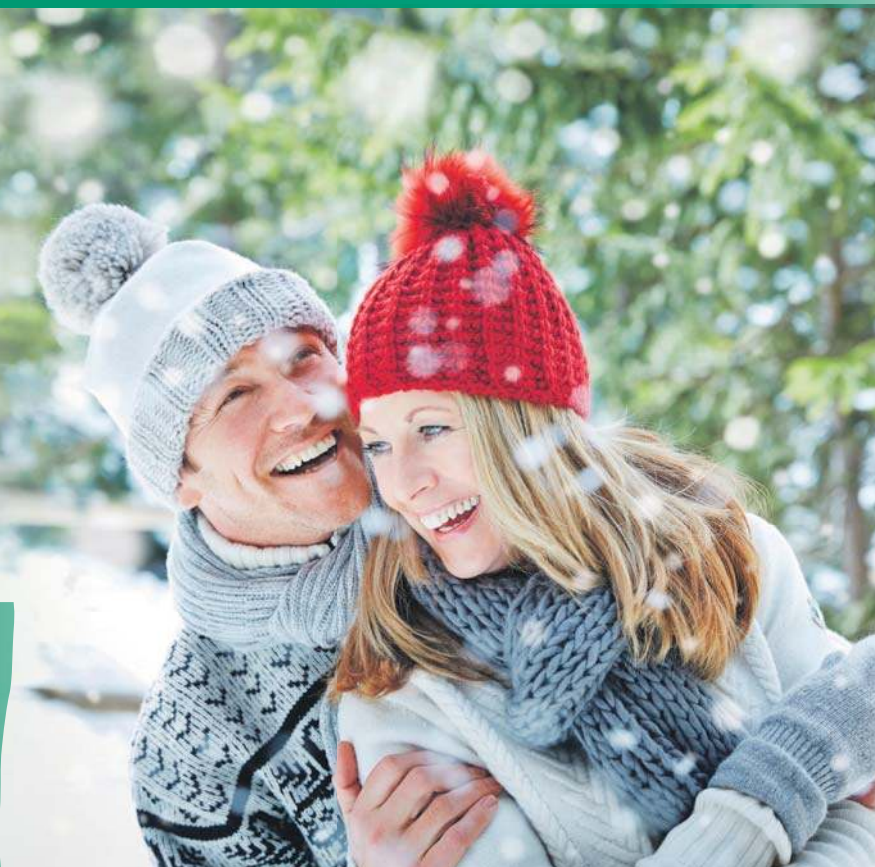
52 35 63 101, 52 35 63 100, 52 35 63 320



medicalspa@solanki.pl, recepcja@solanki.pl



www.solanki.pl



70 lat temu, 7 lutego, Janina i Józef Trzewiczarz powiedzieli sakramentalne „tak”. Wciąż się kochają

Małgorzata Stempinska
malgorzata.stempinska@polskapress.pl

Janina i Józef Trzewiczarz ślub wzięli 7 lutego 1956 roku w kościele na Podlasiu. Ich recepta na tak długie, zgodne pożycie małżeńskie? - Miłość, zrozumienie, wybaczenie i wzajemny szacunek - mówią.

Pani Janina 10 lutego skończy 92 lata, a pan Józef 14 marca - 95 lat. Wcześniej, bo 7 lutego, w gronie najbliższej rodziny będą świętować 70. rocznicę ślubu. W sobotę zostanie odprawiona msza w kościele w ich intencji, a w niedzielę będzie uroczysty obiad. Wielka, rodzinna, jubileuszowa, uroczystość odbyła się w czerwcu ubiegłego roku. Wybór padł na letni miesiąc, bo pogoda była gwarantowana i rodzina z daleka mogła bez problemów dojechać.

Miłość od pierwszego wejrzenia

Pan Józef urodził się w Wiktorówku, niedaleko Piły, a pani Janina w miejscowości Kłopoty-Patry na Podlasiu. Jak więc się poznali?

- Rodziców wyswatał ksiądz Kazimierz Korecki z rodziny taty. Gospodynią u księdza była Maria, siostra mojej babci. Misją księdza Kazimierza było kojarzenie małżeństw. Ciocia Maria powiedziała, że ma w rodzinie taką fajną panienkę Jasię. Na to ksiądz Kazimierz, że on ma fajnego kawalera Józia. Oboje



Wielka, rodzinna, jubileuszowa, uroczystość odbyła się w czerwcu ubiegłego roku. Wybór padł na letni miesiąc, bo pogoda była gwarantowana i rodzina z daleka mogła bez problemów dojechać

wtedy byli wolni. I tak na Boże Narodzenie 1955 roku tata przyjechał do domu mamy, by ją poznać. Niedługo potem dziadek, ojciec mamy, pojechał w rodzinne strony przyszłego zięcia - poznać jego mamę i zobaczyć gospodarstwo. Potem wszystko poszło błyskawicznie i 7 lutego w kościele Kłopoty-Stanisławy odbył się ślub. Dodam, że oprócz moich rodziców księdzu Kazimierzowi udało się jeszcze wyswatać kilka par - opowiada Danuta Zielenkiewicz, córka Janiny i Józefa.

Józef Trzewiczarz wspomina, że piękna Janinka od razu wpadła mu w oko. - To była miłość od pierwszego wejrzenia.

Wiedziałem, że to będzie moja przyszła żona.

Pani Janina dodaje: - Moje serce również mocniej zabiło na widok Józia. Jak dziś pamiętam dzień naszego ślubu. Udzielał nam go ksiądz Kazimierz Korecki. Mróz był siarczysty. Minus 32 stopnie Celsjusza, ale słońce mocno świeciło. Do kościoła jechaliśmy saniami zaprzężonymi w białe konie, które miały dzwonki na sztychach. Byliśmy przykryci kocami i baraniami skórą. Zimno nam nie było, bo serca mieliśmy gorące! Wesele odbyło się w domu. Trwało dwa dni i bawiło się na nim ponad 100 osób. Zaślubinom towarzyszyły obrzędy

podlaskie. Było między innymi wyprowadzenie, czyli pożegnanie panny młodej przez druhny.

„Bacia by wykarmiła pół osiedla, dziadek to złota rączka”

Po ślubie młoda para zamieszkała w Wiktorówku razem z mamą pana Józefa. Tam przez lata prowadzili gospodarstwo rolne. Na świat przyszły dzieci: syn Leszek i córka Danuta. Państwo Trzewiczarz szybko sobie zaskarbili sympatię i uznanie sąsiadów. Pani Janina świetnie piecze (o czym sama miałam okazję przekonać próbując jej obwarzanków - dop. red.). Jej ciasta z-



Zdjęcie ślubne pani Janiny i pana Józefa znalazło się na torcie, którym delektowali się goście podczas uroczystości w czerwcu 2025 roku

skąły renomę w całej wsi! Robiła też na drutach sweterki, szaliki, czapki dla syna i córki. Gdy zobaczyły to sąsiadki, to też chciały dla swoich dzieci. Pani Janina z przyjemnością je wykonywała. Z kolei pan Józef przez lata był prezesem OSP Wiktorówko.

W 1977 roku seniorzy przeprowadzili się do Bydgoszczy. Na Miedzyniu pan Józef wybudował dom. Dziś na jednej działce, w trzech domach, mieszkają cztery pokolenia: pan Józef i pani Janina, córka Danuta z mężem oraz wnuczka Małgorzata Birnbaum z mężem i dziećmi.

Pani Małgorzata tak mówi o dziadkach: - Sami potrafią o siebie zadbać. A ich dobroć wylewa się również na bliskich. Babcia wykarmiłaby pół osiedla, jej pączki skradły serca sąsiadów, ale również koleżanki i kolegów z Domu Dziennego

Pobyty, do którego uczęszczali. Dziadek, złota rączka, do tej pory naprawia suszarki czy montuje regały w piwnicy. A wspólnie wykonują przepyszne wędzone kiełbasy!

Tacy rodzice to skarb!

Pani Janina i pan Józef doczekali się sześciorga wnucząt: Piotra, Marcina, Macieja, Katarzyny, Małgorzaty i Anny oraz sześciorga prawnucząt: Pawła, Artura, Rozalii, Leny, Jakuba i Sary. Zarówno wnuki, jak i prawnuki, uwielbiają spędzać czas z panią Janiną i panem Józefem. - Tacy rodzice to skarb. Zapewnili mnie i mojemu bratu szczęśliwe dzieciństwo i młodość - podsumowuje Danuta Zielenkiewicz.

Więcej o zainteresowaniach państwa Trzewiczarz w najbliższym dodatku „Pasje”, który ukaze się 18 lutego. ©©

EkoFerie w Bibliotece u Belzy. Świat zimowych obrazków 3D

Małgorzata Pieczyńska
malgorzata.pieczyńska@polskapress.pl

„Ubierz zimę w ramy” - pod takim hasłem w Bibliotece Głównej przy Starym Rynku 24 odbyło się drugie podczas tegorocznych zimowych wakacji spotkanie z cyklu EkoFerie w Bibliotece u Belzy 2026. W czasie warsztatów recyklingowych uczestnicy świetnie się bawili i wykazali dużą kreatywnością.

Na zimowe EkoFerie zaprosili dzieci Wojewódzka i Miejska Biblioteka Publiczna w Bydgoszczy oraz Czysta Bydgoszcz.

- EkoFerie w Bibliotece u Belzy to impreza, którą organizujemy wspólnie po raz kolejny - mówi Joanna Pawłowska, kierownik Działu Promocji WiMBP w Bydgoszczy. - Cykl warsztatów recyklingowych dla dzieci cieszy się zawsze du-



W czasie warsztatów recyklingowych w ramach EkoFerii w Bibliotece u Belzy dzieci tworzyły zimowe obrazki 3D z gałązek, papieru i tekturek z odzysku

żym zainteresowaniem. Zajęcia są bezpłatne, finansowane przez Miasto Bydgoszcz, ale na udział w nich trzeba się zapisać, bo liczba miejsc jest ograniczona. Zapisy zawsze startują tydzień przed wydarzeniem.

Uczestnicy EkoFerii stworzyli piękne przestrzenne kompozycje

W czasie pierwszych zajęć, które odbyły się 2 lutego podczas warsztatów uczestnicy

wykonali książkootulacz, czyli miękką owijkę na książkę z niepotrzebnych koszul, poszewek i resztek materiałów.

Tym razem 4 lutego podczas śródogodzinnych zajęć z cyklu zimowe EkoFerie dzieci tworzyły

zimowe obrazki 3D z gałązek, papieru i tekturek z odzysku. Zajęcia odbyły się pod hasłem „Ubierz zimę w ramy - naturalne materiały w przestrzennej kompozycji”. Chodziło o to, by pokazać uczestnikom, że to, co uznawane jest za odpady, może zyskać zupełnie nową formę. Tradycyjnie warsztaty recyklingowe poprzedził krótki wykład wprowadzający dzieci w temat wykorzystania materiałów naturalnych i papierowych, które często trafiają do kosza.

Kolejne zajęcia z cyklu zimowe EkoFerie już dzisiaj o godz. 11 w Bibliotece Głównej przy Starym Rynku 24 (zapisał się już na nie komplet chętnych). W części warsztatowej uczestnicy wykonają lustro w dekoracyjnej ramce z tektury i papieru z odzysku oraz drobnych elementów, takich jak guziki. Powstałe prace udowodnią, że papier nie musi być jednorazowy ani nietrwały.

„Filmowe Ferie na Strychu” odwołano z powodu mrozu

W sumie podczas EkoFerii w Bibliotece u Belzy zaplanowano 6 takich spotkań, ale to nie jest jedyna propozycja na ferie, którą przygotowała placówka.

- Trwają też „Artystyczne ferie w bibliotekach osiedlowych”. Są to kreatywne warsztaty literacko-plastyczne dla dzieci z wykorzystaniem różnych technik plastycznych - mówi Joanna Pawłowska. - Na niektóre z tych zajęć obowiązują zapisy, więc warto zapoznać się z programem na naszej stronie internetowej.

Niestety, z uwagi na bardzo niskie temperatury odwołano „Filmowe Ferie na Strychu”.

- Nie była to łatwa decyzja, ale zdrowie i bezpieczeństwo uczestników zajęć są dla nas najważniejsze - mówi Joanna Pawłowska. ©©

„Najczęściej na moje koncerty przychodzą ludzie dojrzały”

Magda Jasińska
Zwierzenia przy muzyce

Emilia Pawłowska dla całego świata od niedawna Emil-Ja, wokalistka, która za chwilę pochwali się nowym albumem, zatytułowanym „Dziewczynnik”.

Do tej pory znali państwo Emilie, jako Emilię Pawłowską. Wydałaś płyty, a teraz mamy nową drogę?
Czas pokaże. Bardzo się cieszę, że jakby to, co sobie założyłam na samym początku, czyli praktykowanie obecności w piosence, cały czas trwa.

Co to znaczy „praktykowanie obecności w piosence”?
Strasznie dużo musiałabym mówić. Bardzo zależy mi na tym, żeby móc w pełni oddać się momentowi, w którym jestem, kiedy wykonuję, czy artykułuję, czy niosę słuchaczom sens piosenki, wartości w niej zawarte. A żeby to zrobić w sposób taki, nie chcę powiedzieć skuteczny, ale może w taki sposób, żeby słuchacz miał szansę, czas i możliwości pójść za mną. To znaczy, ja to traktuję tak, że jak jestem obecna w tej piosence i praktykuję tę obecność,

to ten mój akt wiary jest niesiony, łącznie z tym, co piosenka ma nam do powiedzenia w sposób pełniejszy i przez to jest mi też, nie chcę powiedzieć łatwiej, ale to jest taki sposób zaproszenia słuchacza do tego, żeby chciał ze mną być i doświadczać tego co ja. Tak jakoś sobie to właśnie tłumaczę, mówię i tak sobie to organizuję.

A jak się narodziła Emil-Ja i czym się różni od Emilii Pawłowskiej?
Do tej pory było jednak sporo eksperymentów i takich różnych prób poszukiwania tego, czego ja bym bardzo chciała przeżyć, doświadczyć i dać też odbiorcy. Natomiast mam wrażenie, że po tych dwóch płytach i serii koncertów, które doświadczyłam, przeżyłam mam większe do siebie zaufanie i mogę ten manifest artystyczny już tak przedstawić, tak jak zawsze o tym marzyłam. Być już tak na 1000% w twórczości, którą niosę w tym tekście, w melodii, bo to się przekłada jakby na samą jakość wykonania i też na to, że w sposób nie zakłócający niczym ta relacja ze słuchaczem się nawiązuje. To jest piękne i bardzo bym chciała, żeby to trwało.

Dla kogo najczęściej śpiewasz? Kto przychodzi na Twoje koncerty?
Najczęściej przychodzą ludzie dojrzały, którzy lubią usłyszeć i doświadczyć wartości, które może dać nam sztuka, którzy są otwarci, chętnie słuchają, chcą się też wyciszyć, poznać dziewczynę z Krajny.

Powróćmy do samych początków, co prawda już nasi słuchacze Ciebie dobrze znają, znają dziewczynę z Krajny. Co to znaczy „Dziewczyna z Krajny”?
Moje całe życie rodzinne toczyło się w Adamowie. To jest wieś położona na Pojezierzu Krajeńskim. Nieopodal jest była szkoła podstawowa, średnia, na studia oczywiście wybrałam się do Bydgoszczy. Tak życie potoczyło się, ale jak teraz, będąc już dorosłą, dorosłym człowiekiem rodzinę też założyłam na Pojezierzu Krajeńskim. Obecnie mieszkam w Lubczy, mam tam rodzinę, synów, dom i jest mi bardzo dobrze. Nie dałam się wyrwać do tej pory w żaden sposób z tego, z tych pięknych miejsc.

A były pokusy?
Tak, jak byłam na studiach, czy po tych pierwszych takich suk-



FOT. MAGDA JASIŃSKA

Zwierzenia przy muzyce Emilii Pawłowskiej na antenie Radia PiK dziś o godzinie 20.05

cesach estradowych, jak byłam licealistką, było bardzo dużo takich pokus, żeby jednak wyjechać gdzieś do dużego miasta. Jednak te ośrodki kultury były bardziej dostępne w dużych miastach niż w małych wsiach.

To były jakie studia?
Haha i tu zaskoczę niektórych, to była biologia.

Tutaj?
Tak i tutaj w Bydgoszczy skończyłam licencjat, magisterkę i skończyłam na uniwersytecie

w Poznaniu, biologię środowiskową.

Pamiętam, że wiele lat temu pytałam: po co ci ta biologia. Kiedykolwiek ci się przydała?
Tak, ona się generalnie przydaje każdego dnia, bo tak naprawdę mając wiedzę z zakresu biologii i wielu procesów od których zależy nasze życie, otoczenie, relacje, to wszystko opiera się o te pierwsze mechanizmy ewolucyjne, genetyczne i szereg innych. Więc dobrze wiedzieć, jak ten świat jest zbudowany i od ilu czynników za-

leży. Ta wiedza trochę tak zawsze pomagała mi się ogarniać w wielu różnych sytuacjach, natomiast moje życie zawodowe potoczyło się w kierunku prac w obszarze pomocy społecznej i tam, wbrew pozorom naprawdę tej wiedzy biologicznej potrzeba bardzo dużo.

Nadal pracujesz w pomocy społecznej, czy jesteś tylko mamą i artystką?
Już nie pracuję w pomocy społecznej, ale też prowadzę działalność gospodarczą od 6 lat.

Na czym polega ta działalność gospodarcza?
To prace administracyjne, biurowe, wspieram mojego szefa, który jest moim mężem. Tak się to ułożyło, natomiast mam za sobą faktycznie dwudziestoletni staż pracy na kierowniczym stanowisku i utworzyłam nawet jeden ośrodek wsparcia dla dzieci, który do dzisiaj funkcjonuje w Więcborku. To jest świetlica środowiskowa „Uśmiech” i ten uśmiech cały czas nosi, a potem przez jakieś 10, nie wiem koło 7 lat byłam szefem ośrodka wsparcia dla osób z zaburzeniami psychicznymi.(...)

Żywność pod lupą. Toksyczne pestycydy, nawet takie, które wycofano już z użycia!

Agnieszka Romanowicz
agnieszka.romanowicz@polskapress.pl

Polscy badacze przeanalizowali 6220 próbek żywności pod kątem obecności 491 pestycydów. Zagrożenie dla zdrowia mogło stanowić 48 produktów. Które wypadły najgorzej?

Narodowy Instytut Zdrowia Publicznego PZH - Państwowy Instytut Badawczy zaprezentował szczegółowe wyniki badań prowadzonych przez Państwową Inspekcję

Sanitarną w ramach kontroli i monitoringu żywności. Próby były pobrane w 2023 roku. Spośród 6220 próbek, w 2903 próbkach (46,7 proc.) nie stwierdzono pozostałości żadnego pestycydu. W 2949 próbkach (47,4 proc.) - co najmniej jednego, ale na poziomach nie przekraczających najniższej dopuszczalnej wartości (NDP). W 368 próbkach (5,9 proc.) poziom ten został przekroczony dla co najmniej jednego pestycydu. Za niezgodne w wymaga-

niami uznano 121 próbek (1,9 proc.). Badacze zwracają uwagę na szeroki zakres badań: - Analiza 6220 próbek żywności pod kątem 491 pestycydów umożliwia odniesienie uzyskanych wyników do całej żywności obecnej w obrocie - podkreślają. Najczęściej wykrywanymi w 2023 roku pestycydami były fungicydy: azoksystrobina, boskalid, fluopiram, fludioksnil, tebukonazol, kaptan i cyprodynil; insektycyd: acetamipryd oraz jon bromkowy.

Te produkty zawierają najwięcej pestycydów
Produktami, w których stwierdzono największą liczbę pozostałości w przeliczeniu na próbkę były: cytryny, rukola, winogrona, grejpfruty (w tym pomelo), mandarynki, truskawki (w tym poziomki). Największą liczbę pozostałości różnych pestycydów stwierdzono w próbach: truskawek, winogron, pomidorów, brzoskwiń, ogórków, papryki. - Nie można jednak wyciągać wniosku, że powyższe produkty stanowią zagrożenie

dla naszego zdrowia - podkreślają badacze.

Substancje wycofane z użycia

Generalnie wykryte poziomy pozostałości pestycydów nie stwarzały ryzyka dla konsumentów, ale w przypadku 48 próbek uznano, że mogły one stanowić potencjalne zagrożenie. Niepokojące jest wykrywanie w próbkach żywności pozostałości substancji czynnych, które ze względu na swoją toksyczność zostały wycofane

z użycia, np. chlorpiryfos, chlorpiryfos metylu, chlorotalonil, linuron, dimetoat, ome-toat. - Powinno to skutkować zwróceniem szczególnej uwagi na badanie pozostałości tego typu związków - rekomenduje Instytut. - W przypadku produktów pochodzenia krajowego, częste wykrywanie tego typu substancji (np. linuronu czy chlorpiryfosu) w niektórych produktach (seler korzeniowy, korzeń pietruszki) powinno skutkować objęciem ich wzmożoną kontrolą. ©©

REKLAMA

0011466434

OGLĄDAJ

TVP info

DOWIEDZ SIĘ WIĘCEJ
WWW.TVP.INFO/POLSKANATAK

ORGANIZATORZY AKCJI

TVP 100 LAT © POLSKIEGO RADIA

Nowa lista zawodów deficytowych. Brakuje lekarzy

Adam Willma
adam.willma@polskapress.pl

Rząd opublikował listę zawodów w których brakuje pracowników. Deficytowi pracownicy mają być objęci uproszczonym trybem przy wydawaniu zezwoleń na pracę i wiz.

Projekt rozporządzenia, który trafił właśnie do konsultacji publicznych przygotowało Ministerstwo Rodziny, Pracy i Polityki Społecznej. Wykaz przygotowano na podstawie ustawy dotyczącej zasad powierzania pracy cudzoziemcom w Polsce.

Projekt obejmuje 329 zawodów w 37 grupach. W pierwszym półroczu 2025 w tych profesjach zarejestrowanych było 33 tys. bezrobotnych, a liczba wolnych miejsc pracy i miejsc aktywizacji zawodowej wyniosła 29 tys. W tym samym czasie wydano ponad 100 tys. dokumentów legalizujących pracę cudzoziemców, w tym około 30 tys. zezwoleń na pracę.

Niektórym sektorom brakuje pracowników

Resort pracy podkreśla, że wykaz opracowano przy ni-



Na liście są również zawody fizyczne i techniczne związane z budownictwem i infrastrukturą. To m.in. spawacze i operatorzy robotów spawalniczych

skiej stopie bezrobocia. Według danych Eurostatu we wrześniu 2025 r. wynosiła ona w Polsce 3,2 proc., przy średniej unijnej na poziomie 6 proc. Jednocześnie ministerstwo zwraca uwagę na wzrost liczby osób bezrobotnych w ujęciu miesięcznym i rocznym oraz na utrzymujące się trudności kadrowe w wybranych branżach.

Przy tworzeniu listy wykonano m.in. Barometr Zawodów na 2026 r. oraz dane z powiatowych urzędów pracy. Jednym z warunków było to, by na jedną ofertę pracy przypadało mniej niż pięciu zarejestrowanych bezrobotnych.

Po co taki wykaz

Lista zawodów deficytowych ma znaczenie głównie

przy zatrudnianiu cudzoziemców, ale pośrednio wpływa też na sytuację osób szukających pracy w Polsce.

Dla osób już pracujących w tych zawodach lub planujących zmianę branży wykaz jest sygnałem, gdzie popyt na pracowników jest największy. To także informacja dla szkół i instytucji szkoleniowych, które przy planowaniu kierunków kształcenia mogą opierać się na danych wskazujących realne potrzeby rynku pracy.

Ochrona zdrowia i opieka

Największą część wykazu stanowią zawody związane z ochroną zdrowia. Ujęto niemal wszystkie specjalizacje lekarskie, zarówno wśród lekarzy bez specjalizacji, jak i specjalistów. Lista obejmuje także pielęgniarki, położne, opiekunów medycznych, opiekunów osób starszych oraz pracowników opieki długoterminowej.

Ministerstwo wskazuje, że rosnące potrzeby kadrowe w tym obszarze są związane ze starzeniem się społeczeństwa. Zapotrzebowanie na personel medyczny i opiekuńczy ma utrzymywać się w kolejnych dekadach.

Inżynierowie, technicy, energetyka

Dużą grupę stanowią zawody techniczne. W wykazie znalazły się m.in. zawody inżynierskie z zakresu budownictwa, mechaniki, elektryki i przemysłu. Są wśród nich inżynierowie utrzymania ruchu, normalizatorzy, specjaliści kontroli jakości, geotechnicy, rzeczoznawcy budowlani oraz inżynierowie chłodnictwa i klimatyzacji.

Lista obejmuje również techników i operatorów urządzeń energetycznych, w tym pracowników elektrowni ciepłych i wodnych. Resort pracy wiąże te braki z modernizacją infrastruktury energetycznej oraz rozwojem odnawialnych źródeł energii.

IT i „zawody cyfrowe”

W wykazie znalazły się także zawody informatyczne. Obejmują one analityków systemów, architektów IT, programistów aplikacji i aplikacji mobilnych, administratorów systemów i baz danych, specjalistów UX oraz osoby zajmujące się technologią blockchain.

Ministerstwo podaje, że zapotrzebowanie dotyczy głównie specjalistów o wysokich

kwalifikacjach technicznych, których liczba na rynku pracy jest ograniczona.

Budownictwo, instalacje, transport

Na liście są również zawody fizyczne i techniczne związane z budownictwem i infrastrukturą. To m.in. spawacze, operatorzy robotów spawalniczych, hydraulicy, monterzy sieci gazowych, wodnych i kanalizacyjnych, monterzy instalacji fotowoltaicznych oraz mechanicy urządzeń chłodniczych i klimatyzacyjnych.

W transporcie ujęto kierowców autobusów, motorniczek tramwajów oraz kierowców samochodów ciężarowych i ciągników siodłowych. Wysoka liczba wydawanych zezwoleń na pracę cudzoziemców dotyczy właśnie tych grup zawodowych.

Projekt rozporządzenia zakłada wejście przepisów w życie po 14 dniach od ogłoszenia. Wykaz będzie stosowany przy rozpatrywaniu spraw dotyczących pracy cudzoziemców w zawodach, w których pracodawcy mają trudności z rekrutacją pracowników na krajowym rynku.

©©

Wyludził prawie trzy miliony złotych na martwe dusze

Małgorzata Oberlan
malgorzata.oberlan@polskapress.pl

5 lat więzienia - taki wyrok usłyszał Piotr R., były pracownik MOPR w Toruniu. Przez 9 lat ten uzależniony od hazardu mężczyzna wyludził ponad 2,8 mln zł na fikcyjnych bezdomnych.

Wyrok dla Piotra R. ogłosił Sąd Okręgowy w Toruniu. Były pracownik Miejskiego Ośrodka Pomocy Rodzinie w Toruniu uznany został za winnego wszystkich - czyli ponad 100 - zarzucanych mu czynów. Konkretnie tego, że przez okres 9 lat (2014-2023) wyludził na fikcyjnych bezdomnych ponad 2,8 mln zł zasiłków.

Piotr R. skazany został na 5 lat bezwzględnej pozbawienia wolności. Otrzymał też za karę zajmowania wszelkich stanowisk w instytucjach państwowych i jednostkach samorządu terytorialnego na 6 lat. Musi też naprawić szkodę, czyli zwrócić dokładnie 2 mln 845 tys. 663 zł i 50 gr wyłudzonych zasiłków - przekazuje nam Jarosław Szymczak, asystent rzecznika Sądu Okręgowego. Wyrok jest nieprawomocny.

Prawdopodobnie skazany zamierza apelować - jego ob-

rońca, adwokat Joanna Michalak - od razu wystąpiła o wydanie uzasadnienia orzeczenia na piśmie. To zazwyczaj sygnał planowanej apelacji.

Za brak nadzoru nad Piotrem R. przed sądem nikt nie odpowiadał (mężczyzna okradał MOPR w okresie dziewięciu lat, gdy było czterech dyrektorów). Dlaczego? Bo prokuratura o to nikogo nie oskarżyła.

Hazardzista oszukiwał przełożonych

Wierzchołek góry lodowej tej gigantycznej afery ujawniła nasza redakcja w styczniu 2023 roku. Impulsem był list od pracowników MOPR-u, który zresztą skierowali też do śledczych. Wówczas prokuratura potwierdziła nam, że wszczęto postępowanie w sprawie takich wyłudzeń na trzy osoby bezdomne. Podejrzanie przestępstwa zgłosił sam dyrektor toruńskiego MOPR-u Rafał Walter. I on wtedy wiedzę miał o trzech przypadkach.

Czy ktoś podejrzewał tak ogromną skalę przestępstwa i straty miejskiej placówki, jakie ostatecznie opisano w akcie oskarżenia? Być może tylko nieliczni pracownicy socjalni. Szokuje w tej sprawie nie tylko wysokość szkody - ponad 2



Pracownik socjalny przez 9 lat (2014-2023) wyludził z MOPR w Toruniu ponad 2,8 mln zł zasiłków

mln 800 tys. zł - ale i fakt, że Piotr R. zasiłki wyłudzał aż przez 9 lat.

Przyznaje się do zarzucanych mu czynów. Bardzo wszystkiego żałuje. Hazard był moją wielką miłością, ale udało mi się z tego wyjść - mówił pięćdziesięcioletni Piotr R. na sali sądowej pierwszego dnia października 2025 roku, gdy ruszał jego proces.

Następnie złożył bardzo obszernie wyjaśnienia.

Jak działał ten pracownik socjalny? Śledztwo w tej sprawie przeprowadziła i zakończyła latem br. skierowaniem aktu oskarżenia do sądu Prokuratura Rejonowa Toruń Centrum Zachód. Oto, co ustaliła i co potem potwierdził proces sądowy.

Będąc pracownikiem MOPR Toruń mężczyzna stworzył postacie kilkudziesięciu bezdomnych. Swoim przełożonym, zajmującym się przyznawaniem

zasiłków takim osobom, przedkładał sfałszowane dokumenty. Miały podrobione podpisy itd. Przez lata jakoś mu się to oszustwo udawało. Łącznie wydano decyzje o przyznaniu zasiłków dla kilkudziesięciu takich „spręparowanych” bezdomnych.

- W ten sposób Piotr R. doprowadził do przyznania świadczeń fikcyjnym osobom i zasilania środkami finansowymi kart przedpłaconych przyznanych osobom bezdomnym. Pieniądze wykorzystał wypłacając je dla siebie - przekazała prokurator Izabela Oliver, rzeczniczka Prokuratury Okręgowej w Toruniu. - Łączna suma strat to ponad 2,8 mln zł.

MOPR po kontroli i zmianach

Według słów Rafała Waltera, do dziś dyrektora MOPR-u w Toruniu, mężczyzna zarówno wykorzystywał dane klientów, którzy już nie korzystali z pomocy ośrodka, jak też tworzył postacie fikcyjne, wprowadzając do systemu numery PESEL.

Jak podejrzewa dyrektor, generował je zapewne za pomocą specjalnego oprogramowania.

Piotr R. okradał Miejski Ośrodek Pomocy Rodzinie od

1 października 2014 do 31 października 2023 roku. Dyrektorami ośrodka w tym czasie byli kolejno: Kazimiera Janiszewska, Jarosław Bochenek (odwołany przez ówczesnego prezydenta Michała Zaleskiego jesienią 2020 roku bez podania przyczyny mediom), Iwo-na Urbańska (była pełniącą obowiązki dyrektora) i Rafał Walter (powołany na stanowisko we wrześniu 2021 roku).

Ośrodkiem do dziś kieruje Rafał Walter. Po wewnętrznej kontroli i zgłoszeniu przestępstwa w 2023 roku w Miejskim Ośrodku Pomocy Rodzinie zaszły zmiany.

Nigdy nie da się wykluczyć, że w jakiejś instytucji pojawi się oszust czy małwersant, cały system ma być jednak możliwie jak najbardziej szczelny.

- W naszym ośrodku został zmieniony system weryfikacji tożsamości klientów (też zasiłkobiorców - przyp.red). System komputerowy jest ten sam, natomiast dodatkowy moduł pozwala na weryfikację z bazą PESEL, co zgodnie z przyjętymi procedurami stało się obligatoryjne w stosunku do każdego naszego klienta - objaśnia Przemysław Woltman, rzecznik MOPR w Toruniu.

©©

Intensywna terapia nie jest wszechmocna. COVID-19 unaoczniał granice medycyny

Mira Suchodolska
PAP

Rozmowa z dr hab. n. med. Pawłem Andruszkiewiczem, z II Kliniki Anestezjologii i Intensywnej Terapii WUM.

Anestezjolog wciąż bywa postrzegany jako „lekarz od usypiania przed operacją”. To duże uproszczenie?

Ogromne. Pełna nazwa naszej specjalizacji - anestezjologia i intensywna terapia - dobrze oddaje jej zakres. Zajmujemy się nie tylko znieczuleniem do operacji i zabiegów, ale także intensywną terapią, leczeniem bólu, resuscytacją oraz szeroko rozumianą opieką okołoperacyjną. Coraz częściej mówi się wręcz o perioperative medicine, czyli kompleksowej opiece nad pacjentem przed zabiegiem, w jego trakcie i po nim. To jedna z ostatnich naprawdę holistycznych specjalizacji w medycynie.

Co to znaczy „holistyczna” w praktyce klinicznej?

W czasach coraz węższej specjalizacji lekarzy my musimy widzieć pacjenta jako całość. Chirurg skupia się na konkretnym narzędziu czy procedurze, a anestezjolog odpowiada jednocześnie za oddychanie, krążenie, świadomość, metabolizm oraz reakcję organizmu na stres i ból. Bez tej perspektywy współczesna medycyna po prostu by nie działała.

Bez anestezjologii istniałaby nowoczesna medycyna?

Nie. Bez skutecznego znieczulenia nie byłoby nowoczesnej chirurgii, transplantologii, kardiologii ani intensywnej terapii. Anestezjologia jest fundamentem bezpieczeństwa



FOT. ARCHIWUM

Paweł Andruszkiewicz: - Sukces medycyny nie zawsze oznacza powrót do dawnego życia

stwa pacjenta, choć często pozostaje niewidoczna.

To stosunkowo młoda dziedzina.

W nowoczesnym sensie tak. Przełom nastąpił w połowie XIX wieku, gdy po raz pierwszy udało się skutecznie i w sposób kontrolowany pozabawić pacjenta świadomości podczas operacji. W 1846 roku amerykański dentysta William T. G. Morton zaprezentował znieczulenie eterowe. Kilkanaście lat później chloroform spopularyzował się m.in. dzięki decyzji królowej Victorii, która zgodziła się na znieczulenie porodowe podane przez Johna Snowa. To był moment, w którym ból przestał być postrzegany jako nieunikniony element leczenia.

Pierwszymi „anestezjologami” byli stomatolodzy?

Tak. Anestezjologów jeszcze nie było. Znieczulenia wykonywali dentyści (tak ich wtedy nazywano), chirurdzy, często zakonnicę pełniące funkcje pielęgniarskie. Stosowane środki były niestabilne, trudne do dawkowania i łatwopalne. Indukcja znieczule-

nia trwała długo i bywała burzliwa. Mimo to umożliwiły rozwój chirurgii jako dziedziny precyzyjnej, a nie brutalnego rzemiosła.

Kiedy nastąpił kolejny wielki przełom?

W XX wieku, wraz z narodzinami intensywnej terapii. Kluczowym momentem była epidemia polio w Kopenhadze w 1953 roku. Duński lekarz Bjorn Ibsen wprowadził wentylację mechaniczną przez tracheostomię, ratując setki pacjentów z niewydolnością oddechową. Kilka lat później Peter Safar uporządkował zasady resuscytacji krążeniowo-oddechowej, tworząc schemat ABC, który do dziś obowiązuje na całym świecie.

Wtedy pojawiło się przekonanie, że medycyna może wszystko.

I to było złudzenie. Intensywna terapia ma szansę powodzenia wtedy, gdy niewydolność narządowa jest potencjalnie odwracalna. W Kopenhadze ratowano głównie młodych ludzi z porażeniem mięśni oddechowych, ale ze zdrowymi płucami. Tymczasem u pacjentów z wielochorobowością oraz zaawansowaną i nieodwracalną niewydolnością kluczowych funkcji narządowych te same narzędzia mogą jedynie przedłużać proces umierania.

Pandemia COVID-19 brutalnie to unaoczniała.

Tak. Wbrew krążącym w niektórych środowiskach opiniom to nie zastosowanie respiratoroterapii było przyczyną zgonów. Problemem była ciężka, często nieodwracalna choroba płuc i ogólnione uszkodzenie organów. Wiele osób uwierzyło

wcześniej, że każdą niewydolność można odwrócić. Epidemia COVID-19 przypomniała, że medycyna ma swoje granice.

Jednym z najtrudniejszych tematów w intensywnej terapii jest daremność leczenia.

To ogromne wyzwanie etyczne. Coraz częściej pytanie nie brzmi: „czy możemy jeszcze coś zrobić”, lecz: „czy dalsze leczenie przyniesie pacjentowi realną korzyść”. Jeśli pacjent jest przytomny, powinien współuczestniczyć w decyzjach. Jeśli nie - rozmawiamy z rodziną, próbując dociec, jaka byłaby jego wola. Chodzi o szacunek dla jakości życia, a nie o rezygnację z leczenia.

Intensywna terapia ma też swoją „drugą stronę”.

Coraz więcej wiemy o zespołach po intensywnej terapii. Pacjenci często zmagają się z trwałym osłabieniem mięśni, zaburzeniami poznawczymi, depresją i zespołem stresu pourazowego. Dotyczy to również ich rodzin. Sukces medycyny nie zawsze oznacza powrót do dawnego życia.

Anestezjologia bywa określana jako specjalizacja „od bezpieczeństwa”. Skąd to określenie?

Bo bezpieczeństwo pacjenta jest w centrum wszystkiego, co robimy. Anestezjologia jako jedna z pierwszych specjalizacji wprowadziła systemowe podejście do zapobiegania błędom: checklisty, standardy postępowania, analizę zdarzeń niepożądanych i szkolenia symulacyjne. Zostało to zapisane m.in. w Deklaracji Helsińskiej Bezpieczeństwa w Anestezjologii, która podkreśla, że bezpieczeństwo nie zależy od heroizmu jednostki,

lecz od dobrze zaprojektowanego systemu.

Jaką rolę odgrywa dziś symulacja medyczna?

Kluczową. Pozwala trenować reakcje na rzadkie, ale krytyczne sytuacje, takie jak trudne drogi oddechowe czy nagłe zatrzymanie krążenia. Poprawia nie tylko umiejętności techniczne, ale też komunikację i współpracę w zespole.

Kontrowersje budzą pomysły rozdzielenia anestezjologii i intensywnej terapii.

W niektórych krajach taki model istnieje, ale opiera się na wieloletnim, bardzo intensywnym szkoleniu. Wprowadzanie takich rozwiązań w Polsce „na skróty” budzi mój sprzeciw. Intensywna terapia to nie jest intensywna pulmonologia czy kardiologia, lecz opieka nad pacjentem z niewydolnością wielu narządów jednocześnie.

Podobnie dyskutowany jest także temat sedacji wykonywanej przez lekarzy innych specjalności.

Sedacja bywa postrzegana jako coś prostszego niż znieczulenie ogólne, a to nieprawda. Z sedacji płytkiej bardzo łatwo przejść w głęboką, a wtedy pacjent może przestać oddychać. Anestezjolog wie, jak to rozpoznać i jak natychmiast zareagować. Bez odpowiednich kompetencji, które posiada wykształcony anestezjolog, ryzyko dla pacjenta dramatycznie rośnie.

Jak wygląda dziś kształcenie anestezjologów i intensywiści?

To jedno z najbardziej wymagających szkoleń w medycynie. Obejmuje szeroki zakres wiedzy: od farmakologii i fi-

zjologii, przez neurologię, kardiologię i pulmonologię, po komunikację z pacjentem i jego rodziną. Tego nie da się nauczyć szybko ani „modułowem”.

Anestezjologów wciąż brakuje.

Mamy tu problem systemowy. To specjalizacja bardzo obciążająca: dyżury nocne, ogromna odpowiedzialność, praca w stresie. Jednocześnie mało widoczna społecznie. Bez rozwiązania problemów kadrowych trudno będzie utrzymać standardy bezpieczeństwa.

Jaką rolę odgrywa w waszej pracy rozmowa z pacjentem?

Coraz większą. Świadoma zgoda nie jest podpisem na formularzu, tylko procesem rozmowy. Pacjent ma prawo wiedzieć, jakie jest ryzyko, jakie są alternatywy i jakie mogą być konsekwencje leczenia - także te nieodwracalne.

Jak będzie wyglądała przyszłość anestezjologii?

To automatyzacja, personalizacja i sztuczna inteligencja. Coraz większą rolę odgrywa monitorowanie mózgu za pomocą EEG. Systemy tzw. zamkniętej pętli będą dostosowywać dawkowanie leków do zindywidualizowanych potrzeb znieczulanego pacjenta w oparciu o monitorowane parametry funkcji życiowych.

Czy sztuczna inteligencja może zastąpić anestezjologa?

Nie. Może być. Znakomitym narzędziem wspomagania decyzji, ale odpowiedzialność zawsze pozostanie po stronie lekarza. Anestezjologia uczy pokory wobec granic medycyny. I to się nie zmieni. PAP

Od lutego można, tylko elektronicznie, składać wnioski o 800 plus

Małgorzata Stempińska
malgorzata.stempinska@polskapress.pl

ZUS wnioski przyjmuje wyłącznie drogą elektroniczną. Pieniądze przekazywane są na rachunek bankowy. Wstrzymano wypłaty 800 plus dla obywateli Ukrainy ze statusem UKR.

- Tradycyjnie wniosek na syna i córkę złożyłem 1 lutego, zaraz po północy. O ile dwa czy trzy lata temu zawiesiły się serwery, tym razem poszło bez problemu. Cieszę się, że mam już zło-

zony wniosek i że żadne świadczenie mi nie przepadnie. Na dwoje dzieci to co miesiąc 1600 złotych. Ustaliliśmy z żoną, że te pieniądze co miesiąc odkładamy na wakacje. Po roku już się uzbiera niezła sumka. W ubiegłym roku opłaciliśmy dzieciom obozy, a resztę dołożyliśmy do wspólnego wakacyjnego wyjazdu - opowiada zadowolony nasz Czytelnik.

Zakład Ubezpieczeń Społecznych od 1 lutego przyjmuje wnioski o świadczenie wychowawcze (tzw. 800 plus) na nowy okres świadczeniowy, który

rozpocznie się 1 czerwca 2026 roku i potrwa do 31 maja 2027 roku. Wnioski można składać wyłącznie w formie elektronicznej. Rodzice mają do dyspozycji:

- Platformę Usług Elektronicznych PUE/eZUS,
- bankowość elektroniczną,
- portal Emp@tia oraz
- aplikację mobilną mZUS.

- Aby zachować ciągłość wypłat, warto złożyć kompletny i prawidłowo wypełniony wniosek najpóźniej do 30 kwietnia 2026 roku - wyjaśnia Krystyna Michałek, regionalna

rzeczniczka prasowa Zakładu Ubezpieczeń Społecznych w województwie kujawsko-pomorskim.

Jak dodaje Krystyna Michałek, w przypadku wniosków przekazanych w maju wypłata z wyrównaniem od czerwca nastąpi do 31 lipca, a w przypadku wniosków czerwcowych do 31 sierpnia.

Natomiast, jeśli osoba ubiegająca się o świadczenie złoży wniosek na nowy okres po 30 czerwca br., 800 plus będzie przysługiwało od miesiąca złożenia wniosku.

W przypadku nowo narodzonych dzieci rodzice mają trzy miesiące od dnia narodzin na złożenie wniosku.

Od 1 lutego 2026 roku obowiązują nowe zasady dla obywateli Ukrainy posiadających status UKR. Aby otrzymywać świadczenie, muszą oni spełnić dodatkowe warunki, takie jak aktywność zawodowa rodzica, realizowanie przez dziecko w Polsce obowiązku szkolnego, rocznego przygotowania przedszkolnego lub obowiązku nauki w polskiej placówce edukacyjnej, a także zamieszkiwanie na

terytorium Rzeczypospolitej Polskiej zarówno przez wnioskodawcę, jak i dziecko.

Co ważne, warunek uczęszczania dziecka do szkoły nie dotyczy m.in. dzieci poniżej 6. roku życia.

W przypadku pozostałych cudzoziemców spoza UE, EFTA oraz Wielkiej Brytanii objętych umową wystąpienia, którzy legalnie przebywają w Polsce i mają dostęp do rynku pracy, nowe zasady zaczną obowiązywać od nowego okresu świadczeniowego, czyli od czerwca 2026 roku. ©



Artur Szczepański

POGŁOSKI SPECJALNEJ TROSKI ALTERNATYWNIE W KASYNIE?

Na początku chciałem przestrzec tych wszystkich (także moich bliskich znajomych), którzy tęsknili za sztucznym lodowiskiem w naszym mieście, bo ono w latach ubiegłych pozwalało im na niczym nieskrępowany lans i szlifowanie umiejętności jazdy figurowej na lodzie. Wykrakaliście! Ulice, a głównie chodniki, zamieniły się w tysiące naturalnych lodowisk, a każdy dobrowolny czy przymusowy spacer zmienił się w walkę o utrzymanie równowagi i przeżycie. Powoli zaczynam wierzyć, że ten mróz to zmowa i spisek wszystkich

bliższych i dalszych znajomych Epsteina.

Obserwowanie świata w pozycji horyzontalnej, co zdarzyło mi się tej zimy już parę razy, ma swoje dobre strony i spore zastosowanie szczególnie w medycynie (np. w diagnostyce takie ułożenie ciała jest standardem przy wykonywaniu wielu badań), ale w życiu codziennym pozwala nam jedynie na konstatację, że siły natury są w stanie zrobić z nami wszystko... I tego, oprócz płotów, murów i poręcz, się trzymajmy.

Przez długie lata, w czasie przemierzania miasta, zastanawiałem się, jaki będzie pomysł władz na budynek kasyna



Tu miałyby być przestrzeń dla niezależnych artystów

przy Alei Adama Mickiewicza. W 2025 r. bowiem skończyła się umowa dzierżawna ZPR-ów na, nie ma co ukrywać, reprezentacyjny kompleks budynków w sercu naszego miasta.

Casino Royal, bo tak nobile i wręcz filmowo się nazywała pierwsza w historii powojennej Bydgoszczy jaskinia hazardu, skończyła opróżniać kieszenie klientów prawie dziesięć lat temu. Pamiętam otwarcie „Royala”, bo było to wydarzenie, na którym pojawiły się osoby znane oraz te, które znane są z tego, że są znane, wśród nich także moja skromna osoba. Nawet przedstawiciele bydgoskiej prawnicy, którzy podkreślali, że Bydgoszcz jako stolica województwa na taki przybytek zasłużyła. Jak każde duże miasto. Co racja, to racja!

Był to czas rządów prezydenta miasta Henryka Sapal-

skiego, który, o ile pamiętam, na otwarciu się nie pojawił. Prawicowy mniej z krwi, a bardziej z kości radny Stefan Pastuszewski przyglądał się otwarciu z zainteresowaniem, a nawet z dobrodusznym pobażaniem.

Bydgoską jaskinię hazardu otwarto z pompą, a uroczystość uświetniła występem wówczas wokalistka, dziś foliara Edyta Górniak - na długo przed tym, gdy przestała wierzyć w pandemię i uważać, że duszący się covidem pacjenci to statysci wynajęci przez rząd Morawieckiego.

Inauguracja była tak podniosła, że nawet zaproszone etatowe VIP-y - flejtuchy wyciągnęły z szaf stare marynarki sprzed kilkunastu lat - made by Modus - krawaty i muszki poplamione jeszcze w czasach dąsów w działającej wcześniej pod tym adresem „Słowiance”.

Express Bydgoski
Piątek, 6.02.2026

Wino musujące, udające szampana, darmowe koktajle, drinki, a także talony na bezpłatne żetony do jednoręki bandytów, rulety i black jacka długo nie pozwoliły uczestnikom balangi zapomnieć jednego z milowych kroków miasta na wybrukowanej blich-trem drodze do rodzimego kapitalizmu. Żyski z łóżka położonego na Placu Piastowskim musiały gdzieś znaleźć swoje kontrowersyjne, ale przeznaczenie. Byłoby rażąco przesadą stwierdzenie, że niektóre francuskie i kasynowe komendy dostały się na stałe do języka bydgoszczan, ale gdy usłyszałem od barmanki w jednym z barów w mieście: „rien ne va plus”, stało się jasne, że człowiek uczy się przez całe życie. I nie jest to tylko prezydent Duda.

Działalność kasyna obserwowałem z zewnątrz, z balkonu mieszkania przy Mickiewicza, nie bez dreszczu emocji, bo znając nawet umieszczone w piwnicach budynku centrum monitoringu, wyłapującego przeważnie mniej rozgarniętych oszustów różnej maści lub zgranych delikwentów, podkradających szczęściarzom (ci zawsze w mniejszości) żetony o mniejszych nominałach.

Poznałem wierzących w magię liczb pierwszych, ludzi, którzy przegrali tam swoje całe życie dużo wcześniej, niż

kasyno przy Mickiewicza poległo na polu walki, najpierw z zakazem palenia, covidem i wreszcie na całego, bo - va banque - z internetem, gdzie hazard można uprawiać całą dobę bez marynarki, a nawet bez spodni i żadnych hamulców.

Wiemy więc, co z hazardem, a co z pomieszczeniami po byłym kasynie? Jak wspominałem, miasto dysponuje nimi od początku tego roku. Usłyszałem (a jestem po niedawnym badaniu słuchu przez osobistego psychoanalityka), w miejscu byłego kasyna ma powstać centrum teatrów alternatywnych... Wiem, że niektórzy woleliby operetkę, jeszcze inni teatr lalkowy, są tacy - czytałem w sieci - którzy chcieliby salę balową ze strip-tizem, ale pomysł teatralny jest dobry, bo scena alternatywna, przynajmniej tak mi się wydaje, nie wyklucza żadnej z tych propozycji.

I na koniec; nie byłbym sobą, gdybym choć krótko nie wspomniał o niedawnym spędzie programowym Braunowców, który rozpoczął się od Anioła Pańskiego. Potem było już tylko bardziej dramatycznie, a czym się spęd skończył?

O tym, być może, już za dwa tygodnie, bo z Braunem i mrozami stanowczo wolę poczekać na odwilż... ©



Ryszard Tadeusiewicz, profesor AGH

CZYM PRZED LATY WYPEŁNIALIŚMY WIECZORY?

Jedną z licznych złych stron okresu zimowego są bardzo długie wieczory. Niechętnie po pracy wychodzimy, bo zimno, ciemno, wieje... Jak ten czas wypełnić w domu?

Ja kiedyś uwielbiałem siadać zimą w ciepłym kręgu światła stojącej lampy z dobrą książką w ręce i cały świat po chwili przedstawiał dla mnie istnieć. Ale obecnie książek czyta się mało, bo chętniej oglądamy filmy. Łatwiejsze jest ich przyswajanie, atrakcyjniejsza forma, bogatsza oferta.

Obecnie chcąc obejrzeć jakiś film ma do wyboru bardzo szeroki wachlarz możliwości. Może skorzystać z YouTube, może używać Netflixa, może coś znaleźć na Facebooku... Możliwości jest dużo.

Dawniej jednak tego nie było i warto to sobie przypomnieć.

Do dyspozycji była tylko telewizja z jednym programem, w dodatku nadawanym tylko w określonych godzinach, więc jak już coś „rzucili” do tej telewizji, to wszyscy (chcąc nie chcąc) to właśnie oglądali, a potem było to tematem rozmów towarzyskich w pracy i w rodzinie. Właśnie dziś jest okrągła rocznica pierwszego takiego „rzucenia” - otóż przed 70 laty, dokładnie 6 lutego 1956, po raz pierwszy w telewizji polskiej pojawił się teatr sensacji nazwany „Kobra”. W owym pierwszym spektaklu widzowie mogli obejrzeć sztukę „Zatrute litery” Agathy Christie. Potem „Kobra” (z kolejnymi spektaklami) była nadawana co

tydzień, zawsze w czwartki, przy czym, gdy ją wyświetlano, to pustoszały ulice, a okna wszystkich domów wypełniała błękitna poświata (takie oświetlenie pomieszczeń dawały czarno-białe telewizory z dużymi, niezdrowymi kine-skopami).

Wiadomo - „Kobra”!

Ofertę dla widzów uzupełniały seriale. Najpierw były to cykliczne programy tworzone na żywo dla dzieci - od 1962 roku codziennie na dobranoc prezentowany był program „Jacek i Agatka”, potem - od 1957 roku - „Miś z okienka”.

Natomiast brak typowych seriali telewizyjnych sprawił, że powstał unikatowy program „Kabaret Starszych Panów”, będący też swoistym serialem, tylko w formule teatralnej. Program ten stworzony przez Jeremiego Przybora (teksty) i Jerzego Wasowskiego (muzyka) rozpoczął się emisją pierwszego odcinka 16 października 1958 roku i trwał na antenie telewizyjnej do 1966 r. Ogółem wyemitowano 16 odcinków - i były to bez wyjątku wydarzenia artystyczne najwyższego lotu.

Warto pamiętać, że lata 50. i 60. XX wieku to był okres, kiedy władze wszędzie bardzo ograniczały możliwość zakupów zagranicznych (wszelkich), więc program telewizyjny głównie opierał się na produktach tworzonych w kraju. Dlatego pierwszy

serial przeznaczony dla polskiej telewizji, zatytułowany „Barbara i Jan”, wyprodukowano w kraju w 1964 roku i emitowano go w 1965 r. Nie został jakoś szczególnie zapamiętany, ale warto o nim wiedzieć, bo przecież był pierwszy.

Potem jednak filmy od razu kręcone jako seriale stały się naprawdę znakomitymi osiągnięciami artystycznymi. Z pewnością w pamięci widzów utrwaliły się takie seriale, jak „Czterej pancerni i pies” na-dawany w latach 1966-1970, „Stawka większa niż życie” (1967-1968) oraz niezapomniana „Czterdziestolatek” (1969-1971).

W 1963 roku władze dopuściły wreszcie możliwość zakupywania dla polskiej telewizji seriali zagranicznych i jako pierwszy pojawił się 30 czerwca 1963 roku „Doktor Kildare”. Polki oczarował przystojny Richard Chamberlain! Potem była „Bonanza”. Serial był początkowo emitowany w niedziele po wieczornym wydaniu Dziennika Telewizyjnego jako swoista nagroda dla tych, którzy przełknęli przydziałową porcję komunistycznej propagandy.

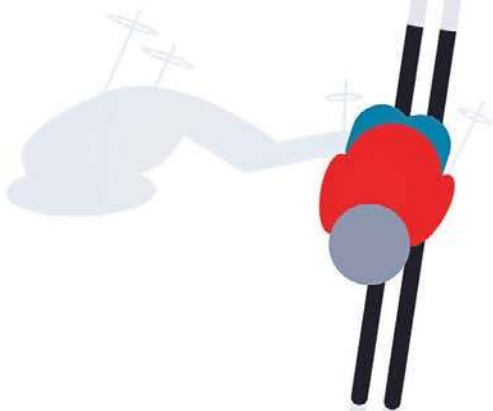
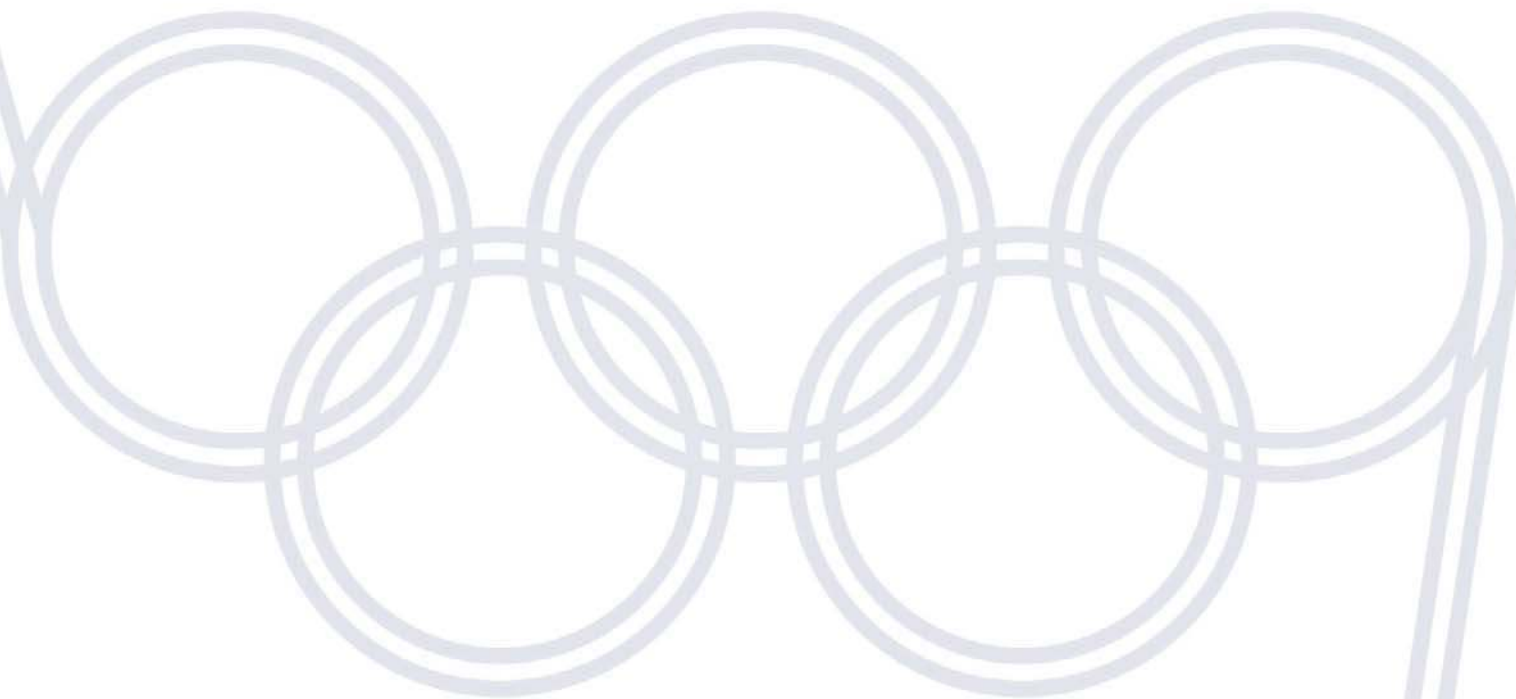
No a potem ruszyła lawina. Panie zachwycała amerykańska „Dynastia”, panów dający ludzką twarz nielubianej milicji „07 zgłoś się”, wszystkich czeski „Szpital na peryferiach” no i znakomita „Kariera Nikodema Dymy”. Ech, ża się w oku kręci!

ZDJĘCIE TYGODNIA



Stara Farbiarnia nad Młynówką znika. Zmieni się nie do poznania. Zostanie tylko część historycznych murów. Dawne obiekty przemysłowe przeistoczą się w luksusowe apartamenty i lokale usługowe

Zimowa olimpiada w Dolomitach
Str. 14-16



PULS
#202



NIEDŹWIEDZKI: TUTAJ JUŻ CZUĆ ATMOSFERĘ IGRZYSK

Dziś ceremonia otwarcia zimowych igrzysk olimpijskich w Mediolanie i Cortinie d'Ampezzo. O przygotowaniach do imprezy mówi Konrad Niedźwiedzki, brązowy medalista IO w Soczi i szef naszej misji

Zbigniew Czyż



To będą wyjątkowe igrzyska, jeszcze nigdy w historii nie były tak rozbudowane, jeśli chodzi o odległości rozgrywania różnych zawodów.

Rywalizacja sportowa będzie się toczyć w sześciu lokalizacjach, w których powstaną wioski olimpijskie: Mediolanie, Predazzo, Livigno, Bormio, Anterselvie i Cortinie. Ze względu na znaczne odległości między nimi – sięgające nawet 340 kilometrów – w każdej z wiosek obecny będzie przedstawiciel Polskiej Misji Olimpijskiej odpowiedzialny za bieżące sprawy organizacyjne i wsparcie zawodników. Wyjątkiem będą Bormio i Livigno, gdzie opiekę nad obiema wioskami sprawować będzie jedna osoba, co jest możliwe ze względu na niewielką odległość między tymi ośrodkami.

Jak wyglądają wioski olimpijskie?

Są trzy główne wioski olimpijskie, w Mediolanie, Cortinie i Predazzo. Część z nich to nowo powstałe obiekty, jak na przykład w Mediolanie. Tu wioska usytuowana została w dzielnicy Porta Romana, gdzie jest 1700 miejsc dla sportowców. Po igrzyskach obiekt będzie pełnił funkcję akademika dla studentów. W Predazzo wioska olimpijska powstała w zmodernizowanej Szkole Alpejskiej włoskiej Gwardii Finansowej w Val di Fiemme w Trydencie. Przygotowano tam miejsca dla 430 osób.

W Cortinie d'Ampezzo wioska zbudowana została w sugestywnej scenarii Dolomitów.

Powstały tam tymczasowe niewielkie domki, które zostały zbudowane w formie osiedla na potrzeby samych igrzysk. W pomocniczych strukturach w Bormio, Anterselvie i Livigno wioski zorganizowane będą w hotelach, które na co dzień przyjmują turystów.

Nowością organizacyjną podczas zimowych igrzysk będzie mobilny Dom Polski, który – wzorem rozwiązania zastosowanego wcześniej w Paryżu – ma przemieszczać się pomiędzy wybranymi lokalizacjami olimpijskimi. Jaką będzie pełnić funkcję?

Specjalnie przygotowana ciężarówka z naczepą, pełniącą funkcję przestrzeni wspólnej ruszyła z Lublina. Ma pojawić się najpierw w Livigno, w dniach 10-12 lutego w Mediolanie,



Konrad Niedźwiedzki: Byłem na dwóch próbach olimpijskich w Mediolanie, zostały rozegrane płynnie i myślę, nie ma powodów do niepokoju

a od 14 lutego w Predazzo. Swoją trasę zakończy w Tomaszowie Lubelskim. Ma to być miejsce spotkań zawodników z kibicami, prezentacji polskiej kultury oraz degustacji polskich produktów, a także przestrzeń do bezpośrednich spotkań z medalistami. To jest świetna inicjatywa, kontynuowana po igrzyskach w Paryżu. Dom Polski ma nowoczesny, futurystyczny wygląd i jestem przekonany, że będzie świetną promocją Polski oraz lokalnej lubelskiej kuchni.

Główna ceremonia otwarcia igrzysk odbędzie się jednocześnie w Mediolanie i Cortinie. Już wiadomo, kto

z Białą-Czerwonych będzie pełnił rolę chorążych.

Tak. W Mediolanie na głównej ceremonii pojawi się Natalia Czerwonka. Kamil Stoch swoją funkcję będzie pełnił podczas parady w Predazzo. Poza Mediolanem i Cortiną w niektórych wioskach organizowane będą właśnie uroczyste parady. Bormio połączone zostanie w tym względzie z Livigno.

W sportach zimowych, Polska nie jest potęgą. Od 1924 roku, gdy organizowane są zimowe igrzyska, nasi reprezentanci wywalczyli zaledwie 23 medale, podczas gdy Norwegia, która jest liderem klasyfikacji wszech czasów -

405. Na kogo polscy kibice mogą liczyć najbardziej?

Bardzo liczymy na snowboardzistkę Aleksandrę Król-Walas, łyżwiarzy szybkich, przedstawicieli short tracku, w którym nasi reprezentanci zdobyli w styczniu dwa medale podczas mistrzostw Europy, w tym srebrny w konkurencji mieszanej, która znajduje się w programie igrzysk. Uważam, że możliwe są też niespodzianki w skokach narciarskich. Kacper Tomasiak czy Kamil Stoch nie są bez szans. Kacper wspinał się rozwija, a Kamil, dla którego to będą ostatnie w karierze igrzyska, to wielki mistrz, który wie jak wygrać w wielkich imprezach. Liczymy także na Marynę Gąsienicę-Daniel, widać, że jej forma idzie w górę.

Wydaje się, że największe szanse na medale dla Polski będą w łyżwiarstwie szybkim. Damian Żurek, Kaja Ziomek-Nogal czy Władimir Semirunij to zawodnicy, którzy przez cały sezon potwierdzali wysoki poziom.

Łącznie nasza kadra w tym sezonie Pucharu Świata wywalczyła aż trzy-nastę medali.

Łyżwiarze szybcy prezentowali się bardzo dobrze na zawodach Pucharu Świata i w mistrzostwach Europy, więc na pewno przyjeżdżają na igrzyska z konkretnymi celami. Do wymienionych osób dodałbym jeszcze Marka Kanię. Medale są jak najbardziej w ich zasięgu, będą faworytami i nie ma sensu tego kryć. Szanse upatruję także w sztafecie.

Władimir Semirunij pierwszy start w swojej koronnej konkurencji na 10 000 m, ma zaplanowany na 13 lutego. Wciąż jest pierwszym rezerwowym na 5000 m. Kiedy wyjaśni się, czy będzie mógł wystartować w rywalizacji na pięć kilometrów?

Sprawa jego ewentualnej rywalizacji na tym dystansie może rozstrzygnąć się dosłownie w ostatniej chwili, czyli do 7 lutego.

Jak prezentuje się tor, na którym łyżwiarze szybcy będą walczyć o medale w Mediolanie?

Zdecydowanie lepiej niż podczas listopadowych zawodów Pucharu Świata juniorów. Lód na miejscowym torze nie jest wybitnie szybki, odnosi się wrażenie, jakby zawodnicy jechali po tarce. Organizatorzy dodali branding olimpijski i wykończyli powierzchnię betonu w hali. Fajnie to wygląda, naprawdę wrażenia są dobre.

Przed igrzyskami sporo mówiło się o tym, że we Włoszech są problemy z przygotowaniem niektórych aren. Ostatecznie organizatorom z wszystkim udało się zdążyć?

Byłem na dwóch próbach olimpijskich w Mediolanie, zostały rozegrane płynnie i myślę, że w stosunku do tego, co widziałem kilka miesięcy wcześniej jest duża zmiana i nie ma powodów do niepokoju. Czuję, że igrzyska do Italii dotarły, na ulicach jest sporo banerów i symboli olimpijskich oraz wiele różnych informacji. W pozostałych miejscowościach w których odbędą się igrzyska, często organizowane są największe sportowe zimowe imprezy i z tego co wiem, tam też nie ma żadnych zagrożeń. Tor saneczkowy w Cortinie, o którym bardzo dużo się mówiło i niekoniecznie pozytywnie, też jest ukończony.

W MEDIOLANIE NA GŁÓWNEJ CEREMONII POJAWI SIĘ NATALIA CZERWONKA. KAMIL STOCH SVOJĄ FUNKCJĘ BĘDZIE PEŁNIŁ PODCZAS PARADY W PREDAZZO



Na włoskich arenach zawodnicy będą walczyć w 16 dyscyplinach - w 12 zaprezen-

tują się Polacy - a rozdanych zostanie aż 116 kompletów medali. Po raz pierwszy o olimpijskie krążki powalczą specjaliści od skialpinizmu. Więcej szans na zwycięstwa, sławę i nagrody zyskali natomiast przedstawiciele narciarstwa dowolnego (dodano muldy podwójne w konkurencjach kobiet i mężczyzn), skeletonie (zdebiutuje sztafeta mieszana), saneczkarstwie (będą osobne wyścigi dwójek w obu płciach) i skokach narciarskich (dochodzi konkurs kobiet na skoczni dużej, w zawodach mężczyzn duety zastąpią rywalizację drużyn).

Tina, Milo i nazwy włoskich kurortów

Już dziś możemy zakładać, że z ZIO w Mediolanie i Cortinie d'Ampezzo zapamiętamy Tinę i Milo - bo maskotki zawsze zostają w pamięci kibiców, na równi z największymi mistrzami. Wyłonione przez włoskie ministerstwo... edukacji - w konkursie dla uczniów szkół podstawowych i gimnazjów - postacie to gronostaje. Jasno ubarwiona Tina (nawiązanie do Cortina) będzie patronować igrzyskom olimpijskim, natomiast brązowy Milo (nawiązanie do Milano) - paraliimpijskim. Mottem pierwszej maskotki jest „Miej wielkie marzenia!”, drugiej - „Przeszkody popychają nas w górę”.

Przy okazji igrzysk nadarzy się okazja nauki nazw włoskich kurortów, ponieważ włoskie igrzyska to nie tylko Mediolan i Cortina d'Ampezzo. Zawody zostaną rozegrane na 14 arenach ulokowanych w pięciu strefach geograficznych.

Pierwszą jest Mediolan (na piłkarskim stadionie San Siro odbędzie się ceremonia otwarcia), gdzie rozegrane zostaną główne konkurencje lodowe. Druga strefa to nie tylko Cortina d'Ampezzo (będzie gościł m.in. narciarki alpejskie, bobsleistów i saneczkarzy). To również Anterselva, którą starsi kibice powinni kojarzyć ze złotym medalem mistrzostw świata Tomasza Sikory w 1995 roku. Teraz też będzie areną rywalizacji biathlonistów. Strefa trzecia to Livigno i Bormio. W pierwszym ze wspomnianych kurortów zaplanowano zmagania w narciarstwie dowolnym i snowboardzie. Drugi zaprosił narciarzy alpejskich i specjalistów w skialpinizmie. W czwartym okręgu, Val di Fiemme, przeprowadzone zostaną konkursy skoków narciarskich (w Predazzo) oraz zawody w biegach narciarskich (w Tesero). Ta strefa będzie także gościć zawodników uprawiających kombinację norweską (na obu arenach). Natomiast Weronę będzie nam się kojarzyć z ceremonią zamknięcia Igrzysk XXV Olimpiady.

Rekordowe przychody i premie

Koszty przygotowania tak porożrucanej imprezy nie były małe, ale planowane zyski mają okazać się rekordowe. Organizatorzy podali, że liczą na 5,3 mld euro wpływów, choć nie od razu. Szacunki wskazują, że niepełna 3000 sportowców uczestniczących w igrzyskach przyciągnie ponad 2,5 miliona turystów, którzy na doda-



FOT. AA/ABACA/ABACA/EAST NEWS

Już dziś możemy zakładać, że z ZIO w Mediolanie i Cortinie d'Ampezzo zapamiętamy Tinę i Milo, dwa gronostaje - bo maskotki zawsze zostają w pamięci kibiców, na równi z największymi mistrzami

tek chętnie będą wracali do Italii przez kolejne 18 miesięcy. I to przybysze z innych krajów mają zostawić niemal połowę wspomnianej kwoty we Włoszech. Resztę przychodu mają wygenerować inwestycje poczynione w modernizację i budowę infrastruktury - nie tylko sportowej, ale również komunikacyjnej. Jeśli weźmiemy pod uwagę, że kalkulacji dokonali ludzie, którzy całkiem niedawno - w roku 2006 - organizowali zimowe igrzyska w Turynie, to należy zakładać, że margines błędu w podanych obliczeniach nie jest duży.

Już dawno minęły czasy, gdy w zawodach olimpijskich liczył się - jak chciał twórca nowożytności igrzysk baron Pierre de Coubertin - tylko udział, a triumfatorzy zadowalali się wieniem laurowym. Dlatego nikt nie powinien

się dziwić, że zarówno polskie ministerstwo sportu jak i PKOl ustanowiły sobie nagrody dla przyszłych - miejmy nadzieję - medalistów. Stawki ministerialne dla zawodników są następujące: złoto - 520 tysięcy PLN, srebro - 448 tys., brąz - 394 tys. Medaliści będą mogli liczyć również na wypłatę stypendiów przez kolejne 2 lata, natomiast zawodnicy, którzy uplasują się na pozycjach 4-8, przez 1,5 roku.

Stawki zaproponowane przez PKOl także działają na wyobraźnię: złoto - 500 tysięcy PLN + równowartość 250 tysięcy w tokenach (to kryptowaluta - przyp. red.), srebro - 400 tys. PLN + 200 tys. w tokenach, brąz - 300 tys. PLN + 150 tys. w tokenach. Sportowcom, którzy zajmą miejsca w przedziale 4-8 wypłacone zostaną premie w toke-

nach - odpowiednio od 50 do 10 tysięcy. Dla medalistów - zwłaszcza złotych - przewidziano również cenne nagrody rzeczowe: mieszkanie, samochód. Diament, voucher na wakacje zagraniczne i pakiet wypoczynkowy w kraju będzie w pakiecie również dla tych, którzy wywalczą miejsca na niższych stopniach podium. Zatem naprawdę jest się o co bić!

Cztery krążki w zasięgu

Fachowy serwis „wintermedals” postawił prognozę, z której wynika, że ministerstwo sportu i PKOl nie wykosztują się jednak specjalnie przy wypłatach dla polskich medalistów. Wynika z niej, iż Biało-Czerwoni wywalczą zaledwie dwa krążki, w tym jeden złoty. Ma to uplasować reprezentację

Polski na początku 3. dziesiątki klasyfikacji medalowej.

Wydaje się jednak, że przytoczone przewidywanie jest niedoszacowane, bo chyba tylko niespodziewany kataklizm mógłby pozbawić... trzech medali naszych reprezentantów w łyżwiarstwie szybkim. Damian Żurek zalicza się do głównych faworytów wśród sprinterów, podobnie Kaja Ziomek-Nogal wśród pań. A poważnym pretendentem nawet do najwyższego miejsca na podium jest także Władimir Semirunnij na 10000 metrów, który legitymuje się jednym z najlepszych wyników w historii.

A w odwodzie pozostaje jeszcze Ola Król-Walas, która w rywalizacji snowboardzistek w obecnym sezonie kilkakrotnie stawała na podium Pucharu Świata. Jej forma wyraźnie rosła. Zatem?

PROGNOZUJĄ NASZE SZANSE NA DWA MEDALE, ALE...

To mają być igrzyska olimpijskie, jakich jeszcze nie było. I to nie tylko dlatego, że mają dwie stolice - debiutujący w tej roli Mediolan i Cortinę d'Ampezzo, do której najlepsi sportowcy specjalizujący się w dyscyplinach zimowych wracają po 70 latach

Adam Godlewski



Natalia Czerwonka brała udział w ZIO w Vancouver (2010), Soczi (2014), PyeongChang (2018) i Pekinie (2022). Teraz wystartuje w barwach Polski po raz piąty



Poniesie pani polską flagę podczas ceremonii otwarcia igrzysk w Mediolanie. Odczuwa pani z tego powodu jakąś presję lub wzmożony stres?

Żadnego stresu nie ma, teraz już są tylko przyjemności. Nie wiem jeszcze nic o tym, jak będzie wyglądać ceremonia otwarcia. Byłam tylko raz na takiej ceremonii w Vancouver. Pamiętam długie czekanie w tunelach, żeby wyjść. Mam nadzieję, że w tym roku będzie to po prostu przyjemne i będę się z tego cieszyć. To wielkie spełnienie marzeń. Myślę, że to udźwignę. Czuję się tak dumna i wyróżniona, jakbym zdobyła medal.

Miała pani wyprowadzić reprezentację Polski już na stadionie w Pekinie podczas igrzysk w 2022 roku, ale uniemożliwiła to infekcja Covid-19. To był wielki cios?

Chyba mało kto wie, co wtedy czułam, jak wielkie rozczarowanie. Z powodu infekcji zostałam zamknięta na dziesięć dni, wypuszczona z izolacji dopiero dzień przed startem. Podobny koszmar przeżywała chociażby Natalia Maliszewska. Ostatecznie na ceremonii otwarcia zastąpiła mnie snowboardzistka Aleksandra Król-Walas, która poniosła flagę wraz ze Zbigniewem Bródką.

To co wydarzyło się w Pekinie, kosztowało panią na tyle dużo, że przerwała nawet karierę, deklarując, że ją pani zakończyła. Co spowodowało, że postanowiła wrócić do sportu?

Chęć bycia chorążym podczas igrzysk była właśnie jednym z powodów. Przeszłam naprawdę bardzo trudną drogę, która kosztowała mnie wiele wyrzeczeń. Zrezygnowałam z pracy, poświęciłam się w stu procentach, by polską flagę ponieść na igrzyskach.

Cały trud i determinacja na niewiele by się jednak zdały, gdyby nie udało się przebrnąć bardzo trudnych kwalifikacji na igrzyska.

Sportowcy, którzy jadą na igrzyska, to są naprawdę najlepsi zawodnicy w swoich dyscyplinach, najlepsi z najlepszych na świecie. To były niezwykle trudne kwalifikacje, dla

tego cieszę się podwójnie. Wszystkim, którzy wystąpią na igrzyskach, życzę przede wszystkim dużo zdrowia.

Z jakim celem sportowym wybrała się pani do Włoch?

Nie jestem raczej kandydatką do zdobycia medalu w Mediolanie, ale wyjechałam do Italii z radością i nadzieją. Mój ostatni bieg odbędzie się 20 lutego na dystansie 1500 metrów i już nie mogę się tego doczekać. Na trybunach będzie moja rodzina, która będzie mnie dopingować. To są pierwsze i ostatnie igrzyska, na których wystąpię, które są tak blisko domu. W sporcie osiągnęłam bardzo

dużo, w Soczi wywalczyłam w drużynie srebrny medal, jestem medalistką mistrzostw świata, zajmowałam punktowane miejsca na igrzyskach w Pjongczangu, ale mimo moich 37 lat na pewno we Włoszech zrobię wszystko, aby moje starty były jak najlepsze.

Z łyżwiarstwem szybkim polscy kibice wiążą największe nadzieje, jeśli chodzi o szanse medalowe Białoczerwonych. Damian Żurek, Kaja Ziomek-Nogal czy Władimir Semirunij staną na podium?

Nasze łyżwy szybkie są teraz naprawdę bardzo mocne, liczymy się na świecie. Myślę, że zdobędziemy

trzy medale olimpijskie, powtórzymy wynik z Soczi. Damian startuje w dwóch konkurencjach, Władek też ma na to szanse, więc nadzieje są uzasadnione. Bardzo liczę też na Kają, która pochodzi z tego samego miasta co ja, czyli Lubina. Jak tylko o tym mówię, to mam ciarki, bo wiem, z czym wiążą się te emocje - jako zawodniczka, która wywalczyła medal na igrzyskach. Wspieranie swoich kolegów i koleżanek da mi ogromną radość. To też moje zadanie we Włoszech.

Jakie plany po igrzyskach?

Udam się na zasłużoną sportową emeryturę.

NATALIA CZERWONKA: CZUJĘ SIĘ TAK DUMNA I WYRÓŻNIONA, JAKBYM ZDOBYŁA MEDAL

– To moje ostatnie igrzyska, potem udaję się na sportową emeryturę
– mówi łyżwiarka szybka Natalia Czerwonka, chorąża naszej reprezentacji olimpijskiej na igrzyska w Mediolanie i Cortinie d'Ampezzo

Zbigniew Czyż

Dłużnik brutalnie zaatakował komornika. Trafił za kraty

Komornika poznaje się w biedzie, kiedy komuś w życiu coś nie wyszło i on odśłania porażkę.
„Budzi to frustrację, ale nie ma zgody na agresję. Od furii do tragedii mały krok”

Agnieszka Domka-Rybka

Sytuacja sprzed kilku dni w polskim Sejmie, o której odpowiada nam Robert Damski, komornik przy Sądzie Rejonowym w Lipnie. Trwa dyskusja o możliwości wprowadzenia egzekucji z minimalnego wynagrodzenia. Na początku spotkania jeden z polityków żartuje, zwracając się do komornika: „Ale Was to chyba się nie lubi, prawda?”. Komornik mówi z poważną miną: „Panie Marszałku, to podobno drugi z najbardziej nie-lubianych zawodów, zaraz za politykami”. Cała sala wybucha śmiechem... Zabawne? Przestaje bawić, gdy słyszymy o kolejnych aktach agresji. Kilka lat temu z rąk nożownika zginęła pani Ewa, komorniczka z Lubelszczyzny, dokładnie tydzień temu został brutalnie zaatakowany komornik w Bydgoszczy.

31 stycznia na bydgoskim osiedlu Górzyskowo komornik sądowy nie zdążył nawet rozpocząć czynności służbowych, gdy został dotkliwie pobity przez dłużnika na klatce schodowej. 47-letni urzędnik z urazem głowy i ranami twarzy trafił na SOR, gdzie konieczny był zabieg chirurgiczny. 35-letniego agresora sąd aresztował na trzy miesiące.

Poszkodowany wraca do sił, choć trudno całkowicie odzyskać zdrowie po takiej traumie.

Tragedią natomiast zakończyło się wydarzenie na Lubelszczyźnie. 44-letnia komorniczka, zaatakowana przez nożownika w kancelarii w Łukowie, trafiła do szpitala i przeszła skomplikowaną operację. Niestety, jej życia nie udało się uratować. 42-letni sprawca został skazany na 25 lat więzienia.

„Prawdziwych przyjaciół poznajemy w biedzie” jak komornika?

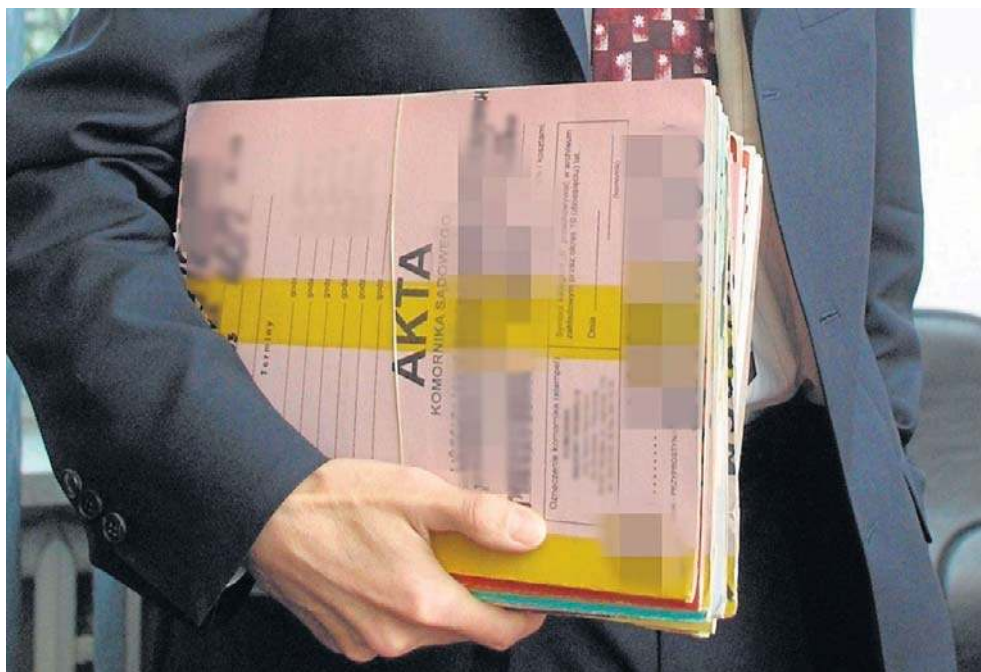
- Przemoc bardzo często rodzi się z hejtu, który zaczyna władać środkami przekazu, a komorników dotyka wyjątkowo często i niesprawiedliwie - powiedział po ataku w Bydgoszczy Adam Szymański, rzecznik prasowy Izby Komorniczej w Gdańsku (Bydgoszcz jest administracyjnie przypisana do gdańskiej IK).

Trudno nie zgodzić się ze słowami Szymańskiego, czytając komentarze pod artykułami o tym incydencie.

Hejt nie wylał się bowiem na dłużnika, który brutalnie zaatakował komornika, a właśnie na urzędnika od egzekucji. Czytając niektóre wpisy aż ciarki przechodzą po plecach... Przykładów nie będzie, bo nie zamierzamy „dokarmiać” internetowego linczu.

Tajemnicą poliszynela jest, że to jeden z najmniej lubianych zawodów w naszym kraju.

Robert Damski, komornik przy Sądzie Rejonowym w Lip-



Komornik idzie z wyrokiem do dłużnika i bierze na siebie całe jego niezadowolenie z decyzji sądu. Dłużnik wyładowuje na nim złość, bo ten przypomina mu o jego klęsce

nie uważa, że ta niechęć może wynikać z dwóch powodów. Po pierwsze, ludzie nie mają wiedzy i świadomości prawnej, czym zajmuje się komornik sądowy. Narosło wiele mitów wokół tego zawodu, już sama nazwa kojarzy się pejoratywnie: - Drugą przesłanką braku sympatii jest fakt, że komornika poznajemy najczęściej w sytuacji, kiedy nam w życiu coś nie wyszło. Często właśnie to on przypomina swoją obecnością o naszym problemie. Pożyliśmy, a nie mamy z czego oddać. Podpisaliśmy umowę, a wcześniej jej nie przeczytaliśmy lub zawierzyliśmy komuś i daliśmy się oszukać.

Robert Damski często żartuje, że komornik to materiał na najlepszego przyjaciela, bo przecież „prawdziwych przyjaciół poznaje się w biedzie”: - A wtedy spotykamy komornika, kiedy znaleźliśmy się w tarapatkach. Recepta na odczarowanie postrzegania tego zawodu wydaje się stosun-

kowo prosta, wystarczy edukować. Możemy starać się wythumaczyć, że zajmujemy się wyłącznie egzekwowaniem orzeczeń sądu, ale jeśli ktoś nie chce tego usłyszeć, to nie usłyszy. W sądzie nie był odważny, żeby wykrzyczeć swój gniew i niezadowolone. Jednak w swoim domu już może to zrobić.

Komornik egzekwuje wyrok sądu, bo tak mu nakazują przepisy.

Czy można zmienić postrzeganie tego zawodu przez społeczeństwo? Edukacja nie przyniesie skutku bez woli samych edukowanych. Jeżeli noszą oni w sobie poczucie głębokiego skrzywdzenia i poczucia niesprawiedliwości z funkcjonowania wymiaru sprawiedliwości, to spotkanie z komornikiem jest dla nich doskonałą sytuacją do wylania swoich żali i pretensji.

- Gdy jest to wyłącznie frustracja, my to nawet rozumiemy. Jeśli jednak przeradza się w agresję, nie możemy się

na nią zgadzać, bo to prosta droga do tragedii. Taka sytuacja już miała miejsce, kiedy na służbie zginęła nasza koleżanka, Ewa Kochańska. Zginęła tylko dlatego, że wykonywała zawód komornika. Dłużnik zabił, choć ona nie prowadziła nawet jego spraw. Zabił, bo chciał zabić komornika - komentuje komornik z Lipna.

Często do najgorszego dochodzi po cichu, najpierw są nie-nawistne komentarze w sieci, później agresja słowna i wreszcie rękoczyn. Społeczeństwo jest przekonane, że w sieci pozostaje się anonimowym i można tam obrażać innych do woli, a przecież tak nie jest. Sprawca napaści na komornika w Bydgoszczy wkrótce pewnie stanie przed sądem i usłyszy surowy wyrok za napaść na funkcjonariusza publicznego na służbie. Czy to poprawi jego i tak już trudną sytuację, czy raczej ją potwornie skomplikuje?

- Nie ma i nie może być zgody na jakąkolwiek agresję,

bo w przeciwnym razie stanimy się dzikim zachodem, a ja wolę jednak edukować niż być szeryfem strzelającym do bandytów. Mam też głębokie przekonanie, że większość społeczeństwa docenia moje edukowanie, czego widowym znakiem jest fakt, że ponownie jestem jako komornik nominowany do konkursu organizowanego przez naszą redakcję: „Osobowość roku” (działalność społeczna i charytatywna).

Sąd wydaje wyrok, ale do dłużnika nie idzie, a wysyła komornika

Prawdopodobnie w związku z atakiem w Bydgoszczy, Krajowa Rada Komornicza wystąpi do Ministerstwa Sprawiedliwości z intencją zwrócenia uwagi na problem agresji wymierzonej w komorników sądowych. Jak podkreślił Adam Szymański, chodzi nie tyle o zaostrzenie przepisów dotyczących przypadków ataków na tych urzędników, ile o podjęcie działań „zwiększających świadomość społeczną”: - Część opłaty egzekucyjnej, czyli OEG, jest zwracana przez komorników na rzecz Skarbu Państwa. Być może te pieniądze warto by przeznaczyć na przeprowadzenie szkoleń dla komorników, może na zwiększenie ich bezpieczeństwa. Jeszcze dekadę temu „postępowaniem standardowym” było, że na czynności egzekucyjne komornik nie szedł sam, tylko w asyście asesora lub pracownika kancelarii. To istotnie zmniejszało zagrożenie.

Zawód komornika jest niebezpieczny, bo konstrukcja egzekwowania wyroków jest w Polsce tak skonstruowana, że sąd wydaje wyrok, ale już jego realnym wprowadzeniem w życie zajmuje się wyłącznie komornik. To komornik z tym wyrokiem idzie do dłużnika i bierze na siebie całe jego niezadowolone z decyzji sądu. To przecież nierealne, ale wyobraźmy sobie, że to sędzia ogłasza wyrok i następnie idzie do domu dłużnika, żeby ten wyrok wyegzekwować. Nie może tego zrobić, więc wysyła tam komorników.

- Ludzie w swoich domach reagują różnie. Część osób jest naprawdę miła i trzeba o tym głośno powiedzieć. Proponują herbatę lub kawę i chcą dowiedzieć się o swojej sytuacji i możliwości spłacenia długu w ratach. Często mają potrzebę, żeby opowiedzieć o całej sytuacji, wythumaczyć się. Są to najczęściej seniorzy, oni potrzebują rozmowy i kontaktu z drugim człowiekiem. Zdarzają się jednak osoby, które reagują gniewem i agresją. Wyzyskują lub utrudniają czynności. W tych sytuacjach ważne, żeby zachować spokój i nie dać się im sprowokować. Często ta agresja jest na pokaz i zwykle krótkotrwała. Po pierwszym wybu-

chu gniewu przychodzi czas rozmowy i często nawet miłe. Doświadczenie uczy, że trzeba dać się wyszumieć, żeby usiąść do stołu i spokojnie porozmawiać. Natomiast jakiegokolwiek naruszenie nietykalności cielesnej kończy rozmowę i zaczyna proces karny. Mam jednak przekonanie, że zdecydowana większość dłużników czuje, gdzie jest ta czerwona linia, której im przekroczyć nie wolno. Krzyczą, ale nie posuwają się do żadnych innych aktów przemocy. Tymi najbardziej agresywnymi są najczęściej ludzie młodzi lub pod wpływem alkoholu. Można powiedzieć, że obie grupy nie zawsze zdają sobie sprawę z konsekwencji swoich czynów - podsumowuje Robert Damski.

Życie pokazuje, że często przykład idzie z góry i skoro dłużnik ogląda w telewizji nieustanne spory polityczne, gdzie już dawno przestał obowiązywać język parlamentarny, to sam zaczął go używać i nie widzi w tym nic niewłaściwego. A słowa też ranią i zwykle są początkiem eskalacji agresji.

Nie jest również tajemnicą, że w Polsce mamy ciche przyzwolenie na kombinowanie, żeby uniknąć płacenia długów. Bywa, że komornikom trudniej poradzić sobie ze zorganizowaną grupą wspierania dłużników niż z samymi dłużnikami.

Przykład? Komornik poszedł do mieszkania dłużnika. Tutaj 60-letnia kobieta zapewniała go gorliwie, że wszystko, łącznie z ciężarami i ławeczką do ćwiczeń, należy do niej. A stojący za nią, kompletnie pozbawiony szyi młody mężczyzna tylko głupio się uśmiechał i potakiwał, że faktycznie to jest mamusi.

Są też takie sytuacje. Urzędnik był w mieszkaniu dłużnika, gdzie została do egzekucji już tylko komoda. Rozejrzał się po prawie pustym lokalu i poprosił mężczyznę, żeby wyniósł mebel, bo musi go zająć. Co na to dłużnik? „Dobra, jak dasz mi pięć dyszek zniosę”.

Tymczasem długi Polaków wyniosły w grudniu ubiegłego roku ponad 84,7 miliardów złotych - wynika z raportu BIG InfoMonitor. Zadłużonych jest 2,5 miliona osób, a ich zobowiązania w ciągu roku zwiększyły się o niemal 1,2 miliardów złotych!

Polacy są winni pieniądze głównie instytucjom finansowym, firmom pożyczkowym, spółdzielniom mieszkaniowym, operatorom telekomunikacyjnym, a także z tytułu niezapłaconych alimentów i opłat sądowych.

Wierzyciele czekają na swoje pieniądze, a gdy ich nie odzyskają, przerzuca straty na innych klientów. Czyli na osoby, które uczciwie płacą wszystkie swoje zobowiązania. Długi nie znikną nawet, jeśli ktoś dobrze kombinuje, żeby „nie robić na komornika”.

©©

Do wypadku doszło 19 lipca 2023 roku w Dobrzejewicach pod Toruniem. Jadący Merce-
desem S 550 Paweł W.
jechał zdecydowanie
za szybko, był pod wpływem
narkotyków (pochodnej amfe-
tami-ny) i doprowadził do czo-
łowego zderzenia z Fiatem
Pandą - ustaliła prokuratura.

W tym Fiacie siedziały trzy
kobiety. Za kierownicą - 67-let-
nią pani Krystyna. Obok niej,
jako pasażerka z przodu - bę-
dąca w ósmym miesiącu ciąży
Agnieszka Krupska. Z tytułu
natomiast siedziała mama cię-
żarnej, 69-letnia pani Kry-
styna. Ona wypadku nie prze-
żyła, zmarła w nocy w szpitalu.

Ranna pani Agnieszka na-
tomiasz trafiła do szpitala. Nie-
długo po dramacie urodziła
chore dziecko, a lekarze nie
mieli wątpliwości, że był to
skutek wypadku. Kierowca na-
tomiasz nigdy nie był tymcza-
sowo aresztowany i tak jest
do dziś.

22 stycznia br. Prokuratura
Okręgowa w Toruniu opubli-
kowała komunikat, w którym
poinformowała o finale dłu-
giego śledztwa - po dwóch i pół
roku zamknęła je skierowa-
niem do sądu aktu oskarżenia
przeciwko Pawłowi W.

I ten komunikat właśnie
przelał u pani Agnieszki czarę
goryczy. W jej ocenie bowiem
brak w nim, a więc także
w przekazie wszystkich me-
diów z niego korzystających -
całej prawdy o wypadku,
sprawcy i ogromie tragedii,
jaką spowodował. Matka z Zę-
bowa w podtoruńskiej gminie
Obrowo postanowiła opowie-
dzieć o dramacie naszej re-
dakcji.

- Do dziś mam przed oczami
obraz mojej mamy i jej walki
o każdy oddech. W trakcie mo-
jego transportu karetką do
szpitala byłam w ciężkim sta-
nie. Pytałam ratowników, czy
moja mama żyje i czy żyje moje
nienarodzone dziecko. Jedyną
odповідzią było: „Nie wie-
my, proszę pani” - wspomina
Agnieszka Krupska.

Naćpany i rozpędzony. „To cud, że wszyscy nie zginęli na miejscu”

Jak wyglądał sam wypo-
dek? Doszło do niego lipco-
wego wieczora, kwadrans
po godzinie 20.00. Prokuratura
Rejonowa Toruń Wschód usta-
liła, że Paweł W. kierował au-
tem po narkotykach. Jechał też
zdecydowanie za szybko, ła-
miając dozwoloną prędkość.
Na łuku drogi stracił panowa-
nie nad kierownicą, zjechał
na przeciwległy pas i doprowa-
dził do czołowego zderzenia.

- Siła zderzenia była tak
ogromna, że pojazd, którym
podróżowałyśmy, uległ po-
ważnej deformacji konstruk-
cyjnej. Jako pierwsza z samo-
chodu wydostała się moja cio-
cia Krystyna. Pomimo odnie-
sionych obrażeń próbowa-

KIEROWCA PO NARKOTYKACH I TRAGEDIA RODZINNA. „Straciłam mamę i urodziłam chore dziecko”

Kierowca po narkotykach rozpędzonym Mercedesem
czołowo uderzył w Fiata pod Toruniem. Wypadku nie
przeżyła pani Sabina, a jej córka Agnieszka Krupska - będąca
wtedy w ósmym miesiącu ciąży - urodziła chore dziecko.
Dziś mówi, że czas przerwać milczenie i opowiedzieć
prawdę o ogromie tej tragedii

Małgorzata Oberlan



Do tragicznego w skutkach dla całej rodziny pani Agnieszki Krupskiej wypadku doszło 19 lipca 2023 r. na drodze w Dobrzejewicach pod Toruniem. Prowadzący (po narkotykach) Mercedesa doprowadził do czołowego zderzenia z Fiatem

ła pomóc nam wydostać się
z pojazdu, jednak drzwi
były zablokowane. Następnie
wydobyto moją mamę. Już
w tym momencie jej stan był
skrajnie ciężki. Do dziś mam
przed oczami obraz jej walki
o każdy oddech. Po wydosta-

niu jej z auta natychmiast roz-
poczęto reanimację - relacjo-
nuje to dramatyczne zdarzenie
pani Agnieszka.

Ona sama pozostała wtedy
uwięziona we wraku samo-
chodu. Straż pożarna musiała
użyć specjalistycznego sprzę-

tu hydraulicznego, aby ją wy-
dobyć. Akcja trwała długo
i odbywała się w warunkach
bezpośredniego zagrożenia
życia, a obok trwała reanima-
cja jej mamy...

Gdy ciężarną kobietę straża-
kom udało się wydostać, na-

tychmiast trafiła do karetki
i wiezioną była na cito do
szpitala. W drodze resztką
sił pytała tylko o to, czy żyje jej
mama i co z dzieckiem...

- Informację o śmierci mo-
jej mamy przekazał mi mój
mąż kolejnego dnia. Nie by-

łam w stanie uczestniczyć
w pogrzebie mamy. Mój stan
zdrowia uległ gwałtownemu
pogorszeniu i zostałam prze-
niesiona na Oddział Intensyw-
nej Opieki Medycznej. W cza-
sie, gdy żegnano moją mamę,
ja sama walczyłam o życie -
wspomina dramatyczne
chwile pani Agnieszka.

Zarówno ona sama, jak i re-
prezentując ją prawnik - radca
prawny Sławomir Drapała -
pewni są jednego: to cud, że
w tym wypadku wszyscy nie
zginęli nie miejscu. Boli ich jed-
nak w przekazie prokuratury
kilka podstawowych rzeczy.
Pierwsza to stan obrażeń, jakie
odniosły kobiety.

Ciężkie obrażenia, śmierć i chore dziecko

69-letnia pani Krystyna
zmarła około godziny 1.30
w nocy w szpitalu. Jak przekazu-
je radca prawny Sławomir
Drapała, stwierdzono u niej
bardzo liczne obrażenia. Lista
brzmi tragicznie: uraz zmiażd-
żeniowy klatki piersiowej,
brzucha, dolnej części grzbie-
tu, miednicy i kończyn, uraz
wielonarządowy, ostra niewy-
dolność oddechowa, wstrząs
krwotoczny, obustronna od-
ma opłucnowa, stan po na-
głym zatrzymaniu krążenia,
liczne obustronne złamania
żeber, złamanie mostka,
mnogie złamania talerzy ko-
ści biodrowych, złamanie krę-
gosłupa na poziomie C3, zła-
manie prawego obojczyka
z uszkodzeniem tętnicy po-
dobojczykowej, złamanie
nadgarstka...

- Śmierć nastąpiła na skutek
obrażeń odniesionych w wy-
niku wypadku komunikacyj-
nego. Sam obraz doznanych
urazów jednoznacznie uka-
zuje, jak ogromna była siła
uderzenia oraz w jak skrajnym
niebezpieczeństwie znajdo-
wali się wszyscy pasażerowie
pojazdu. Zakres i charakter
tych obrażeń świadczą o tym,
że doszło do zdarzenia zagra-
żającego życiu każdej z osób
uczestniczących w wypadku -
podkreśla prawnik.

A obrażenia ciężarnej wów-
czas pani Agnieszki?

Prokuratura w komunika-
cie podała, że: „pozostałe po-
krzywdzone doznały obrażeń
ciała w postaci m.in. zwich-
nięcia stawu poniżej ręki oraz
rany tłuczowej poniżej kolana
prawego”. Tak to też dalej zre-
lacionowały media.

Tymczasem obrażenia by-
ły cięższe i jak wskazuje Dra-
pała, jego klientka taki prze-
kaz odbiera w sposób niezwy-
kle bolesny. - Ma poczucie, że
organ, który powinien stać
na straży prawdy i chronić in-
teresy osób poszkodowanych,
nie przekazuje opinii publicz-
nej pełnej informacji o rzeczy-
wistym rozmiarze doznanej
przez nią krzywdy - wyjaśnia.

Radca Drapała zaznacza, że
wnosił już o zmianę tego opisu
obrażeń pani Agnieszki w do-

FOT. OSP KAWĘCZYN

kumentacji. - Faktycznie bowiem rozpoznano u niej: obrażenia klatki piersiowej, kręgosłupa, prawej kończyny górnej, biodra i lewego uda, złamanie talerza kości biodrowej lewej, stłuczenie okolic lewej kości biodrowej, złamania wyrostków poprzecznych kręgów L1 i L2 po stronie prawej, zwichnięcie stawu łokciowego prawego, odmę prawostronną oraz śladową odmę lewostronną, obecność płynu w obu jamach opłucnowych, zmiany zapalne płuc obustronnie, stłuczenie płuc oraz rany cięte pachwin i kolan - wylicza.

Dramatu pani Agnieszki to jednak nie zakończyło. W chwili wypadku była przecież w ciąży, dokładnie w 31. tygodniu. Jej prawnik jest pewien, że doznane obrażenia naraziły życie i zdrowie jej nienarodzonego dziecka. Przyszło ono potem na świat poprzez cesarskie cięcie. U noworodka stwierdzono jamy porencefaliczne w prawej półkuli mózgu, powstałe w wyniku krwawienia i niedotlenienia w okresie prenatalnym. Jak z całą mocą wskazuje Drapała - będące bezpośrednim następstwem wypadku.

- Dziecko objęto wczesnym wspomaganiem rozwoju oraz stałą opieką neurologiczną i rehabilitacją. Wszystkie te zaburzenia znów są bezpośrednim skutkiem wypadku - tak wynika z dokumentacji szpitalnej - dodaje prawnik.

Pani Agnieszka natomiast w rozmowie z nami podkreśla, że jedynie wysiłkom jej, męża i rodziny 2,5-letnia obecnie dziewczynka zaczyna jako tako funkcjonować. W granicach wszystkich ograniczeń, oczywiście, z jakimi przyszła już na świat. Zrozumie ten, kto wie, czym jest niepełnosprawne neurologicznie dziecko.

Kierowca nigdy nie trafił do aresztu. Dlaczego?! To pokrzywdzonych oburza i boli

Po wypadku tamtego lipcowego wieczora w Dobrzezewicach Paweł W. nie został tymczasowo aresztowany. - Były wobec niego stosowane środki o charakterze wolnościowym: dozór policji, poręczenie majątkowe w kwocie 50 tysięcy złotych oraz zakaz opuszczania kraju - przekazuje prokurator Izabela Oliver, rzeczniczka toruńskiej prokuratury.

To boli i oburza panią Agnieszkę. - Dla mnie brak jego izolacji oznacza konieczność życia z myślą, że człowiek, który doprowadził do śmierci mojej mamy i nieodwracalnie wpłynął na zdrowie mojego dziecka, funkcjonuje sobie normalnie. Podczas gdy ja i cała nasza rodzina każdego dnia zmagamy się z konsekwencjami tej tragedii: emocjonalnymi, zdrowotnymi i życio-



Wypadku nie przeżyła mama pani Agnieszki, a ona sama - będąc wtedy w ciąży - ranna trafiła do szpitala. Potem urodziła chore dziecko...

wymi - nie kryje rozgoryczenia pokrzywdzona kobieta.

W ocenie jej prawnika natomiast, doszło wręcz do błędu prokuratury na samym początku - prokurator dyżurny winien był, jego zdaniem, podjąć decyzję o areszcie. Miał wiedzieć o tym, co się wydarzyło na drodze. Policja przeprowadziła też od razu badania Pawła W., których wynik wskazywał, że znajdował się pod wpływem środków odurzających. Natomiast około godziny 1.30 funkcjonariusze mieli już także informację o zgonie w szpitalu 69-letniej pasażerki Fiata Pandi.

- Mimo tak poważnych okoliczności sprawa na początku została błędnie zakwalifikowana jako „zwykły wypadek komunikacyjny”, a dyżurujący wówczas prokurator nie zastosował tymczasowego aresztowania, które w praktyce jest standardowo stosowane w przypadkach wypadków śmiertelnych z udziałem osób będących pod wpływem alkoholu lub narkotyków - podkreśla radca Drapała. Ale od razu dodaje, że: „obecnie sprawę pro-

wadzi inny prokurator, który podjął wszelkie niezbędne działania zmierzające do zakończenia postępowania i skierowania aktu oskarżenia do sądu, co nastąpiło”.

Co więcej, jak dodają prawnik i pani Agnieszka, sprawca wypadku wcześniej aż ośmiokrotnie był karany za przekroczenie prędkości. - W przeszłości odebrano mu prawo jazdy, które następnie zostało mu przywrócone wyłącznie z uwagi na upływ ustawowego czasu - przekazuje Drapała.

Tutaj jednak, gwoździem do ściany sprawiedliwości śledczym, odnotować trzeba, że pani prokurator, która sprawę przejęła, wykazała się w ocenie pani Agnieszki, docieklivością i po prostu empatią. Efekt zepsuł jednak komunikat, którego skromność tak niezwykle ją bolała.

Co będzie dalej? Proces i wizja kary do 12 lat więzienia

Co na to Prokuratura Rejonowa Toruń Wschód? Gdy rozmawiamy z prokurator rejo-

nową Joanną Becińską, nie pamięta ona, kto początkowo zajmował się sprawą. Potem były to dwie panie prokurator, silnie zaangażowane - jak podkreśla.

- Samo śledztwo natomiast trwało tak długo z powodu konieczności uzyskania opinii biegłych medyków. Chodziło o ustalenie wszystkich skutków medycznych u pokrzywdzonych, ale też o decyzję odnośnie dziecka. W sensie karnym, jak się okazuje, nie jest ono formalnie osobą pokrzywdzoną w tym wypadku, choć nie urodziło się zdrowe. Zgodnie z polskimi przepisami, akcja porodowa musiałaby zacząć się w trakcie wypadku lub zaraz po nim, a tak w tym przypadku nie było. Pokrzywdzonymi zostają zatem w tym przypadku dorosłe kobiety z Fiata Pandi - tłumaczy prokurator Becińska.

Pawła W. czeka niedługo proces przed Sądem Okręgowym w Toruniu. Oskarżony jest o spowodowanie wypadku ze skutkiem śmiertelnym i prowadzenie pojazdu

pod wpływem narkotyków. Za zarzucane mu aktem oskarżenia czyny grozi kara od 2 do 12 lat pozbawienia wolności. Oczywiście, jeśli uznany

GDYBY NIE TEN WYPADEK...

- Nie sposób pominąć ogromnego, ludzkiego wymiaru tej tragedii. Córką, która w jednej chwili straciła matkę, zmagają się z niewyobrażalnym bólem i pustką. Każdy dzień jest dla niej walką z żalem, poczuciem niesprawiedliwości i lękiem o przyszłość - swoją oraz swojego chorego dziecka - podkreśla radca prawny Sławomir Drapała. - Jednocześnie jako matka dziecka z niepełnosprawnością neurologiczną nosi w sobie podwójną traumę: stratę najbliższej osoby oraz świadomość, że zdrowie jej dziecka zostało nieodwracalnie zniszczone w wyniku cudzego, skrajnie nieodpowiedzialnego zachowania. Każda rehabilitacja, każda wizyta lekarska jest bolesnym przypomnieniem, że tej tragedii można było uniknąć - wskazuje prawnik.

Pani Agnieszce wciąż towarzyszy nie tylko ból fizyczny, ale i psychiczny, poczucie winy, bezsilności, a także nieustanne pytanie: „Co by było, gdyby nie ten wypadek?” To uczucie nierealności - jakby wszystko, co znała dotąd, rozsypało się w jednej chwili. Chociaż nieustannie stara się to zrozumieć, w jej głowie pojawia się myśl, że jej dziecko mogłoby być zupełnie inne, zdrowe, gdyby nie ten tragiczny moment. To pytanie, które ciągle wraca: „Gdyby nie ten wypadek.... Dlaczego musiało się to stać?”

zostanie za winnego, sąd w wyroku zapewne orzecze też konieczność zapłaty na rzecz poszkodowanych kobiet jakichś pieniędzy tytułem częściowego zadośćuczynienia. Większych sum zawsze dochodzić można natomiast w sądzie cywilnym.

- Przesłuchany w charakterze podejrzanego Paweł W. nie ustosunkował się do przedstawionego mu, jak i później uzupełnionego zarzutu i skorzystał z przysługującego mu prawa do odmowy składania wyjaśnień. Dodał jedynie, że nie pamięta niczego przed zdarzeniem - przekazuje prokurator Izabela Oliver, rzeczniczka toruńskiej prokuratury.

„Minęło dwa i pół roku. Żyjemy w ciągłym stresie”

Kiedy dokładnie rozpocznie się proces w sądzie? Jeszcze nie wiadomo. Ile potrwa i kiedy się zakończy w pierwszej instancji? To mogą być nawet lata. A przecież, jeśli któraś ze stron będzie się po nim odwoływać do sądu apelacyjnego, kolejne lata mogą biec do wydania prawomocnego orzeczenia.

Jak żyć po takiej tragedii? Pani Agnieszka nie kryje: strasznie, gdy towarzyszy temu dodatkowo poczucie braku sprawiedliwości i wizja wyczekiwania na nią latami.

- Od dnia wypadku minęło już ponad dwa i pół roku. Ten czas nie przyniósł mi i rodzinie ukojenia ani pocucia zamknięcia sprawy. Żyjemy w stanie permanentnego zawieszenia: z niezamkniętym rozdziałem, z raną, która zamiast się zabiścić, została jedynie odsunięta w czasie. Każdy kolejny dzień bez rozstrzygnięcia pogłębiają nasz ból, poczucie krzywdy i świadomość, że sprawiedliwość przychodzi zbyt późno - kończy Agnieszka Krupska. ©P

FOT. ARCHIWUM A. KRUPSKIEJ

ZIELONE POLE. SCHRONISKO I PROBLEMÓW KOTŁOWISKO

Prywatne schronisko w Ostrowitem (gmina Golub-Dobrzyń) od kilku tygodni jest pod szczególnym nadzorem wojewody ze względu na nieprawidłowości. Działa.

Karolina Rokitnicka

Schronisko w Ostrowitem „na cenzurowanym” jest już od kilku lat. Były sygnały m. in. o utrudnionych adopcjach, problemach z informacjami o psach przebywających w schronisku czy odmowach wejścia do obiektu, a nawet udzielania pomocy.

W 2024 r. sporo uchybień stwierdziła Najwyższa Izba Kontroli. Brak odpowiednich zezwoleń, zbyt mało pomieszczeń, w których zwierzęta mogą się schronić przed niekorzystnymi warunkami atmosferycznymi, brak pomieszczeń dla niekastrowanych zwierząt, niewystarczające środki do całodobowej opieki, nieprawidłowe prowadzenie wykazu zwierząt oraz niska skuteczność działań na rzecz adopcji - to tylko część ustaleń kontrolerów.

W obiekcie przebywać miało około 250 psów pod opieką jednej osoby - właścicielki.

Pojawiło się sporo wątpliwości co do działalności tego schroniska. Starałam się ustalić, z czego wynikają problemy, jak jest finansowane schronisko, ile gmin z niego korzysta, ile płacą za wyłapywanie i utrzymywanie psów. Właścicielka zapewniła, że odpowie na pytania, ale przez ponad tydzień nie użyła odpowiedzi.

Według informacji z policji oraz od rodziny właścicielki, nie ma wyroków ani zarzutów w zakresie łamania praw zwierząt.

Gigantyczna skala pomocy

Po medialnym szumie wokół schroniska i zainteresowaniu się nim celebrytek - Laluny i Dody - ruszała pomoc na szeroką skalę.

Wolontariusze dowożą tu liczne prezenty i niezbędne rzeczy. Sama ekipa Dody przekazała 20 solidnych bud i pół tony karmy. Pod patronatem piosenkarki ma odbyć się też aukcja charytatywna. Miłośnicy psów prowadzili też prace związane z poprawą bytu zwierząt, m.in. ocieplali budy. Okazało się, że część psaków jest zachwycona nowymi ubrankami i legowiskami, ale część ich nie zaakceptowała.

Rozpoczęły się finansowe zbiórki dla schroniska. Były nawet prywatne licytacje.

Na ustach całej Polski

Zdania dotyczące działalności schroniska są podzielone. Od ostrych i wulgarnych, przez



W Ostrowitem w niedzielę, 25 stycznia, gdy miejsce to odwiedziła Doda, auta stały zaparkowane już około kilometr przed schroniskiem

krytykę, po bardzo pozytywne komentarze.

- Pytałem lekarza weterynarii, czy psom nie dzieje się krzywda. Zapewniono, że nie. Widziałem tu dużo miłości i radość zwierzątek na widok właścicielki. Ona zna wszystkie z imienia, w głowie ma to, w których kojach powinny być po spacerze. Słyszałem od osób adoptujących psy, że są one towarzyskie i zdrowe. Mimo to w internecie pojawiła się fala hejtu, wiele pomówień i nieprawdziwych tez. Stąd apel sołectwa „Stop hejtowi” i prośba o weryfikowanie treści. To nie jest „mordownia”! Sam nigdy nie miałem problemu, by wejść do schroniska. Widząc różne zachowania, zrozumiała jest ostrożność - przekazuje Sebastian Sipak, sołtys wsi Ostrowite.

W czasie wizyty Dody w schronisku (25 stycznia) siostra właścicielki zapowiedziała „spotkanie w sądzie” z powodu robienia zdjęć przed bramą schroniska, określając to miejsce jako prywatne. To zaskoczyło, bo pilnowali go publiczni funkcjonariusze, przekazywano dary z publicznych zbiórek, a na terenie schroniska są zwierzęta, których pobyt finansują gminy.

- Zamiast podziękowań, jest zapowiedź sądowego spotkania. Szok - kręciła głową z niedowierzaniem jedna z aktywistek.

Mamy komentarz w tej sprawie: - Schronisko zostało zbudowane przez siostrę z prywatnych środków, znajduje się na prywatnym gruncie, który jest darowizną od rodziców. Moi rodzice, emerytowani sadow-

nicy, są największymi dobroczyńcami dla zwierząt. Przekazali córce majątek wart kilkaset tysięcy złotych, który ona, zgodnie z wykształceniem i planami zawodowymi - przekształciła w schronisko dla psów. Po dantejskich scenach w Sobolewie, po tym, jak wysłuchałam nagrań Dody, w których nawołuje do przyjazdu do „patoschroniska”, w którym psy „są w katastroficznym stanie” i „nie mają jedzenia”, zgłosiłam sprawę na policję. Komentarze pod materiałami były wyjątkowo nienawistne. Byłam przerażona skalą hejtu, poprosiłam o ochronę. Jednak ochrona świadczona przez służby nie zmienia prywatnego terenu w publiczny. Podobnie, jak fakt publicznej zbiórki, nie zmienia przestrzeni prywatnej w publiczną - przekonuje siostra właścicielki schroniska.

Mimo ogromnego wsparcia ze strony Dody, siostra właścicielki schroniska sugerowała, że nie chodzi o pomoc... „Marzną psy ocieplają widerek?” i „Najgłośniej (jest - rzed.) o Dodzie, ciekawe, ile stawka wzrosła za koncert w Opolu?” - to tylko część jej komentarzy. Jest dalsza zapowiedź procesów:

- Pani Rabczewska kocha psy i pomaga im ofiarom, widziałam to na własne oczy, a jednocześnie wypowiadała nieprawdziwe sady. W schronisku siostry, które działa od 2014 r., żaden pies nie doświadczył głodu! Dary i akcje pomocowe nie usprawiedliwiają tego, co następuje w konsekwencji. Moja siostra - osoba prywatna, właścicielka podmiotu gospodarczego, osoba zaangażowana bez



Oprócz tego, że schroniskiem zainteresowały się służby i celebryci, podlega ono kontrolom i przechodzi zmiany. Pojawiły się regulaminy wolontariatu i adopcji. Są także słowa podziękowania za wsparcie i wyjaśnienia pewnych sytuacji

granic w opiekę nad niebezpiecznymi psami, musi się mierzyć ze zniewagami, z których część zarejestrowano i upubliczniono w mediach społecznościowych. Mają imponujące zasięgi. Czy dary dają komukolwiek prawo do formułowania wniosków, że właścicielka jest niestabilna psychicznie, schronisko jest patoschroniskiem, a Zielone Pole to miejsce, w którym „psy umierają z głodu”? Nie godzę się na taki styl aktywizmu społecznego. Namierzyłam kilku hejterów, rozważam złożenie pozwu z powodztwa cywilnego o naruszenie moich dóbr osobistych.

Co z adopcjami?

Zdaniem niektórych miłośników zwierząt podejrzane jest wstrzymanie adopcji: - Temat schroniska zrobił się medialny. Błyskawicznie 17 psaków znalazło domy. Schronisko mogło opuścić znacznie więcej zwierząt, ale zablokowano adopcje. To niezrozumiałe. Schronisko to tymczasowe miejsce dla zwierząt. Dobrze działający obiekt powinien zmierzać w kierunku adopcji. Zdarza się, że schroniska nie chcą oddawać zwierząt, by otrzymywać pieniądze za ich pobyt - mówi kobieta, która była przed schroniskiem.

Doda podkreśliła: „Utrudniono nam adopcję czy pomoc medyczną dwóm zwierzętom”.

Słyszę, że w Ostrowitem adopcje zostały wstrzymane ze względu na bezpieczeństwo oraz organizację pracy. Wznowiono je w poniedziałek, 2 lutego. Tego dnia domy znalazło pięć psów, a w akcję pomocy schronisku zaangażowało się dziesięć wolontariuszy,

choć wcześniej sugerowano, że zainteresowanie miłośników psów było ożywione tylko w dniu wizyty Dody.

Psy za wysokim murem i zamkniętą bramą

Wstępu do schroniska odmówiono wielu wolontariuszom, dziennikarzom prasowym i telewizyjnym, a także asystentowi posła Konfederacji Grzegorza Płaczk.

- Niezrozumiałe i podejrzane jest, że nie wpuszczono tu osób chcących pomóc - mówi jedna z wolontariuszek.

Niestety, mimo wielu prób, mnie także nie dane było wejść do schroniska. W odpowiedzi na wysłane wiadomości otrzymałam zapewnienie, że będzie to możliwe w tym tygodniu, ale nie wskazano konkretnego terminu, mimo propozycji z mojej strony.

Szczególny nadzór wojewody

Wojewoda kujawsko-pomorski w ramach szczególnego nadzoru nad schroniskiem w Ostrowitem m.in. zlecił kontrole. - Na obecnym etapie nie stwierdzono podstaw do ewakuacji. Schronisko objęte zostało wizytacjami dwa razy w ciągu dnia, prowadzonymi przez Powiatowego Lekarza Weterynarii. Rozpoczął tu działalność wolontariat wspierający codzienną opiekę nad zwierzętami w okresie silnych mrozów - wylicza Natalia Szczerbińska z Biura Wojewody Kujawsko-Pomorskiego.

Wojewoda poprosił policję o dodatkowe patrole w rejonie schroniska. Ponadto OSP wspie-

ra nadzór nad bezpieczeństwem. Miała być też prośba do wójta gminy o przeprowadzenie kontroli realizacji umów zawartych przez właściciela schroniska. Jednak takie pismo do Urzędu Gminy nie wpłynęło (do 27 stycznia).

- Gmina nie ma tytułu prawnego do kontrolowania jakichkolwiek umów handlowych, zawartych przez właścicielkę schroniska z podmiotami zewnętrznymi, jak również z jednostkami samorządowymi - zaznacza sekretarz Urzędu Gminy Golub-Dobrzyń Krzysztof Pieczka.

Gmina we własnym zakresie i na podstawie posiadanych kompetencji monitoruje sytuację utrzymania czystości i porządku. Podczas ostatniej kontroli 20 stycznia nie stwierdzono uchybień.

Co dalej?

Oprócz tego, że schroniskiem zainteresowały się służby i celebryci, podlega ono kontrolom i przechodzi zmiany. Pojawiły się regulaminy wolontariatu i adopcji. Są także słowa podziękowania za wsparcie i wyjaśnienia pewnych sytuacji.

- Potrzeba wolontariuszy do pracy, kolejnej kontroli i konieczności normalnych procedur adopcyjnych. Konieczne odwiedzić to schronisko, psy tam są wyjątkowe, przyjacielskie i naprawdę zapadają w sercu. My tam wrócimy - zapowiada Doda.

Jedno jest pewne: potrzebne są rozwiązania systemowe i zamiana Ustawy o ochronie zwierząt w Polsce, ale to zadanie dla rządu. ©©

ZAMARZLI NA ŚMIERĆ WE WŁASNYCH MIESZKANIACH

Czarna seria śmierci z wychłodzenia zaczęła się w Łodzi w poniedziałek (2 lutego). Od kilku dni w mieście panował mróz, nad ranem temperatura sięgnęła 17 stopni na minusie. Policjanci dostali informację, że w jednym z mieszkań w kamienicy przy ul. Malinowej 9 leżą zwłoki kobiety. Na miejscu okazało się, że mieszkanie jest mocno wyziębione, a zmarła 56-latka leży pod kocami i płaszcami.

Matylda Witkowska

La prawdopodobną przyczynę śmierci uznano wychłodzenie, choć potwierdzi to jeszcze sekcja zwłok. Już następnego dnia w innym lokalu tej samej kamienicy znaleziono zamrożonego 55-latka. Służby powiadomił opiekun działający na zlecenie Miejskiego Ośrodka Pomocy Społecznej w Łodzi. Tu już nie było wątpliwości, że mężczyzna zmarł z wychłodzenia. Po tych tragediach lokator kolejnego, również wyziębionego mieszkania dał się przekonać pracownikowi MOPS i odwieźć do schroniska św. Brata Alberta. On też mieszkał bez ogrzewania - w styczniu doszło u niego do awarii pieca i groziło mu wychłodzenie, ale do tej pory odmawiał opuszczenia lokalu.

Niestety, nie był to jeszcze koniec. We wtorek na policję zadzwoniła pracowniczka socjalna MOPS, która razem z sąsiadem próbowała dostać się do mieszkania przy ul. Kaliskiej 19, gdzie mieszkała para jej podopiecznych. Od kilku dni nie było z nimi kontaktu. Policjanci wezwali strażaków, którzy otworzyli drzwi siłą. Widok, który zastali w mieszkaniu, był makabryczny: 74-letni mężczyzna i o 10 lat młodsza kobieta byli martwi. Mężczyzna leżał pod kołdrą w pokoju, kobieta leżała na podłodze w kurtce w drugim pomieszczeniu. Na ciele mieli już plamy opadowe i musieli nie żyć od kilku dni. Na miejsce wezwano coronera. Uznał, że przyczyną śmierci było wychłodzenie.

MOPS w Łodzi szybko wyjaśnił sytuację zmarłych. Nie była ona prosta, a wszyscy otrzymywali różnorodną pomoc. 55-latek z Malinowej 9 miał przyznaną codzienną wizytę opiekuna w dni robocze, ostatnio opiekun był u niego dzień wcześniej. Średnio raz w tygodniu zaglądał do niego pracownik socjalny MOPS, ostatnio był w czwartek, ale mężczyzna mu nie otworzył. Zmarły dostał też duże wsparcie w ramach Szla-

chetnej Paczki Stowarzyszenia Wiosna. „Mężczyźnie przekazano m.in. piec elektryczny, meble, telewizor, odzież, pościel, lodówkę, zapasy żywności, także dla zwierząt. Niestety - jak ustalono - mężczyzna odsprzedał później te rzeczy” - informuje Iwona Jędrzejczyk-Kaźmierczak, rzecznik prasowy MOPS w Łodzi.

Opieka społeczna wiedziała, że 55-latek nie ma w domu prądu. „Z mieszkańcem były prowadzone liczne rozmowy na temat konieczności zadbania o przywrócenie prądu do mieszkania” - podkreśla rzeczniczka. Te informacje potwierdzają sąsiedzi, zaznaczają też, że mężczyzna był też nieporadny życiowo.

Dostawali pieniądze na ogrzewanie

Także pozostali zmarli otrzymywali pomoc z MOPS, w tym na ogrzewanie. 56-latka z Malinowej dostała w styczniu poza innym wsparciem także zasiłek celowy na zakup opału. Jeszcze pod koniec stycznia przekonywała pracownika socjalnego, że „piec stojący w mieszkaniu jest sprawny, a środki przyznane na zakup opału spożytkuje na jego zakup”. Także zmarli 74-latek i 64-latka z Kaliskiej dostali niedawno zasiłek celowy na ogrzewanie w formie przelewu na konto dostawcy energii elektrycznej.

MOPS nie może mówić o szczegółach. Przyznaje jednak, że wszyscy zmarli mierzyli się z problemami z uzależnieniem i nie były to problemy małe. Nie dawali też się namówić na zmiany i skorzystanie z profesjonalnej pomocy. - Miejski Ośrodek Pomocy Społecznej w Łodzi nie pozostawia nikogo bez wsparcia i pomocy. Trzeba być jednak gotowym na przyjęcie tej pomocy, i trzeba chcieć to wsparcie przyjąć, co nierzadko oznacza także gotowość i chęć wprowadzenia zmian w swoim dotychczasowym życiu - podkreśla Iwona Jędrzejczyk-Kaźmierczak.



W kamienicy przy ul. Kaliskiej zmarły dwie osoby

Nie tak łatwo zamrozić w domu

Jak to się dzieje, że temperatura w lokalu spada tak bardzo, że ludzie zamarzają we własnych łóżkach? Specjaliści od opieki społecznej podkreślają, że zamrozić w mieszkaniu nie jest wcale tak łatwo. Na przykład w Kijowie, gdzie całe kwartały zostały bez ogrzewania, nawet w duże mrozy w budynkach temperatura utrzymuje się nieco powyżej zera. W nieogrzewanym mieszkaniu zimą można zamrozić, przeziębienie, albo nabawić zapalenia płuc. Ale do zamrażnięcia oprócz zepsutego pieca prawdopodobnie dołożyły się jakieś inne czynniki. Sytuację mogło pogorszyć spożywanie alkoholu, który zwiększa utratę ciepła albo schorzenia lokatorów.

Ale cztery osoby, które zamarły w budynkach komunalnych, wzbudziły w Łodzi pytania o warunki panujące w takich lokalach.

Pojechaliśmy do kamienicy przy Malinowej 9 i okazało się, że jest tam... lodowato zimno. Klatka schodowa jest stale otwarta na oścież i nie ma ogrzewania. W jednym z okien na klatkę brak

jest szyby, dziurę tylko częściowo zakrywa dykta. Wiele lokali jest pustych, a w jednym - z dziurą na zewnątrz budynku - mieszkają tylko gołębie. Z danych Zarządu Lokali Miejskich wynika, że w budynku z 23 lokali tylko dziewięć jest zamieszkałych, a aż 15 to pusty stany. Każdy z mieszkających lokatorów musi ogrzewać się samodzielnie piecem na węgiel lub prąd.

Sąsiedzi narzekają, że w budynku nie ma bieżącej wody. Na podwórku jest hydrant, ale po ostatnich mrozach on też zamarał. - Normalni ludzie się tu nie wprowadzą, kto by chciał mieszkać w takich warunkach, bez wody i ogrzewania - mówią pozostali lokatorzy.

Lodowate kamienice

Wiadomo, że w łódzkich kamienicach zimą jest dramatycznie zimno. Dotyczy to budynków miejskich i prywatnych. Duże mieszkania w starych, nieocieplonych kamienicach bez podłączenia do sieci ciepłowniczej trudno jest ogrzać. A rachunki za ogrzewanie piecem elektrycznym mogą być olbrzymie. - Oszczędzam, bo całe dnie

spędzam w pracy, więc mój rachunek zimą to około 500 zł, ale sąsiad z małymi dziećmi musi grzać całą dobę i płaci tysiąc. Nie wszyscy sąsiedzi dają radę. Niektórzy dogrzewają się palnikami gazowymi, przez okno widzę jak bez garnków chodzą czasem przez całą noc - mówi jeden z mieszkańców starego Śródmieścia.

Po zamrażnięciach z tego tygodnia pytania o stan łódzkich kamienic zadało wiele osób. Interpelację w tej sprawie złożył radny niezrzeszony Kosma Nykiel. Zapytał w niej nie tylko o stan kamienicy przy ulicy Malinowej 9, ale też o to „jakie natychmiastowe działania zostaną podjęte, aby zapobiec kolejnej tragedii tego typu w pozostałych budynkach komunalnych Łodzi?”. Z danych, jakie uzyskał półtora roku temu od magistratu, wynika, że na około 26 tys. używanych źródeł ciepła w miejskich lokalach tylko jedna trzecia miała wtedy centralne ogrzewanie (miejskie lub własne), a po jednej czwartej ogrzewana była kociołkami lub piecami elektrycznymi.

W podobnym tonie wypowiedziało się na Facebooku Łódzkie Stowarzyszenie Lokatorów. „Zdecydowana większość lokali należących do miasta nie ma dostępu do centralnego ogrzewania. Od kilku lat miasto masowo zakazuje palić w piecach, albo robi to w ukrytych sposób, np. nie naprawiając kominów, co sprawia, że jedynym źródłem ogrzewania zostaje ogrzewanie elektryczne” - pisze stowarzyszenie. Podkreśla przy tym, że większość budynków nie była projektowana z myślą o takim ogrzewaniu, a niedogrzejanie powoduje ich dalszą degradację.

W sprawie zgonów w kamienicach z interwencją poselską wyszedł Adrian Zandberg, konferencję prasową zorganizowała partia Razem. - Chcemy budować wielką dżunglę za kolejne setki milionów złotych, natomiast nie widać, żeby było nas stać na zasób mieszka-

niowy, w którym umierają ludzie. To sytuacja, która nie powinna mieć miejsca w XXI wieku, w 20. gospodarce świata i w dużym mieście wojewódzkim. Coś jest nie tak z priorytetami naszego miasta - mówiła Martyna Urbańczyk z łódzkiego Razem.

Na zarzuty odpowiedział od razu wiceprezydent Łodzi Adam Wieczorek. - Nasi administratorzy nieruchomości są na ulicach każdego dnia i weryfikują stan techniczny budynków. Sprawdzają, czy wszystkie media podłączone do budynków działają prawidłowo - mówił w czwartek.

Zaznaczył, że zarówno przy ulicy Malinowej, jak i Kaliskiej te warunki były spełnione, a dodatkowo mieszkańcami opiekowała się pomoc społeczna. Jak podkreślił, rok temu miasto po gruntownej analizie przyjęło strategię dotyczącą zasobu komunalnego, a około 1,8 tys. lokatorów zostało wytypowanych do przeniesienia do lepszych warunków. Wiceprezydent Wieczorek zaznaczył też, że nie każdy budynek komunalny w mieście da się podłączyć do sieci ciepłowniczej, choć w sprawie podłączeń kolejnych trwają rozmowy z Veolią.

Tomasz Kopytowski z łódzkiej Caritas ocenia, że sytuację trudno ocenić jednoznacznie. - Każda taka śmierć jest tragedią i nie powinna się zdarzać. Ale w tych próbach system wyrażnie próbował zaradzić problemom. Niestety, w wielu sytuacjach nie jesteśmy w stanie pomóc człowiekowi wbrew jego woli, bo każdy człowiek jest wolny - tłumaczy. - Jednocześnie każda taka tragedia to sygnał nie tylko dla miasta, ale też dla sąsiadów i rodziny. A także pytanie, czy zrobiliśmy wystarczająco dużo i czy zrobiliśmy wszystko co w naszej mocy, żeby zapobiec tragedii? Jeśli odpowiemy sobie „tak” to nie powinniśmy czuć się winni - przyznaje.

Współpraca: Wiesław Pierzchała, Lila Sayed, Emilia Kutlu

Panie profesorze, myśli pan, że akta Epsteina zaszkodzą Donaldowi Trumpowi?

Powiem tak: amerykański podział z natury rzeczy jest podziałem bipolarnym. I specyficzny sposób uprawiania polityki przez Trumpa, treść tej polityki, a także działania drugiej strony, przez wiele lat spowodowały, że w Stanach Zjednoczonych istnieją liczni wyborcy niereformowalni, to znaczy tacy, którzy do końca będą się orientować na danego polityka i nic ich nie odstraszy. Biden czy Harris przegrali wybory w sposób bezdyskusyjny, ale do końca mieli poparcie wielu milionów ludzi. Taka jest logika tamtego systemu. Analogicznie rzecz wygląda z Donaldem Trumpem, choć oczywiście część establishmentu republikańskiego będzie się od niego dystansować, to bardzo trudno będzie komukolwiek sformułować alternatywny projekt w obrębie obecnych Republikanów do tego, co Trump promuje właśnie ze względu na jego wyrazistość, radykalizm.

Ale to chyba największa afery obyczajowa ostatnich dekad, bo są w nią zamieszani politycy, biznesmeni, celebryci, książęta i księżne, ona zatacza ogromny międzynarodowy krag.

Augusto Pinochet skompromitował się w oczach części zachodnich elit nie tym, że był mordercą, że pod jego rządami zamordowano kilka tysięcy ludzi, że więziono i mordowano młode matki związane z lewicą, że zabierano im dzieci i dawano do nielegalnych adopcji. Relatywizujące opinie o nim stały się mniej liczne dopiero po tym, gdy okazało się, iż po cichu uzbierał sobie całkiem duży kapitał dla siebie i swojej rodziny. Analogicznie sprawa wygląda z establishmentem w świecie zachodnim: nie jest dla niego kompromitujące wywoływanie wojen, atakowanie innych państw wbrew prawu międzynarodowemu, porywanie prezydentów czy niszczenie infrastruktury cywilnej w Jugosławii w 1999 roku, a podobne zjawisko obserwujemy zresztą w tej chwili u naszego południowo-wschodniego sąsiada, lecz właśnie tego typu obyczajowe skandale. Dzieje się tak ze względu na oświeceniowy wzorzec cnoty jako miary polityka. Natomiast nie sądzę, żeby to wszystko było czymś, co wywróci amerykańską czy światową politykę, bo za tą polityką kryją się wielkie interesy. Skończy się tylko tym, że kilku skompromitowanych polityków odejdzie, co już się dzieje. Kto dziś pamięta aferę francuskiego socjalisty Strauss-Kahna, który został skompromitowany i wrobiony w domniemany gwałt, a później, w czasie procesu okazało się, że sytu-

PROF. CHWEDORUK: NIE SĄDZĘ, ABY AFERA EPSTEINA WYWRÓCIŁA AMERYKAŃSKĄ CZY ŚWIATOWĄ POLITYKĘ

– Skończy się tylko tym, że kilku skompromitowanych polityków odejdzie, co już się dzieje. Jeśli ktoś tak naprawdę będzie tu zagrożony, to przede wszystkim elity Europy Zachodniej. Dlaczego? Ponieważ ich społeczna legitymizacja jest w tej chwili jeszcze słabsza niż Trumpa – mówi prof. Rafał Chwedoruk, politolog, komentator polityczny

Dorota Kowalska

acja wyglądała inaczej. I co z tego? Był już dawno politycznym nieboszczykiem. Któż pamięta, że Slobodan Milošević oskarżony o zbrodnie ludobójstwa ostatecznie nie został za nic skazany, zmarł w więzieniu bez wyroku po pięciu latach, ale jest powszechnie uznawany za zbrodniarza. Tak samo tutaj: będzie parę nazwisk, które się powymienia i tyle, a dodajmy do tego, że jeśli ktoś tak naprawdę będzie tu zagrożony, to przede wszystkim elity Europy Zachodniej.

Dlaczego?

Ponieważ ich społeczna legitymizacja jest w tej chwili jeszcze słabsza niż Trumpa. Rząd w Niemczech jest rządem wielkiej koalicji, w sytuacji, w której obie partie tej koalicji dostały jeden z najgorszych w swej historii wyników. Macron jest już politycznym nieboszczykiem nie tylko dlatego, że kończy mu się druga kadencja. W Wielkiej Brytanii, tak jak Liz Truss i Boris Johnson byli najgorszymi premierami torysowskimi od czasów Neville'a Chamberlaina, tak Starmer jest prawdopodobnie najsłabszym premierem w dziejach Labour Party, kompromitującym laboryzm na każdym kroku. Włochami zaś rządzi koalicja czterech partii skrajnej prawicy.

Wież tutaj o ofiary będzie ławie. Amerykański system jest tak skonstruowany, że nikt nie jest go w stanie obalić, czy zmienić, w Europy Zachodniej niektóre systemy partyjne są trwale niestabilne, niektóre zaczynają być niestabilne.

Też pan uważa, jak niektórzy, że za tą aferą może stać rosyjskie służby specjalne?

Tak, tak, oczywiście, podobno widziano w okolicach wyspy Grzechu człowieka w walonkach i z bałajką. A mówiąc serio, żyjemy dzisiaj w świecie podobnym do lat trzydziestych, kwitną spiskowe teorie dziejów. Z Rosją problemy są powszechnie znane i jasne, nie kryje się za nimi żadna tajemnica. To problemy związane z agresją na Ukrainę i różnego rodzaju wyzwaniem dotyczącym rynku energetycznego. Natomiast wiara w to, że rosyjskie służby rządzą światem, to groteska. Groteska na poziomie teorii spiskowych o masonerii, czy cyklistach. Rosja to dzisiaj średnio zamożny, stu czterdziestomilionowy kraj z fatalną demografią, ze zdeprawowaną i próżną oligarchią, który nie ma nawet armii, którą mógłby wysłać na wielką, poważniejszą od prowadzonej w chwili obecnej wojnę, bo po prostu nie miałby skąd jej

wziąć, chyba że zlikwidowałby własną gospodarkę poprzez masową mobilizację. Kraj uzależniony od Chin, Indii i w mniejszym stopniu paru innych podmiotów miałby zakulisowo rządzić światem? To śmieszna wizja, pokazująca razem, jak niski jest poziom wiedzy istotnej części także polskich elit, że trudno nawet o tym dyskutować.

Pragnę zauważyć, że Rosjanie mają świetne służby specjalne, w które inwestują ogromne pieniądze i które się cieszą w Rosji ogromnym szacunkiem.

Tak, oczywiście mają tak znane komite służby specjalne. Obasz Ukrainy, który podlegał pod FSB, nie pod GRU, czyli nie pod wywiad wojskowy, bo traktowano go jako bliską granicę, okazał się za trudny dla rozpoznania. Szczytem kompromitacji były próby zdobywania Charkowa, położonego przecież blisko granicy. Tezy o nieprzygotowaniu armii do agresji bez problemu można odnaleźć nawet w wewnętrznych dyskusjach. 150 tysięcy żołnierzy i rebeliantów z Donbasu mogło starczyć do zdobycia jednego, czy dwóch obwodów, ale nie tak gigantycznego kraju jak cała Ukraina. Rosyjskie służby to

już nie ta liga, co amerykańskie, izraelskie, czy brytyjskie. To nie są czasy Związku Radzieckiego, który rzeczywiście mógł sobie na wiele pozwolić, dlatego że miał potężną broń w postaci ideologii. Wielu ludzi szło do nich na służbę, naiwnie wierząc, że w ten sposób służą pokojowi i idei socjalizmu. A cóż może zaproponować światu dzisiejsza Rosja? Złote klamki oligarchów? Rosja może czuć się bezpiecznie wyłącznie dzięki odziedziczonej po ZSRR potęgze nuklearnej.

Uważa pan za słuszną decyzję premiera Tuska, aby powołać specjalną grupę, która zbada polski wątek w aferze Epsteina?

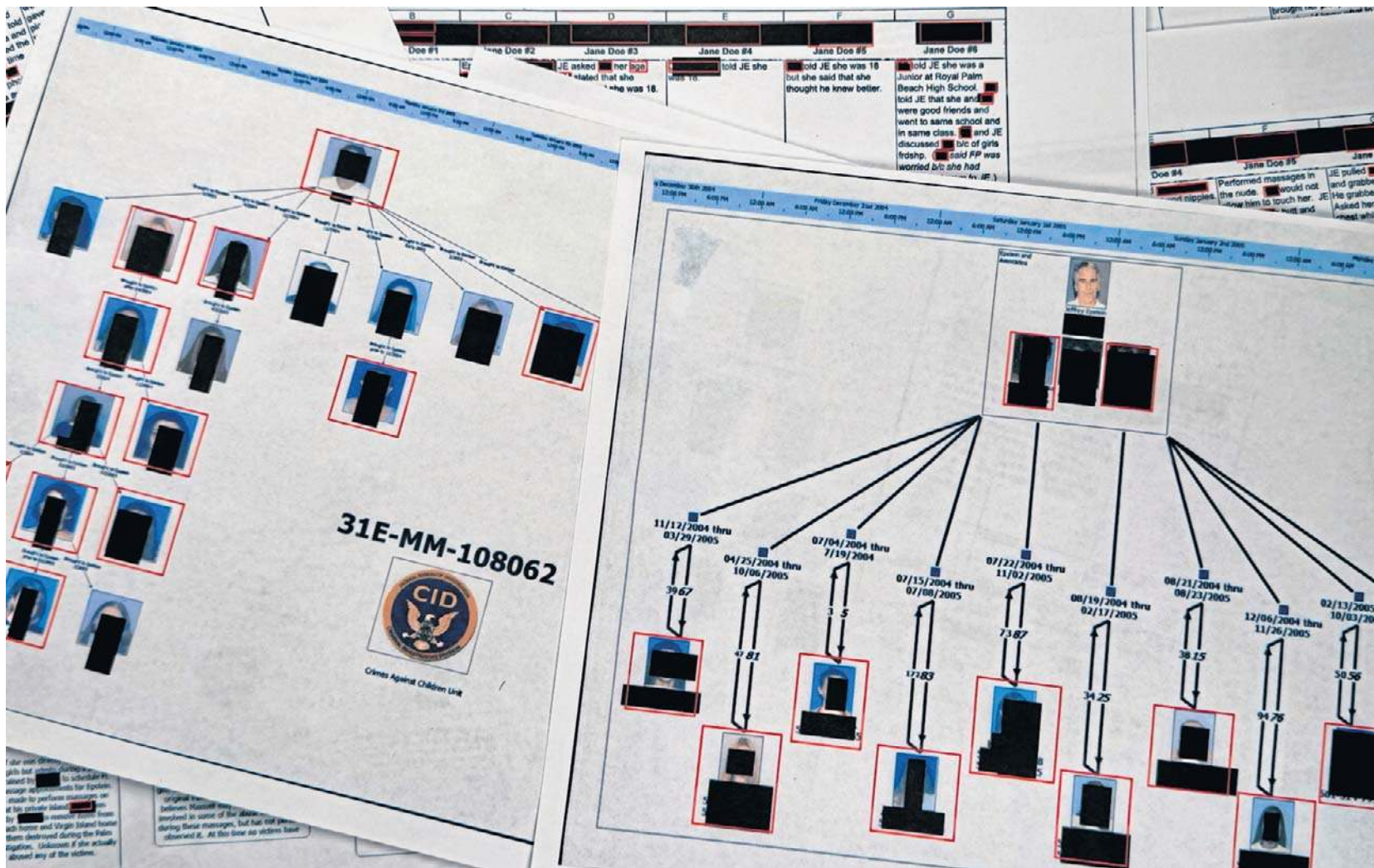
Jeśli będzie to próba wykrycia pedofilskich sieci powiązanych międzynarodowo, to decyzja jest w pełni uzasadniona, zresztą profilaktyka ma sens także w polityce i warto weryfikować i uprzedzać ewentualne kryzysowe zjawiska. Boję się natomiast, że będzie to kolejny doraźnie powołany organ szukający śladów rosyjskich wpływów, choć przecież zajmują się tym na co dzień stosowne służby państwowe.

Zostając na naszym rodzimym podwórku, na prawicy sporo się ostatnio dzieje, prawda?

PiS traci w ostatnich sondażach, dzisiaj ma mniej zwolenników niż Konfederacja i Konfederacja Korony Polskiej.

Nie przesądzałbym o niczym, dlatego że i Konfederacja i Korona Brauna stały się w istotnym stopniu partiami protestu. Partie protestu są bardzo silnie determinowane przez bieżący kontekst. Kiedy znika katalizator protestu, wówczas następuje urealnienie poparcia. Jedną z istotnych kwestii kształtujących poparcie najpierw dla Konfederacji, a potem w sposób szczególny dla Brauna była kwestia ukraińska: i wojna, i migracja, i niebezpieczeństwo wciągnięcia Polski w wojnę, i różne lęki pokoleń młodszych i starszych przed masowym napływem osób z innego państwa. Kiedy ta wojna się skończy - raczej jesteśmy tego bliżej niż dalej - kiedy zniknie jeden z głównych czynników stymulujących dodatkowe poparcie nastąpi wielkie społeczne: „sprawdzam” dla obu Konfederacji. A PiS w dużym stopniu zapłacił cenę szczególnie wobec Brauna za kwestię ukraińską. Istotną część wyborców PiS-u dostrzegała realne zagrożenie swoich interesów ekonomicznych, na przykład w rolnictwie ukraińskim czy na rynku transportowym, w niektórych gałęziach przemysłu. Inni ze względu na politykę historyczną czy pamięć własnych rodzin, zwłaszcza w południowo-wschodniej Polsce. Więc nie dziwi, że PiS mimo zwycięstwa Karola Nawrockiego nie awansuje w sondażach, bo zwycięstwo Karola Nawrockiego, choć niewątpliwie było wielkim sukcesem, nie rozwiązało żadnego ze swoich strategicznych problemów. Na przykład zaawansowania wiekowego elektoratu, utraty kontaktu z istotną częścią Polaków w młodym i średnim wieku, pozostając atrakcyjnym głównie dla swoich tradycyjnych wyborców: wiejskich, małomiasteczkowych, sześćdziesiąt plus. I rzeczywiście sytuacja na prawicy może rodzić skojarzenia z latami 90. Kierownictwo PiS-u najpierw dążyło do tego, żeby utrzymać własną kontrolę nad partią, a teraz zapewne jest na etapie poszukiwania jakiegoś antidotum na prawicowych rywali. W przypadku Konfederacji zapewne będzie to dążenie do wzmocnienia podziałów wewnętrznych tej formacji znając jej różnorodność i odmienność interesów poszczególnych środowisk, a wobec Brauna będzie to próba nagłosnienia w opinii publicznej różnych dziwnych treści i osób, które towarzyszą byłemu politykowi Konfederacji.

Ale w PiS-ie też nie widać jedności, coraz więcej mówi się o walkach poszczególnych



Prof. Rafał Chwedoruk: Specyficzny sposób uprawiania polityki przez Trumpa spowodował, że w Stanach Zjednoczonych istnieją liczni wyborcy niereformowalni, to znaczy tacy, którzy do końca będą się orientować na danego polityka i nic ich nie odstraszy

frakcji. Zresztą ta walka odbywa się już publicznie. Tam też mocno się kotłuje i mocno zgrzyta.

Prawo i Sprawiedliwość przegrało wybory w 2023 roku w sposób bardzo jednoznaczny. Po takiej porażce wyzwoliło to obawy o przyszłość tej formacji. To z kolei za każdym razem, w każdej formacji skutkuje podziałami wewnętrznymi, co było świetnie widać w wypowiedziach na przykład Mateusza Morawieckiego po wyborach, czy tym, co działo się w sejmiku podlaskim czy małopolskim. Jarosław Kaczyński znalazł na to antidotum, jakim była radykalizacja partii, wikłanie jej w różne konflikty, o których wiadomo było, że PiS je przegra, ale to wymuszało jedność partii. Natomiast ceną, jaką musiał za to zapłacić, była hermetyzacja PiS-u, radykalizacja ideowa. Trudno jest wyjść z tego zamkniętego kręgu, w jakim znalazł się PiS. Natomiast wygląda na to, że po zwycięstwie Karola Nawrockiego Jarosław Kaczyński w jakimś sensie opanował sytuację. To znaczy może sobie pozwolić na to, żeby frakcje gdzieś tam w tle ze sobą walczyły, ale w PiS-ie będzie po staremu, przynajmniej do kolejnych wyborów.

Ta walka z Konfederacjami o wyborców może jednak skutkować tym, że jej liderzy nie będą chcieli po wyborach

wchodzić w koalicję z PiS-em. Czy nie ma takiego niebezpieczeństwa?

Wyzwaniem dla Konfederacji będzie to, czy opłaca się wchodzić do rządu z potężnym wciąż PiS-em i współpracować z czołowymi postaciami partii Jarosława Kaczyńskiego w kontrze do których partia Mentzena socjalizowała przez długi czas własnych wyborców, zarzucając rządowi Morawieckiego m.in. etatyzm. Jednakże perspektywa sprawowania władzy przez kogokolwiek w polityce najczęściej powoduje pozornie niemożliwe koalicje możliwymi.

Myśli pan, że nie będzie żadnego ocieplenia na linii Karol Nawrocki-rząd? Mówiło się, że może po tym spotkaniu Tuska z Nawrockim relacje obu panów się poprawią, bo prezydentowi Nawrockiemu taka walka z rządem niespecjalnie służy.

Karol Nawrocki zawdzięcza swój wybór Prawu i Sprawiedliwości. Wszelkie złudzenia przeciwników PiS-u, że dojdzie do wybicia się na niepodległość Karola Nawrockiego są oparte na bardzo słabych przesłankach. Każdy, kto liczy na prezydenturę, wie, że bez wsparcia potężnego aparatu partyjnego jest ona w Polsce niemożliwa. I stąd to, czy dojdzie do ocieplenia, czy do dalszego oziębienia relacji z rządem, będzie funkcją pragmatyki politycznej. Oczywiście

będą takie obszary, w tym na przykład niektóre aspekty obronności państwa, w których oba ośrodki, znając nastroje opinii publicznej w tej materii, będą dążyły do współpracy. Natomiast o żadnym strategicznym porozumieniu, ociepleniu relacji mówić nie można, tak jak i o tym, że dojdzie do jakiejś nowej formy konfliktu politycznego. Nie, będziemy w czasie tej kohabitacji oglądali ciągle przeciąganie liny.

A co dalej z Polską 2050?

Tak wygląda koniec. Jedyne, nad czym możemy się zastanawiać, to to, czy ta formacja jako całość zasili listy Koalicji Obywatelskiej, czy też jednak wznowią się tam podziały wewnętrzne i na listy KO, być może niektórych innych partii będą trafiać osoby z poszczególnych środowisk Polski 2050. Ta partia nie wpisała się w żaden istotny konflikt dzielący polskie społeczeństwo. W wymiarze programowym ogólnie była w zasadzie kopią Platformy Obywatelskiej. Przy tym pozostawała nieśpójna, bo z jednej strony prezentowała treści bardzo liberalne ekonomicznie, z drugiej czasami prospołeczne. Z jednej strony twarzą partii był Szymon Hołownia z jego silnym katolicyzmem i brakiem jednoznacznych odpowiedzi na pytania związane z konfliktami kulturowymi, z drugiej zaś strony funkcjonowały tam

polityczki o bardzo liberalnych przekonaniach w tej materii. Wreszcie było to ugrupowanie zbudowane na tle popkulturowym, skupione wokół lidera, który przedstawiał się jako ktoś spoza świata polityki. Wszystkie tego typu ugrupowania, jak ruch Kukiza, jak partia Ryszarda Petru, który znalazł się w końcu w Polsce 2050, czy wcześniej Janusza Palikota kończyły w podobny sposób. W przypadku ruchu Szymona Hołowni różne ukłony w stronę konserwatywnych wyborców, nadziei na to, że uda ich się do siebie przyciągnąć, rozczarowały liczne grono dawnych zwolenników Platformy, którzy głosowali na Polskę 2050, a potem już było za późno. Ta partia przepała swoje pięć minut, tak jak niegdyś Nowoczesna Ryszarda Petru. Ona, kiedy miała bardzo wysokie sondaże, powinna dążyć do jakiejś formy stworzenia wspólnej formacji z Platformą Obywatelską, tak jak niegdyś wyczuł to Robert Biedroń ze swoją partią o wielkim potencjale i możliwościach organizacyjnych i doprowadził do fuzji z potężnymi strukturami SLD. Dzięki temu przynajmniej część Wiosny przetrwała w polityce.

Te zawirowania, które towarzyszą Polsce 2050 mogą zagrozić koalicji rządowej?

Nie, bo ci politycy i polityczki, którzy zaczęliby się wahać i sa-

botować większość koalicyjną, mogliby utorować drogę do przedterminowych wyborów, a oni byłiby pierwszą ofiarą takich wyborów. Prawica nie dałaby im przecież biorących miejsc na listach, zresztą wyborcy prawicowi raczej nie oddaliby na nich głosów, po tej stronie byłoby spaleni. Raczej spodziewam się akcji małego sabotażu, czyli takich, które nie wywrócą koalicji, a które będą usiłowały wymuszać na KO i Nowej Lewicy jakieś korzystne dla Polski 2050 rozstrzygnięcia. I nic poza tym. W Polsce tak naprawdę mało kto z posłów i posłanek w poszczególnych parlamentach ma ochotę na wcześniejsze wybory, bo dla większości te wybory kończą się traumą. Dwa precdensy, jakie zdarzyły się w polskiej demokracji po 1989 roku, przyniosły autorom przedterminowych wyborów polityczne katastrofy. Więc nie sądzę, żeby w tym wypadku do czegoś takiego doszło.

Jakie będą najważniejsze tematy debaty publicznej przez najbliższe półtora roku? Bo tyle mamy, bo tyle nam zostało do wyborów parlamentarnych. Oczywiście kwestie poziomu życia codziennego - to będzie dyskusja, której rząd nie uniknie, a opozycja nie będzie chciała unikać. Druga rzecz, to napięcia europejsko-amerkańskie. Nasz okcydentalizm pęka. Żyliśmy w świecie

pełnym iluzji stworzonym w latach 80. przez pokolenie inteligencji i opozycji antysystemowej. Wtedy wszystko było proste: był Reagan, była Komunistyczna Partia Związku Radzieckiego, świat się dzielił na Zachód i nie-Zachód. W tej chwili świat jest dużo bardziej skomplikowany, złożony, płynny. Różnice interesów ekonomicznych i politycznych między Europą a Stanami są oczywiście. Jesteśmy drenowani przez Stany Zjednoczone nie tylko cłami, ale też na przykład narastającym amerykańskim monopolem naftowo-gazowym wobec Europy. Mało kto też pamięta amerykańskie uderzenia ładnych kilka lat temu w europejskie koncerny motoryzacyjne. Polska będzie jednym z pół-bitew w tej materii. Polskie społeczeństwo będzie się dzielić w stosunku do USA, zwłaszcza gdyby następcą Trumpa został ktoś przez Trumpa wskazany, gdyby rządy Republikanów w Stanach trwały, co będzie umacniało obecne osie podziałów. I trzecia najważniejsza rzecz to pytanie, czy będzie się utrzymywał dyskurs migracyjny i dyskurs ukraiński w polskiej świadomości zbiorowej, bo obecność obu z nich może odgrywać pewną rolę. Jeśli one będą się utrzymywać, to już w troszkę innej postaci niż do tej pory

Dzisiaj, kto ma większe szanse na wygranie wyborów parlamentarnych: prawica czy obecny obóz rządzący?

Powiedziałbym, że w takim momencie szanse są pół na pół. Sondażową przewagę ma prawica, ale podstawy tej przewagi są bardzo kruche, dużo bardziej kruche niż podstawy popularności drugiej strony. Dlatego że szczególnie na Konfederację Mentzena głosowało bardzo wielu młodych wyborców socjalizujących się dopiero politycznie. Strategia zarysowana przez Tuska po przegranych wyborach prezydenckich zdaje się zasadzać na tym, że te 10 milionów, które zagłosowało na Trzaskowskiego, to w większości wyborcy z tych grup społecznych, które zawsze stawiają się przy urnach. Natomiast drugi raz taka społeczna koalicja, która poparła Nawrockiego w II turze wyborów prezydenckich nie pojawi się, a już na pewno nie pojawi się w wyborach parlamentarnych, które rządzą się zupełnie inną logiką. Ci wyborcy rozejdą się po innych partiach, część w ogóle się nie stawi przy urnach. I myślę, że w takim kontekście będzie przygotowywana strategia głównych formacji koalicyjnej rządzącej. Ta z całą pewnością będzie liczyła na to, o czym tu rozmawialiśmy, na różnym zawirowaniu na prawicy.

MAŁGORZATA ROŻNIATOWSKA: NIE MARZĘ O ROLACH. CZEKAM, CO LOS PRZYNIESIE

– O tym, czy rola jest dobra, decyduje widownia: ciszą, śmiechem i brawami. Nie mam poczucia, że, ach, teraz to zagrałam. Dopiero po spektaklu, kiedy ludzie mówią mi, co przeżyli, wiem, że coś naprawdę zadziało – mówi aktorka Małgorzata Rożniatowska

Anita Czapryn

Co pięknego jest w starszym wieku?

Piękne jest to, że cieszę się życiem, zdrowiem i że jeszcze mogę pracować.

Szczerze mówiąc, miałam nadzieję, że wspomni pani również o tym, że po siedemdziesiątce można jeszcze włożyć białą suknię i stanąć przed ołtarzem jako panna młoda, bo w takiej roli widzowie zobaczą panią w najnowszym filmie „Dalej jazda 2”.

Na tym polega magia mojego zawodu: mogę włożyć suknię ślubną, mogę pójść do ślubu. Ale to dotyczy filmu i mojego życia artystycznego, bo w prywatnym życiu już nie zamierzam tego robić.

A czy wie pani o tym, że daje kobietom nadzieję, pokazując, że w każdym wieku mogą założyć białą suknię i welon i stanąć na ślubnym kobiercu?

Bardzo się z tego cieszę. Po wiem pani, że teraz w życiu codziennym, nie tylko filmowym, spotykam nie tylko kobiety, ale w ogóle ludzi w podszłym wieku, i jestem zachwycona, jak starsi ludzie potrafią sobie zagospodarować życie. Z okazji premiery naszego filmu spotkałam się ze stowarzyszeniami, klubami seniorów. Ci ludzie żyją fantastycznie! I to mi się bardzo podoba. Ja jeszcze do takich klubów nie należę, bo jestem dosyć zajęta, ale jestem pełna podziwu, jak starsze osoby potrafią się zorganizować.

Czuła pani, że swoją rolą otwiera drzwi innym kobietom, które już dawno sobie te drzwi zamknęły?

Nie od początku. Ten efekt przyszedł do mnie po premierze. Wcześniej nie zdawałam sobie sprawy z tego; kręciliśmy film, nie miałam pojęcia, jaki będzie oddźwięk, jak się film uda. Po premierze okazało się, że rzeczywiście te nasze role z Marianem Opanią dają ludziom power, żeby dalej z tego życia korzystać.

Zatrzymam się jeszcze przy wątku ślubu kościelnego, bo można go odczytywać szeroko. Czy odbywa się on z powodu wiary bohaterów, czy z potrzeby ceremonii? A może ma to być ostatnie domknięcie, taka pieczęć, która jest sensem bycia w małżeństwie?

O właśnie, dobrze to pani powiedziała: to ostatnie domknięcie. Coś, czego nie było, co nie zaistniało, bo życie pędziło, bo były inne sprawy ważniejsze, dziecko w drodze, więc tego ślubu się nie wzięło. Dopiero teraz, na stare lata, na podsumowanie tego długiego, wspaniałego małżeństwa.

Co małżonkom daje taki rytuał?

Wie pani, dzisiaj bardzo modne jest odnawianie przysięgi małżeńskiej i to jest coś takiego. Fantastyczne jest, że pary małżeńskie, żyjące razem, co jakiś czas odnawiają tę przysięgę. To daje wiarę, że te małżeństwa przetrwają. A my jako filmowa para, całe lata byliśmy świet-

nym małżeństwem, ale bez ślubu w kościele, bez tej wielkiej ceremonii. No i całe szczęście, że nam się udało. To jest dopełnienie tego wspaniałego życia.

Wspaniałego, mimo choroby, bo choć alzheimer nie jest tematem filmu, to jest w tle tej opowieści. Myśli pani, że to dobry sposób, żeby opowiedzieć o tej chorobie przez relację, przez opiekę, a nie przez same objawy?

Tak właśnie uważam. To można też odczytać jako sygnał, że z wiekiem mogą nas dotyczyć różne choroby. Ale tu akurat trafiło na alzheimera. Film pokazuje, że cała siła tkwi w rodzinie. Kiedy rodzina zrozumie, kiedy się poświęci, żeby te ostatnie lata życia dla osoby dotkniętej alzheimere były w miarę szczęśliwe. Pokazujemy, że chora osoba jest najważniejsza. Trzeba się jej podporządkować, trzeba tej osobie dać szczęście, ile by ono nie trwało, do końca jej dni. Zawsze mówiłam, że to jest film nie o alzheimere, tylko o miłości. I myślę, że ta miłość ukazana jest w sposób wszechstronny: miłość mojego filmowego męża, którą czuje moja bohaterka, czuje ją też od syna, synowej i od wnuczki zwłaszcza.

Jak się pani do tej roli osoby dotkniętej chorobą alzheimera przygotowywała? Bazowała na doświadczeniach spotkań z osobami chorymi?

Muszę powiedzieć i zawsze to podkreślałam, że mieliśmy świet-

nie napisany scenariusz. Mówiłam o tym już kilkakrotnie i nie chciałabym się powtarzać, ale miałam propozycję, żeby skorzystać z konsultacji lekarskich. Podjęłam jednak decyzję, że z nich nie skorzystam: uznałam, że najważniejsze jest uważnie przeczytać scenariusz i za nim pójść. Oczywiście w życiu miałam styczność z osobami, które zaczynały chorować na alzheimera, ale w tej roli oparłam się przede wszystkim na czymś innym: na miłości i spokoju, jakie moja bohaterka dostaje od męża i rodziny. Na tym, że może odpłynąć, zapominając o wspaniałych latach, które przeżyła i że w tej sytuacji to bliskość najbliższych jest jej prawdziwym oparciem.

Kiedy pierwszy raz wzięła pani do ręki scenariusz tego filmu, to co panią urzekło?

Urzekło mnie to, że opowiadamy o bardzo wiekowych ludziach, bardzo schorowanych, którzy mają swoje marzenia. A mój wspaniały mąż, którego gra Marian Opania, robi wszystko, wiedząc, że żona jest chora, żeby je spełnić. I to było dla mnie po prostu fantastyczne. To mnie urzekło w tym scenariuszu.

W „Dalej jazda 2”, tej cudownie czulej komedii, kolejny raz gra pani z Marianem Opanią. Jak się pani z nim grało? Jak państwo budowaliście tę małżeńską relację na planie; jak to wyglądało od kuchni?

(Śmiech). Myśmy nie musieli budować tej relacji. Poznali-

Express Bydgoski
Piątek, 6.02.2026

śmy się pięćdziesiąt lat temu w filmie „Awans” Janusza Zatorskiego. Marian grał tam główną rolę, a ja epizod, sołtysową. Następnie przez pięćdziesiąt lat nie pracowaliśmy razem, ale widzieliśmy się przelotnie. Marian to jest fantastyczny człowiek i myśmy nie musieli nic specjalnego budować. Siedzieliśmy, rozmawiali, dowcipkowali, omawiali sceny. Nawet nie było czegoś takiego, co się czasem zdarza przy pracy, że: „A ty usiądziesz tu, a ty przejdiesz tak”. Wszystko się działo naturalnie. To była rewelacyjna praca i w pierwszej części „Dalej jazda”, i teraz w drugiej; po prostu wszystko samo wychodziło.

To się czuje. Pomyślałam sobie, że ta komedia niesie dużo miłości i czułości, ale bez czułości. Nie ma w niej taniego sentymentalizmu, nie ma momentów, w których bohaterowie staliby się śmieszni. Co o tym zdecydowało, jak pani o tym myśli?

Wyborny scenariusz, ciągle to podkreślam, fantastyczny mój partner, no i atmosfera na planie. Myśmy nie musieli nawet specjalnie o tym rozmawiać, przykładać do tego wagi, samo tak szło. To była tak rewelacyjna praca, zarówno przy pierwszej, jak i przy drugiej części.

Raz w wywiadzie powiedziała pani, że najważniejsze jest zdrowo się zestarzeć. Jaka jest druga najważniejsza rzecz, ta zawodowa, żeby aktorka w dojrzałym wieku nie zniknęła z ekranów?

Wszystko zależy od wielu czynników: od czasu, od możliwości, od propozycji. Akurat mam szczęście, że dosyć dużo pracuję, bo gram w kilku przedstawieniach, mam swój serial „M jak miłość”, więc jestem ciągle w ruchu. I to pozwala mi, że bym się nie zasiedziała w domu. Bo jednak jak trzeba się zmobilizować, wstać rano, a czasem trzeba wstać bardzo wcześniej, albo bardzo późno się położyć, to jakoś daję radę. I będę dawała. Bardzo się z tego cieszę.

Przez lata krążyła taka obiegowa opinia, że jest kult młodości i o rolę dla starszej aktorki trudno. Coś się zmieniło? Jak pani to widzi?

Ponieważ jestem w branży już bardzo długo, to wiem, że wiele lat temu w ogóle nie było ról dla starszych aktorów. Starsze osoby może grały gdzieś jeszcze w teatrach, ale w filmie przepadały. Teraz mogę powiedzieć, że od dziesięciu, piętnastu czy dwudziestu lat są role dla starszych osób. I to się bardzo sprawdza, bo te scenariusze mają głębię, starsze osoby mają coś do grania. Myślę, że to idzie w bardzo dobrym kierunku, że my, wiekowi, mo-

żemy jeszcze coś świata przekazać.

Ma pani poczucie, że dojrzałej aktorce w starszym wieku wolno więcej, czy wolno mniej?

Zawsze jest tak, że ani nie wolno więcej, ani nie wolno mniej. Trzeba dostać rolę, przyjąć ją i przygotować się do niej jak najlepiej. Co to znaczy, że „wolno mi więcej”? Czy to znaczy, że mam przyjść nieprzygotowana na plan, bo mam swoje lata? Że nie muszę dorównywać do wymogów produkcji? Każdy starszy aktor musi dorównywać. Więc nie mamy żadnych przywilejów, nie mamy żadnych ulg. Musimy pracować tak jak wszyscy.

Jest taka rola, o której pani jeszcze marzy, chciałaby ją zagrać?

Proszę pani, wielokrotnie o tym mówiłam, że ja w całym swoim życiu artystycznym nigdy nie marzyłam o żadnych rolach. Po prostu zawsze przyjmowałam to, co mi się trafiało. Były lata posuchy, ale parę razy miałam niesamowite spotkania z wybitnymi reżyserami i dostałam niesamowite role. Może nie było ich dużo, ale jedna rzecz jest nieodwołalna: nie marzę. Czekam, co los przyniesie.

Aktor gra głównie pamięcią, a akurat w tej roli w filmie „Dalej jazda 2” pamięć jest pani ubytkiem. Jak to jest z tym aktorstwem: to zawód, który uczy pokory wobec pamięci?

Bardzo trzeba się pilnować. Proszę pani, zacytuję rozmowę mojego nieżyjącego już od wielu lat męża, który rozmawiał ze swoim przyjacielem i mówił do niego tak: „Słuchaj, jak przejdę na emeryturę, zacznę się uczyć języków obcych”. A ten bardzo mądry jego przyjaciel powiedział: „I co, myślisz, że ci się to uda? Gdyby tak było, mielibyśmy tabuny genialnych starców”. Pamięć w pewnym momencie się kończy. I muszę pani powiedzieć, może nie powinnam się do tego przyznawać, ale z latami czuję, że nauka tekstu przychodzi coraz trudniej. Muszę poświęcić temu coraz więcej czasu. Jakś limit wszystkiego w życiu jest. Ale jeszcze daję radę, jeszcze wciąż jestem w stanie temu podołać.

Ma pani swoją metodę na zapamiętywanie?

Ćwiczyć, ćwiczyć i jeszcze raz ćwiczyć. Powtarzać, powtarzać i powtarzać.

O swoim mężu mówiła pani, że to była wielka miłość pani życia. Co po tej wielkiej miłości życia zostaje, co jest jej fundamentem?

Trzydzieści pięć lat wspólnego małżeństwa... No, zostaje sentyment i zostają wspomnienia. Akurat wczoraj córka weszła na strych, bo



FOT. MATERIAŁ PRASOWE

Małgorzata Rożniatowska: Kiedy rano czuję się jak skowronek, to jestem najszcześliwsza. Byleby tylko był spokój i zdrowie

szukała torebki, która była mi potrzebna, i wyciągnęła całe wory torebek. A ja wszystkie te torebki zawsze dostawałam od mojego męża. Między tymi skórzanymi torebkami, które przetrwały lata, bo już ich nie noszę, teraz zakładam plecak, ale znalazłam jeszcze dwie czy trzy torby, których używał mój mąż. I to było takie miłe dla mnie wspomnienie: i te torebki, które mi sprezentował, i te jego torby. Przecież ich nie wyrzucił; są w świetnym stanie. I to są miłe wspomnienia.

Co najczęściej z tych wspomnień do pani przychodzi?
To, co jest najważniejsze. Mówię, że z tej miłości została mi

rodzina: jest siostra, szwagier, są dzieci, wnuki. Zostały stosunki rodzinne. My byliśmy bardzo rodinni, bardzo blisko ze sobą i tak zostajemy do dzisiaj. Tak jak w filmie „Dalej jazda”, ten schemat w moim życiu się powtarza.

W aktorstwie, po pięćdziesięciu latach pracy, co jest dzisiaj dla pani najważniejsze?
Jak dla każdej osoby w moim wieku: zdrowie, zdrowie i jeszcze poczucie humoru, które mam nadzieję mnie nie opuszcza.

Co by pani powiedziała tej młodej Małgorzacie Rożniatowskiej ledwo po dyplomie, która rozpoczyna swoją karierę ak-

torską? Miałaby pani dla niej, dla siebie młodej, jakąś radę?
Żadnych rad udzielać nie będę. Początki mojej kariery były niezbyt ciekawe. Natomiast powiem jedno: teatr. Warto poszukać teatru, postarać się zaangażować, bo teatr dla młodego aktora jest wszystkim. Uczy, rozwija, ćwiczy dyscyplinę, kształtuje stosunki międzyludzkie. Z mojego pokolenia wszyscy najpierw szli do teatru. Oczywiście filmy były, były seriale, ale to teatr dawał aktorowi wszystko.

Co dzisiaj się dla pani bardziej liczy: talent czy charakter?
To się jedno z drugim kompletnie wyklucza. Można mieć wielki talent i obrzydliwy cha-

rakter, i odwrotnie. Ja swojego talentu nie oceniam, to oceniają widzowie. Natomiast myślę, że charakter, ten, jaki jest w moim przedziale wiekowym, on się już nie zmieni. Po prostu taki jest i już.

A jaki jest pani charakter; jakby go pani określiła?
Może to zabrzmie nieskromnie i pyszałkowato, ale ja mam zawsze pogodę ducha. Do tego się przyznaję: jestem osobą pogodną. I to jest najważniejsza cecha mojego charakteru.

Czy aktor sam czuje, kiedy jego rola jest dobra? Jak pani to rozpoznaje?
O tym decyduje widownia. Absolutnie. Ciszą, śmiechem, brawami. Ja nie mam takiego rozoznania i takiego poczucia: „Ach, teraz to zagrałam!”. Kiedy gra się jakąś postać, to się nie myśli, jak się zagrało. Efekty przychodzą później: to są reakcje ludzi, aplauz. Czasem spotykam widzów, opowiadają, co przeżyli i to jest dopiero recenzja.

Był taki moment, kiedy po raz pierwszy poczuła pani: „Tak, jestem już aktorką”?
Uważałam, że jestem aktorką, kiedy obroniłam dyplom w szkole teatralnej. Zostałam dyplomowaną aktorką, a później to już była praca. Nie miałam takiego momentu, że mogę się uważać za aktorkę. Wiedziałam, że to jest mój zawód i moim obowiązkiem, jako wykształconej aktorki, jest, żeby jak najlepiej wykonywać swój zawód.

Jak u pani było z wyborem tej drogi życiowej? Pochodzi pani z lekarskiego domu. Skąd to aktorstwo się u pani wzięło?
Akurat byłam szczęśliwym dzieckiem, umiałam bawić się sama ze sobą. I pamiętam, że zawsze bawiłam się w teatr. Część moich lalek i misiów to była widownia, a część robiła za scenę. Odkąd pamiętam, bawiłam się w teatr. Nawet tego nie widziałam, to było we mnie. Więc nie mogę powiedzieć, kiedy zadecydowałam. W zasadzie wiedziałam o tym od zawsze.

Serial „Złotopolscy”, w którym pani zagrała, dla wielu jest niemal rodzinnym wspomnieniem. Czy popularność, jaką pani wtedy zdobyła, jest dla pani czymś pozytywnym, czy bywa nachalna?
Nie, ja nigdy nie miałam nachalnej publiczności. Oczywiście, po tym serialu ludzie zaczęli mnie rozpoznawać. Wspominam go z wielkim sentymentem. Do dziś przyjażnię się z ludźmi, którzy przy nim pracowali i uważam, że ten serial był świetny.

Co jest najpiękniejsze w takim sukcesie, kiedy aktor staje się rozpoznawalny? A może jest ja-

kaś ukryta cena, jakiś koszt, który trzeba zapłacić?
Nie... W serialach grałam osoby niezbyt sympatyczne, więc myślałam, że ludzie raczej nie będą mnie darzyli sympatią. Ale okazało się, że jest zupełnie inaczej, że ludzie cieszą się na mój widok, bardzo lubią tę moją postać. W tej chwili mieliśmy tournée po Polsce promujące film „Dalej jazda 2”, i dowody sympatii od ludzi były niesamowite, zarówno jeśli chodzi o moją rolę w „Złotopolskich”, jak i w „M jak miłość”. To jest bardzo sympatyczne, że ludzie jakoś polubili tę moją postać. Nigdy nie spotkałam się z komentarzem negatywnym, że jest coś nie tak. Nigdy. Z żadnym hejtem.

A jeśli chodzi o serial „M jak miłość”, zdradzi pani jakąś anegdotkę z planu?
Na planie dzieje się dużo, ale my tam przychodzimy do pracy. Tempo jest szybkie. Wszyscy są przygotowani. Oczywiście sytuacje zdarzają się różne i śmieszne, ale w tej chwili nie potrafię sobie przypomnieć.

Za rolę Anity Szaniawskiej w monodramie Remigiusza Grzeli „Uwaga: Złe psy”, w reżyserii Michała Siegoczyńskiego, została pani obsypana wieloma nagrodami. Dla mnie monodram to taka naga forma aktorska. Za co pani go kocha?
Proszę pani, to już lata świetlne, kiedy powstał ten monodram, za chwilę będzie dwadzieścia lat. Trzeciego marca dokładnie. Pamiętam dlatego, że moja wnuczka urodziła się dzień przed premierą. Termin porodu był wyznaczony na trzeciego marca, więc ostrzegłam, że jeżeli moja wnuczka zacznie się rodzić, to ja na premierę raczej nie wpadnę. Ale wnuczka zachowała się wspaniale, bo urodziła się dzień wcześniej. Co mogę powiedzieć o tym monodramie... Zawsze marzyłam o takiej formie, bo jest najtrudniejsza. Są osoby, Dorota Stalińska jest przykładem, które same wymyślały i same w monodramie zagrały. Ja tego nie potrafię. I nagle to do mnie trafiło. Podjęłam ryzyko. Najważniejsze dla mnie było to, stwierdziłam, że zarówno reżyser, jak i ja po rozmowach, że będziemy tej postaci bronić. Zawsze, jak człowiek gra jakąś rolę, to stara się tę postać obronić. Czasem się udaje bardziej, czasem mniej. W tym wypadku to był strzał w dziesiątkę. Okazało się później, że tę Anitę Szaniawską znało bardzo dużo osób. Kiedyś, po spektaklu przyszła do mnie do garderoby pewna pani. Stała w drzwiach i powiedziała: „Proszę pani, ja byłam tą osobą, którą Anita Szaniawska poszczuła psami. Wyłądowałam w szpitalu”. I kiedy zaczęłyśmy rozmawiać, ona nagle zaczęła mówić o tej mojej postaci: „Anitka”... Przez ten

monodram wszystko jej wybaczyła. To są takie momenty, kiedy człowiek odkrywa, po co pracuje. Oczywiście, kocham ten zawód i dlatego pracuję, ale... udało nam się z Michałem Siegoczyńskim obronić tę postać. Nie było tak, jak wszyscy myśleli, jak mówią „kroniki”, tylko całkiem inaczej. Można było tę postać polubić.

Co dzisiaj panią tak naprawdę uszczęśliwia?
Najpierw powiem o tym, co mnie unieszczęśliwia, ponieważ unieszczęśliwia mnie obecna zima. Półtora roku temu złamałam nogę i ona się nie zrosła. Więc chodzę jak kaleka. Bardzo się pilnuję, żeby się nie poślizgnąć, nie dobić tej nogi. A uszczęśliwia mnie każdy dzień, w którym wstaję i jestem zdrowa. Tej zimy przeszłam już trzy potworne infekcje, więc kiedy rano czuję się jak skowronek, to jestem najszcześliwsza. Zawsze wtedy myślę, że ten dzień przyniesie coś fajnego. Byleby tylko był spokój i zdrowie.

Czasem się słyszy, że jak jest się w starszym wieku, to człowiek musi coś boleć, bo wtedy wie, że żyje. Pani zdaniem to prawda czy nieprawda?
No tak się mówi, ale mnie to akurat denerwuje. Bo ja ciągle w tym swoim zawodowym i życiowym bycie nie dostrzegam upływu lat. Kiedy mnie coś zaczyna boleć, to ja się z tym nie godzę i mnie to denerwuje. Więc staram się jakoś temu zaradzić. Do tej pory jakoś mi się udaje.

Na koniec: dlaczego, pani zdaniem, warto pójść do kina na film „Dalej jazda 2”? Dlaczego warto go zobaczyć właśnie teraz?
Myślę, że warto go zobaczyć dlatego, że tej naszej miłości małżeńskiej i rodzinnej jest coraz mniej. Wiemy o tym, znamy statystyki, czytamy o rozwodach, nieszczęściach. Ja pamiętam jeszcze te lata, kiedy wszystko było w miarę, tak zwane, normalne. Że rodziny siadały przy stole, że się ze sobą rozmawiało. To zobaczmy w filmie. Oraz to, że żyjemy w pięknym kraju, akurat reżyser zadbał zarówno w pierwszym, jak i w drugiej części tego filmu, żeby pokazać naszą Polskę bardzo, spokojną, rozświetloną. Więc warto pójść do kina, usiąść, wyłączyć się na chwilę i popatrzeć, jak pięknie można sobie na stare lata żyć. A jeszcze jak się ma szczęśliwą rodzinę, jak się ma taką wspaniałą wnuczkę... Jak już się obejrzy dwie części filmu „Dalej jazda”, to człowiek zdaje sobie sprawę z tego, że to właśnie ona, ta wnuczka, którą gra Julia Wieniawa, pociąga za te wszystkie sznurki. Że sprawia to jej miłość do dziadków. Dlatego właśnie trzeba obejrzyć ten film.

Gdy w maju 1987 roku, tuż przed premierą filmu, pokazanego znanemu producentowi Aaronowi Russo, by ocenił jego szanse na rynku, powiedział: „Spalcie taśmę i weźcie ubezpieczenie”. Podobnie jak wielu, nie wierzył on w „Dirty Dancing”, który wkrótce miały pokochać miliony widzów na całym świecie.

Trzeba przyznać, że obraz nie miał skomplikowanej fabuły. Mamy lato 1963 roku. Frances Houseman, nazywana przez przyjaciół Baby (Jennifer Grey), to nastolatka, spędzająca wakacje z rodziną w letnim ośrodku wypoczynkowym Kellerman's. Dziewczyna poznaje tutaj tancerza Johnny'ego Castle'a (Patrick Swayze), uzdolnionego i, rzecz jasna, przystojnego instruktora tańca. Tak się składa, że jego partnerka zachodzi w ciążę i potrzebne jest zastępstwo. Lukę tę wypełnia Baby, przechodząca intensywny kurs tańca. Mistrz i uczennica zakochują się w sobie, lecz, jak to często bywa, związek nie jest akceptowany przez ojca dziewczyny, który podejrzewa Johnny'ego o nieślubne ojcostwo.

Za „marne” 5 milionów

Opis brzmi banalnie i dość przewidywalnie, jednak pomysł na stworzenie filmu wziął się... z życia, co być może przesądziło o fakcie, że przedstawiona w nim historia stała się hollywoodzkim cudem. Scenariusz wyszedł spod ręki Eleanor Bergstein, która czerpała inspirację z własnych przeżyć. Podobnie jak jej bohaterka, spędzała niegdyś wakacje z rodziną w letnim ośrodku w miasteczku Catskills, gdzie poznała tzw. „brudne tańce”, czyli zmysłowe i dość odważne układy, inspirowane tańcami latynoamerykańskimi. Bergstein sama brała udział w organizowanych tam tanecznych konkursach, zaś przydomek „Baby” wziął się z faktu, iż właśnie tak nazywano pisarkę w czasach dzieciństwa. Postać Johnny'ego zaś Bergstein oparła o Michaela Terrace'a, scenicznego tancerza z Broadwayu, choreografa i aktora.

Scenarzystka próbowała zainteresować scenariuszem wiele wytwórni, każda jednak odmawiała. W końcu zgodziło się studio Vestron Pictures, jednak pod warunkiem, że budżet filmu będzie mniejszy, o połowę. I tak „Dirty Dancing” powstał za marne 5 milionów dolarów. „Marne”, bo przeciętne koszty wyprodukowania filmu w tamtych latach sięgały 12 milionów dolarów.

Na reżysera wybrano Emile'a Ardolino, który nigdy wcześniej nie miał do czynienia z filmem fabularnym. Jednak gdy przeczytał scenariusz, zapalił się do projektu. Na planie potrzebny był świetny choreograf, zatem Bergstein postawiła na Kenny'ego Ortega, który był szkolony przez samego Gene'a Kelly'ego. Jeśli chodzi o lokaliza-



Rola Johnny'ego powędrowała do Patricka Swayze'a, choć filmowcy chcieli początkowo, by aktor był Latynosem. Jeśli chodzi o Baby, to miała nią być młoda, drobna brunetka. Jednak wdzięki Jennifer Grey poruszył wszystkich

„DIRTY DANCING” MIAŁ BYĆ KLAPĄ, STAŁ SIĘ GORĄCYM HITEM

Od dekad dzierży palmę pierwszeństwa wśród najchętniej oglądanych filmów lat 80., zdobył też pierwsze miejsce w rankingu produkcji ulubionych przez panie.

Niskobudżetowy „Dirty Dancing”, któremu wrócono zaledwie tydzień w kinach, stał się przebojem i właśnie zapowiedziano jego kontynuację

Wojciech Obremski

cję, chciano kręcić film w Catskills, czyli miejscu, w którym wszystko się zaczęło. Niestety, wiele tamtejszych ośrodków już nie istniało, więc zdecydowano się na zdjęcia w Lake Lure w Karolinie Północnej oraz Mountain Lake Hotel koło Pembroke w Wirginii (w którym dziś można spędzić czas w klimacie „Dirty Dancing”), zaś dzięki sprawniej pracy udało się osiągnąć efekt, jakoby wszystkie zdjęcia powstały w jednym i tym samym miejscu.

Za stara na nastolatkę? W życiu!

Rola Johnny'ego powędrowała do Patricka Swayze'go, choć filmowcy chcieli początkowo, by aktor był Latynosem, dla nadania produkcji odpowiedniego klimatu. Jednak gdy scenarzystka dowiedziała się, że Swayze jest profesjonalnym tancerzem, zmieniła zdanie. - Nie-

codziennie spotyka się teksańskiego macho, który kocha balet - stwierdziła.

Jeśli chodzi o Baby, to tutaj również panowało inne wyobrażenie o jej odtwórczyni - miała nią być młoda, drobna brunetka. Kiedy jednak na castingu pojawiła się Jennifer Grey, jej wdzięki poruszył wszystkich. W dodatku dostała zadanie, by w 5 minut udowodnić, że jest w stanie zagrać osobę o 10 lat młodszą. Udało jej się to znakomicie, toteż przekonała decydentów. I to mimo że miała wówczas 27 lat, a więc, cóż, trochę za dużo, jak na nastolatkę, w którą się wcielała.

Dodajmy, że do roli Baby przymierzano także m.in.: Sarę Jessicę Parker, Winonę Ryder oraz Sharon Stone, zaś Johnnym mieli być również: Benicio del Toro, Val Kilmer i Billy Zane - ten ostatni okazał się wyjątkowo kiepskim tancerzem.

Scenarzystka Bergstein próbowała obsadzić w filmie także swoją przyjaciółkę, seksterapeutkę dr Ruth Westheimer, w roli pani Schumacher, jednak ta wycofała się, gdy dowiedziała się, że... ma zagrać złodziejkę.

Parę zakulisowych ciekawostek z planu: podczas kręcenia sceny z finałowym tańcem Patrick Swayze tak niefortunnie wyśliznął się po skoku ze sceny, że uszkodził sobie kolano. Jednak zaciśnął zęby i, walcząc z przyszywającym bólem, tańczył dalej, by nie dopuścić do kosztownego dubla (ze względu na ograniczony budżet filmu, oszczędzono na czym się tylko dało).

Z kolei Jennifer Grey trafiła do szpitala po nagraniu sceny w jeziorze. Nic dziwnego - była jesienią, a woda była lodowata. W dodatku mimo chłodnej pory roku, filmowcy chcieli, by tłem było lato. Malowali więc połówki liście sprayem na zielono (w

niektórych ujęciach widać, że nie zrobiono tego dokładnie). Zdjęcia realizowano także latem, które było wyjątkowo upalne; na powietrzu było 41 stopni, a reflektory filmowców miały podnieść tę temperaturę do 49 kresek, przez co, pewnego dnia 10 członków ekipy zemdląło.

Porno w Kanadzie, „Wirujący seks” nad Wisłą

Niektóre sceny w filmie były improwizowane. Tak ja ta, w której Patrick Swayze przesuwając dłoń po ciele Jennifer Grey. Nie obyło się bez wielu dubli, gdyż aktorka wciąż chichotała, tłumacząc to laskotkami, co doprowadzało Swayze'go do pasji. Fragment trafił najpierw do kosza, jednak ostatecznie producenci uznali, że się nadaje i wplekli go do filmu - razem z chichoczącą Grey i wkurzoną miną Swayze'go. I był to strzał w dziesiątkę, gdyż

scena ta stała się, jak określił choreograf Ortega, „jedną z najbardziej delikatnych i szczerych w filmie”. Zaś słynna kwestia „Nikt nie posadzi Baby w kącie”, wypowiedziana przez aktora, znalazła się na liście najlepszych kwestii filmowych w historii kina.

Co ciekawe, podczas produkcji „Dirty Dancing” niektórzy (w tym władze Kanady) uważali, iż powstaje... film pornograficzny. To ze względu na tytuł, zatem scenarzystka rozważała jego zmianę na, uwaga, „Byłam nastoletnią królową Mambo”.

Pamiętny utwór „She's like a wind” wykonuje w rzeczywistości Patrick Swayze, który napisał tę piosenkę dla swojej żony. Zresztą muzyka jest wizytówką „Dirty Dancing” - album ze ścieżką dźwiękową zdobył status platynowej płyty, a utwór „(I've Had) The Time of My Life” otrzymał Oscara i Złoty Glob za najlepszą piosenkę. Zaś po premierze filmu odbyła się trasa koncertowa, podczas której prezentowano utwory z filmu. W 2007 roku, w sondażu przeprowadzonym na zlecenie brytyjskiej stacji Sky Movies, „Dirty Dancing” zajął pierwsze miejsce w plebiscycie „Najchętniej oglądanych filmów kobiecych”.

Do Polski film trafił 2 lata po amerykańskiej premierze, pod kuriozalnym tytułem „Wirujący seks”. Na szczęście dziś stacje telewizyjne emitują film zatytułowany zgodnie z oryginałem.

Czy parkiet znów zaplonie?

„Dirty Dancing” zaadaptowano także jako sceniczny musical, powstał również 10-odcinkowy serial, bazujący na filmie, lecz bez jego oryginalnej obsady i ekipy. W 2004 roku zaś na ekrany wszedł „Dirty Dancing: Havana Nights”. Produkcja mało ma wspólnego z oryginałem (a już na pewno nie jest kontynuacją), choć widzimy w niej ponownie Patricka Swayze'go, wcielającego się tym razem (epizodycznie) w nauczyciela tańca. Za tę niewielką rolę aktor miał skasować 5 milionów dolarów.

Kilka dni temu ogłoszono, że „Dirty Dancing” oficjalnie doczeka się kontynuacji. Wytwórnia Lionsgate potwierdziła, że prace nad „Dwójką” ruszają na całego, zdjęcia mają rozpocząć się jeszcze w tym roku, a na parkiet powróci sama Jennifer Grey, jako Frances „Baby” Houseman. Na razie wiemy tyle, że akcja filmu będzie rozgrywać się pod koniec lat 90. Bohaterka wraca do ośrodka Kellerman's. Podobnie jak w przypadku oryginału, ma to być historia młodej kobiety, przebywającej na letnim wypoczynku. Jednak, jak zapowiadają twórcy, równolegle będzie toczył się wątek Baby.

- Chcielibyśmy stworzyć film, który uszanuje oryginał, ale jednocześnie przemówi do nowej publiczności - zdradził szef studia Lionsgate Adam Folgeson. Czy ów zabieg się powiedzie? Czas pokaże.



1929 rok, gdzieś pod Przemyślem. Francuskie lekkie czołgi Renault FT17 podczas odśnieżania drogi

ZIMA 1929 R., PODCZAS KTÓREJ „ZAMARZŁA CAŁA POLSKA”

Wiele zim pretendowało do miana „największych” w nowożytnych dziejach Polski. Zima z 1939 na 1940 r. była najmroźniejszą w czasie całej wojny; ta z 1962 na 1963 r. sparaliżowała gospodarkę PRL, zaś ta z 1978 na 1979 r. była wyjątkowo śnieżna. Żadna nie mogła się jednak równać w swej srogości z zimą z roku 1928 na 1929

Mariusz Grabowski

Meteorolodzy twierdzą, że określenie „zima stulecia” jest wyjątkowo nieprecyzyjne. Teoretycznie oznacza bowiem zimę najmroźniejszą, najbardziej śnieżną i najdłuższą. Miano to bywa używane również wtedy, gdy spełnia ona tylko jedno z powyższych kryteriów: może np. odnosić się zarówno do zimy niemal beśśnieżnej, ale za to ekstremalnie mroźnej. W przypadku zimy 1928/1929 nikt nie miał wątpliwości, że nadeszła zimowa katastrofa.

Uwaga, idą mrozy!

Pierwsze zwiastuny owej katastrofy dało się zaobserwo-

wać już w październiku 1928 r. Pojawiły się wtedy pierwsze nadzwyczaj obfite opady śniegu w obszarach podgórskich, podczas gdy na większości obszaru Polski śnieg spadł na przełomie listopada i grudnia. Stała pokrywa śnieżna utrzymywała się bez przerwy od początku grudnia do połowy kwietnia, a jej grubość w okresie od stycznia do marca wahała się od 20–60 cm na nizinach do 100 cm i więcej w obszarach podgórskich. Największą grubość (267 cm) zmierzono 9 kwietnia w rejonie Morskiego Oka.

Temperatury oszałamiały. W dn. 10–11 lutego 1929 r. w kilku miejscowościach w Pol-

sce zanotowano mrozy sięgające -40°C. Zarejestrowano je w: Żywcu -40,6°C, Olkuszu -40,4°C, Poroninie -40,4°C oraz w Siankach -40,1°C. Mroźno było także w Zakopanem -37,5°C, choć dla nielicznych narciarzy był to akurat powód do zadowolenia. Na tle tych cyfr w Krakowie było po prostu sielsko - 10 lutego zanotowano tam temperaturę -33,1°C.

Europa skuta

Takie dane oficjalnie podawały stacje Państwowego Instytutu Meteorologii. Ale gdyby wziąć pod uwagę dane nieoficjalne, np. ze szkolnej stacji meteorologicznej w Rabce, to rekord wynosiłby nawet -45°C.

Tylko raz w dziejach Polski zanotowano (oficjalnie) niższą temperaturę niż w 1929 r. Zmierzono ją w Siedlcach w styczniu 1940 r., a termometr pokazał wówczas -41°C.

Zimno było nie tylko w Polsce, ale w całej Europie Środkowo-Wschodniej. 9 lutego 1929 r. w niemieckim Treuburgu, czyli dzisiejszym Olecku zanotowano najniższą temperaturę na obecnych ziemiach polskich. Termometr na stacji meteorologicznej pokazał wtedy -42,0°C. Z powodu mrozu sięgającego w Gdańsku do -27°C zamarzał port. Natomiast na wodach portu utworzyły się zatory lodowe, uniemożliwiające żeglugę. Z tego powodu został wstrzymany eksport węgla drogą morską. Podobnie zablokowany był port w Gdyni, w którym 10 lutego znajdowało się 18 statków, które nie były w stanie wyjść w morze.

Warszawa pod śniegiem

Można powiedzieć, że stolica Polski została owej zimy po prostu sparaliżowana. W stolicy warstwa śniegu w połowie lutego wynosiła 39 cm. Zgodnie z okólnikiem Ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego dzieci nie chodziły do szkoły, bo wtem temperatury sięgały w ciągu dnia okolic -20°C. Poza tym rodzice bali posyłać się dzieci do szkół.

Ze stolicy zerwana została komunikacja telefoniczna z Katowicami, Gdańskiem i Poznaniem oraz telegraficzna z Lwowem i Stanisławem. Mroź uniemożliwiał szybką naprawę zerwanych linii. W mieście zaczęło brakować węgla. Stał się on w całym kraju produktem deficytowym, gdyż transporty węgla stały unieruchomione na torach i drogach na terenie całego kraju. Dzielne zapotrzebowanie stolicy na węgiel wynosiło dwadzieścia pociągów, a w krytycznych dniach lutego (10–14) docierały do Warszawy tylko trzy składy z węglem.

Celem udrożnienia transportu węgla do walki z zimą skierowano Wojsko Polskie. „300 żołnierzy uzbrojonych w kilofy i motyki, rozładuje 100 wagonów węgla na stacji towarowej, a samochody ciężarowe rozwiozą go po całej stolicy do miejskich składnic opałów (...). Dziś również kilka kuchen polowych zostanie uruchomionych do gotowania i rozwożenia po mieście dla ubogiej ludności kawy osłodzonej i zupy” - donosiła 12 lutego „Polska Zbrojna”.

Zamarznięty Kraków

Pod koniec stycznia 1929 r. prasa w Krakowie donosiła, że z powodu mrozu zamarzły parowozy. To spowodowało olbrzymie opóźnienia na kolei. Na Dworcu Głównym w Krakowie tłum podróżnych bezsku-

tecnie czekał na podstawienie pociągów. Większość z kursów została jednak odwołana, a nieliczne składy, które dotarły, miały opóźnienia wynoszące nawet po 15 godzin.

Ale nawet jeśli węgiel dotarł, to był racjonowany. W Krakowie nie można było kupić więcej niż cetnar, czyli ok. 50 kg, węgla na osobę. Prowadziło to do dramatycznych scen, gdy ludzie rzucali się na fury węgla, by wyrwać z nich chociażby parę kawałków cennego łupu. To spowodowało, że handlarze paskarsko podnieśli ceny. W odpowiedzi miasto zaczęło ustalać maksymalne stawki za kilogram węgla.

Mroź miał także wpływ na przyrodę. Nagle w Krakowie - donosił „Ilustrowany Kurjer Codzienny” w złowieszczyntonie - pojawiły się kruki, które w poszukiwaniu pożywienia przyleciały do miasta. „Zwykle te ptaki unikają miast, żyjąc wyłącznie w lasach” - można było przeczytać. Tenże „IKaC” podawał, że 11 lutego termometr umieszczony na budynku straży pożarnej przy ul. Potockiego w Krakowie wskazywał -28 st. Celsjusza. Równie niską temperaturę miało zanotować obserwatorium krakowskie... w 1870 r.

Gdzie jest węgiel?

Węgiel stał się na początku 1929 r. towarem deficytowym. W Krakowie wprowadzono na niego reglamentację, a prasa co jakiś czas donosiła o „mizeriach węglowych” oraz „nieuczciwych praktykach z węglem”. „IKaC” pisał pod koniec lutego: „Wczoraj policja wpadła na ślad wielkiego oszustwa węglowego w składzie węgla przy ul. Pawiej. Zastępstwo firmy, które ma pozwolenie na rozwój węgla we wózkach po mieście, usiłowało zerować na ludzkim nieszczęściu. Worki bowiem mające ważyć 50 kg netto, jak stwierdzono ważyły zaledwie 37–32 kg węgla. W sprawie tej policja wszczęła energiczne śledztwo”.

Sytuacja klęski żywiołowej, jakbyśmy powiedzieli dzisiejszym językiem, zapanała na terenie całej ówczesnej Rzeczypospolitej. W Bydgoszczy, do której z powodu zatorów nie docierały transporty kolejowe ze Śląska, pojawiła się groźba unieruchomienia elektrowni. Brak węgla spowodował, że pracę wstrzymała część fabryk.

Czołgi do odśnieżania

Prasa w Poznaniu informowała także o planie odmrożeń, szczególnie uszu i nosa. W wielu mieszkaniach miasta temperatura spadła poniżej zera. „Na podstawie szeregu informacji bezpośrednich, telefonów i listów, nabieramy przekonania, że brak koksu w naszym mieście wytworzył sytuację tak niesłychaną, iż wśród szeregu rodzin zapano-

wały dantejskie wprost co do rozpaczliwej sytuacji sceny, skoro temperatura w mieszkaniach obniżyła się do 8–10 stopni poniżej zera, a rodziny całe przeżywają istną tragedię, żyjąc w pokojach zupełnie nieogrzanych, do których nie można sprowadzić piecyków żeliwnych ze względu na brak odpowiednich możliwości w konstrukcji kominów” - pisał 15 lutego „Dziennik Poznański”.

Zima całkowicie zatrzymała transport kolejowy we Lwowie. Kolej w ogóle nie funkcjonowała, w innych regionach kraju działała w mocno ograniczony sposób. Pomiędzy Krakowem a Lwowem stało wiele pociągów towarowych z węglem, które nie mogły dotrzeć do celu. Dla ratowania sytuacji we Lwowie i Stanisławowie wysłano z Warszawy specjalny pociąg. Był załadowany łopatami, narzędziami i pługami motorowymi celem udrożnienia ruchu kolejowego w Małopolsce Wschodniej.

Do odśnieżania węzłów kolejowych oraz dróg zaangażowano m.in. czołgi. W Łodzi władze powiatowe zdecydowały się na zakup dwóch takich pojazdów, gdy z powodu zamieci śnieżnych pod grubą warstwą białego puchu znalazły się niemal wszystkie szosy wodące do miasta.

Pamiętny rok 1709

Mrozy zaczęły słabnąć na początku marca 1929 r., ale śnieg zniknął dopiero miesiąc później. Gazety pełne były pesymistycznych porównań kończącej się zimy z legendarną zimą 1709 r., która skuta całą Europę, a w konsekwencji spowodowała wielki głód. Cena zboża wzrosła wtedy ponad dziesięciokrotnie w porównaniu z rokiem 1708. Europa dosłownie zamrzła (zamarzły nawet weneckie kanały), ale był to dopiero początek wielkiej klęski głodu, która zabrała życie milionom mieszkańców Starego Kontynentu.

Co ciekawe, o ile Zachód cierpiał, na terenie Europy Środkowo-Wschodniej, czyli w Rzeczypospolitej, nie odnotowano specjalnych anomalii pogodowych. Żaden kronikarz ani podróżnik nie zanotował tamtej zimy nic szczególnego. Jedyne ksy. Gabriel Rzączyński w swej książce przyrodniczej „Historia naturalna ciekawa Polski i Litwy” zapisał: „W roku 1709 nadzwyczaj silne mrozy panowały w styczniu i lutym, i te wiele ludzi i bydła o śmierć przypawiły (...) dęby od mrozu pękały z hukiem jakby od bomby; niektórzy wystawiwszy wino węgierskie i piwo na wolne powietrze, w przeciągu jednej godziny takowe zmrożone znaleźli”.

Nasi antenaci byli do mrozu i śniegu lepiej przygotowani, niż ich XX-wieczni potomkowie. ©©

POLSKA i ŚWIAT

KRÓTKO

SĄD

Areszt dla pracownika MON

„Sąd zdecydował o areszcie na trzy miesiące dla pracownika MON podejrzanego o współpracę z obcymi służbami” – przekazał w czwartek na platformie X minister, koordynator służb specjalnych Tomasz Siemioniak.

Do zatrzymania pracownika Ministerstwa Obrony Narodowej doszło we wtorek rano w siedzibie resortu. Zatrzymania dokonała Służba Kontrwywiadu Wojskowego w koordynacji z departamentem ds. wojskowych Prokuratury Krajowej oraz Żandarmerią Wojskową.

W środę zatrzymanemu ogłoszono zarzut szpiegostwa, określony w art. 130 par. 2 Kodeksu karnego. Dotyczy on działania na rzecz obcego wywiadu lub udzielania mu wiadomości, której przekazanie może wyrządzić szkodę RP. Czyn ten podlega karze pozbawienia wolności na czas nie krótszy od lat 8 albo karze dożywotniego pozbawienia wolności. Prokuratura Okręgowa w Warszawie przekazała, że dalsze czynności w sprawie podejrzanego prowadzi będzie Agencja Bezpieczeństwa Wewnętrznego.

GDAŃSK

Akcja łamania lodu na Wiśle

Wczoraj ruszyła akcja łamania lodu na Wiśle Śmiałej w Gdańsku. Brały w niej udział lodołamacze liniowe o małym zanurzeniu, przystosowane do pracy przy niskim stanie wód, oraz lodołamacz czołowy. Wisła Śmiała to jedno z ramion ujściowych Wisły – liczy sobie ok. 2,5 km długości i uchodzi do Zatoki Gdańskiej.



FOT. MARCIN GĄDOMSKI/PAP

POLICJA

Oszukiwali w internecie. Wpadli

– Policjanci z Centralnego Biura Zwalczania Cyberprzestępczości zatrzymali 12 osób podejrzanych o oszustwa na popularnej platformie sprzedażowej. Oszukanych zostało ponad tysiąc osób, a ich straty to około 3 mln zł – poinformował w czwartek rzecznik prasowy CBZC kom. Marcin Zagórski. Na jednym z popularnych portali aukcyjnych sprawcy

zakładali fałszywe sklepy internetowe, w ofercie których był m.in. sprzęt komputerowy.

Podejrzani usłyszeli łącznie 26 zarzutów karnych udziału w zorganizowanej grupie przestępczej, oszustw oraz prania pieniędzy. Jednemu z zatrzymanych prokurator przedstawił zarzut kierowania zorganizowaną grupą przestępczą.

GRYPA ATAKUJE

Wskaźnik zachorowań na gripę (od 26 stycznia do 1 lutego) wyniósł 397,2 przypadków na 100 tys. osób. W sezonie grypowym w 2025 r. wskaźnik zachorowalności w najwyższym punkcie osiągnął 365,5 przypadków na 100 tys. osób. Liczba osób chorujących na gripę rośnie gwałtownie od początku stycznia. Wtedy odnotowano 70 przypadków zachorowań na 100 tysięcy osób, a pod koniec stycznia już 270 przypadków.

Premier Tusk i minister Domański z wizytą w Kijowie

Katarzyna Kapusta-Gruchlik
Warszawa/Kijów

Donald Tusk składa wizytę w Kijowie wraz z ministrem finansów i gospodarki Andrzejem Domańskim, który przygotowuje międzynarodową konferencję poświęconą odbudowie Ukrainy. Wczoraj premier spotkał się z prezydentem Ukrainy Wołodymyrem Zełenskim.

W czwartek, 5 lutego premier Donald Tusk udał się z wizytą do Kijowa. Wizyta rozpoczęła się od spotkania z prezydentem Ukrainy Wołodymyrem Zełenskim. Premier Tusk wspólnie z prezydentem Ukrainy złożyli najpierw wieńce pod ścianą upamiętniającą obrońców Ukrainy.

Wizyta prawdziwego przyjaciela

Szef ukraińskiego MSZ, Andrij Sybiha, napisał na platformie X: „Witamy w Kijowie Donalda Tuska. To ważna wizyta prawdziwego przyjaciela”.

„Polska jest liderem wsparcia Ukrainy, w tym w zakresie pomocy energetycznej. Doceniamy taką solidarność oraz nasze partnerstwo strategiczne” – czytamy dalej.

Andrij Sybiha dodał również, że z niecierpliwością oczekują na owocną wizytę i merytoryczne rozmowy z prezydentem Zełenskim.

Jeszcze przed wyjazdem do Kijowa, kilka dni wcześniej



FOT. PAVEL SUPERNAK/PAP

Premier RP Donald Tusk oraz prezydent Ukrainy Wołodymyr Zełenski w drodze pod Ścianę Pamięci Poległych za Ukrainę w Kijowie

premier wyraził nadzieję, że po zakończeniu wojny, a przynajmniej po zawieszeniu ognia, będzie można przystąpić do odbudowy Ukrainy.

„To także oznacza wielkie inwestycje, wielkie pieniądze, wielkie przedsięwzięcia. Polska chce w nich uczestniczyć” – mówił we wtorek przed wizytą Donald Tusk.

Pod rosyjskim ostrzałem

Wizyta premiera Tuska ma też związek z trwającym ostrzałem ukraińskiej infrastruktury energetycznej.

Ukraina od kilku tygodni zmaga się z konsekwencjami ro-

syjskich ataków m.in. na obiekty energetyczne, które od miesięcy pozostają głównym celem, i dostawy prądu w kraju są mocno ograniczone. Po rosyjskich atakach na infrastrukturę energetyczną sama stolica kraju doświadcza długich przerw w dostawach ciepła, a mieszkańcy Kijowa funkcjonują na co dzień w ekstremalnych warunkach.

W ostatnim czasie do Kijowa z Polski dotarło wsparcie w postaci generatorów prądu, pochodzących z zasobów państwa, jak i ze społecznych zbiorek.

Pod koniec stycznia w stolicy Zjednoczonych Emiratów Arabskich Abu Zabi rozpoczęły się trójstronne negocjacje pomiędzy

przedstawicielami USA, Rosji i Ukrainy, dotyczące zakończenia wojny. Prezydent Zełenski określił je jako „konstruktywne”.

Przed Konferencją Odbudowy Ukrainy

Premierowi podczas wizyty towarzyszy minister finansów i gospodarki Andrzej Domański, który przygotowuje światową konferencję poświęconą odbudowie Ukrainy. Konferencja ma się odbyć w czerwcu w Gdańsku.

PAP zwróciła się do resortu finansów z pytaniem o cele wizyty Domańskiego w stolicy Ukrainy. W przesłanej odpowiedzi nadzorowane przez Domańskiego Ministerstwo Rozwoju i Technologii podkreśliło, że jej celem jest wsparcie Ukrainy w procesie zabezpieczenia sprawiedliwego pokoju i przygotowanie procesu odbudowy. „Odbudowy, która wykracza poza rekonstrukcję infrastruktury, a obejmuje wzmocnienie polsko-ukraińskiego partnerstwa gospodarczego, transformację ekonomiczną tego kraju i wsparcie na europejskiej ścieżce rozwoju” – czytamy.

„Celem wizyty ministra Domańskiego jest także omówienie szans i wyzwań związanych ze współpracą gospodarczą, tak, by polsko-ukraińskie partnerstwo rozwijało się w duchu maksymalnych korzyści dla obu stron, w szczególności zaś – dla polskich przedsiębiorców i pracowników” – zaznaczono. PAP

Trzecie posiedzenie w sprawie wniosku o areszt dla Zbigniewa Ziobry

Wczoraj w Sądzie Rejonowym dla Warszawy-Mokotowa rozpoczęło się posiedzenie ws. wniosku Prokuratury Krajowej o tymczasowy areszt dla Zbigniewa Ziobry.

Prokurator kierujący śledztwem Piotr Woźniak powiedział, że w przypadku przychylenia się przez sąd do wniosku prokuratury, „kolejnym ruchem będzie

wydanie listu gończego oraz skierowanie wniosku o wydanie europejskiego nakazu aresztowania”. Jeden z obrońców Zbigniewa Ziobry, mec. Bartosz Lewandowski przekazał przed rozpoczęciem posiedzenia, że obrona zamierza złożyć „szereg wniosków”. Nie doprecyzował, czego będą dotyczyły.

Podczas przerwy w posiedzeniu mec. Bartosz Lewandowski

poinformował o złożeniu wniosku o przekazanie sprawy do innego sądu.

– Złożyliśmy wniosek o wystąpienie przez sąd do Sądu Najwyższego o przekazanie tej sprawy do innego sądu (...). Wniosek był motywowany szeregiem różnych okoliczności.

Podczas kolejnej przerwy w posiedzeniu drugi z obrońców Ziobry, mec. Adam Gomoła po-

informował, że sąd oddalił wniosek o przekazanie sprawy przez SN do innego sądu. Jak mówił, w ocenie sądu nie ma do tego podstaw. Konsekwencją tej decyzji – dodał – było złożenie przez obronę kolejnego wniosku, dotyczącego tego, by „z uwagi na szczególną wagę i zawiłość tej sprawy” zarządzić jej rozpoznanie w składzie trzech sędziów. **Oprac. Anna Nagel AP**

DROBNE

Finanse biznes

KREDYTY, POŻYCZKI

KREDYT bez zdolności 781026832

Praca

ZATRUDNIĘ

OCHRONA z gr. niepełnosprawności Bydgoszcz tel. 604 630 556

SERWIS sprząający z gr. niepełnosprawności Bydgoszcz tel. 604 630 556

Zdrowie

LABORATORIA

DR n.med. Maciej Świtoński-chirurg choroby jelita grubego, choroba hemoroidalna, 602298213, 60-229-82-13, 602-298-213, Bydgoszcz

Usługi

MONTAŻOWE

NAPRAWA okien, drzwi tel. 602720927

ROLETY ATRAKCYJNE CENY. Producent „GARDA” tel. 52/372-04-04

Rolnicze

MASZYNY ROLNICZE

KUPIĘ ciągnik, przyczepy, maszyny rolne. Tel. 535135507.

AUTOREKLAMA

ibo TWOJE DOMOWE BIURO OGŁOSZEŃ

Ogłoszenia drobne w Twojej gazecie przez Internetowe Biuro Ogłoszeń. **Bez wychodzenia z domu.**

ibo.polskapress.pl

Turystyka

KRAJ - GÓRY

Beskidy koło Wadowic - Wielkanoc od 1100 do 1400zł. Możliwość dowozu 501-642-492

Różne

KASA za stare książki 609-643-399

REKLAMA

0011475337

Wojewódzka Stacja Pogotowia Ratunkowego w Bydgoszczy
informuje
o zamiarze zbycia jednego pojazdu.

LP.	NAZWA ŚRODKA	ROK PRODUKCJI	CENA WYWOŁAWCZA brutto (zł)
1	Opel Astra III 1.6 Sedan wersja Enjoy	2009	12 700,00

Pojazd przeznaczony do sprzedaży można obejrzeć od 9.02.2026 r. do 18.02.2026 r. w Bydgoszczy przy ul. Ks. R. Markwarta 8, po uprzednim kontakcie z przedstawicielem Sprzedającego - nr tel. +48 883 363 523. Oferty należy składać do 20.02.2026 r. do godz. 12.00

Pełna treść ogłoszenia znajduje się na stronie www.wspr.bydgoszcz.pl

0310733296

AUTOREKLAMA

nasze komunikaty.pl

REKLAMA

OGŁOSZENIE PREZYDENTA MIASTA BYDGOSZCZY
o przystąpieniu do sporządzenia miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego „Glinki 155” w Bydgoszczy

Na podstawie art. 17 pkt 1 ustawy z dnia 27 marca 2003 r. o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym (Dz. U. z 2024 r. poz. 1130, 1907, 1940 z 2025 r. poz. 527, 680, 1668, 1847 oraz z 2026 r. poz. 24), a także art. 39 ust. 1, w związku z art. 46 ust. 1 pkt 1 oraz art. 54 ustawy z dnia 3 października 2008 r. o udostępnianiu informacji o środowisku i jego ochronie, udziale społeczeństwa w ochronie środowiska oraz o ocenach oddziaływania na środowisko (Dz. U. z 2024 r. poz. 1112, 1881, 1940 oraz z 2025 r. poz. 1535), zawiadamiam o podjęciu przez Radę Miasta Bydgoszczy Uchwały Nr XXVI/408/2026 z dnia 28 stycznia 2026 r. o przystąpieniu do sporządzenia miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego „Glinki 155” w Bydgoszczy. Opracowanie planu miejscowego obejmować będzie przeprowadzenie strategicznej oceny oddziaływania na środowisko ww. dokumentu.

Dane przestrzenne dla planu udostępnione są w zbiorze danych przestrzennych za pomocą usługi WFS pod adresem https://voxly.pl/geoserver/voxly_app_0461011/wfs. Zainteresowani mogą składać wnioski do projektu planu do Prezydenta Miasta Bydgoszczy.

Wnioski należy składać w terminie do dnia 13 marca 2026 r. Składający wniosek do projektu planu podaje swoje imię i nazwisko albo nazwę oraz adres zamieszkania albo siedziby oraz adres poczty elektronicznej, o ile taki posiada, a także wskazuje, czy jest właścicielem lub użytkownikiem wieczystym nieruchomości objętej wnioskiem, oraz może podać dodatkowe dane do kontaktu, takie jak adres do korespondencji lub numer telefonu.

Wnioski należy składać za pomocą „formularza pisma dotyczącego aktu planowania przestrzennego”. Formularz dostępny jest w siedzibie Miejskiej Pracowni Urbanistycznej w Bydgoszczy przy ul. Grudziądzkiej 9-15 oraz na stronie: <https://www.mpu.bydgoszcz.pl/formularz>

Wnioski można składać w formie papierowej na adres Miejskiej Pracowni Urbanistycznej w Bydgoszczy przy ul. Grudziądzkiej 9-15 lub w formie elektronicznej za pomocą:

- poczty elektronicznej na adres sekretariat@mpu.bydgoszcz.pl - elektronicznej skrzynki podawczej w rozumieniu przepisów ustawy z dnia 17 lutego 2005 r. o informatyzacji działalności podmiotów realizujących zadania publiczne (Dz. U. z 2025 r. poz. 1703 oraz 1301).
- poprzez portal konsultacji pod adresem: <https://voxly.pl/bydgoszcz>

Wnioski zostaną rozpatrzone przez Prezydenta Miasta Bydgoszczy w trakcie sporządzania planu. Administratorem danych osobowych jest Prezydent Miasta Bydgoszczy. Klauzulę informacyjną RODO zamieszczono na stronie: mpu.bydgoszcz.pl/bip/ i na stronie: www.mpu.bydgoszcz.pl oraz w siedzibie Miejskiej Pracowni Urbanistycznej w Bydgoszczy, ul. Grudziądzka 9-15, 85-130 Bydgoszcz.

00114753384



Biurow ogłoszeń Expressu Bydgoskiego:

Bydgoszcz, czynne: pn.-pt. 8-16,
ul. Zamoyskiego 2,
tel. 519 503 513,
e-mail: magdalena.welka@polskapress.pl

Express
BYDGOSKI

GAZETA pomorska

NOWOŚCI
DZIENNIK TORUŃSKI

Z głębokim żalem zawiadamiamy,
że dnia 5 lutego 2026 r.

zmarła nasza kochana
Mama i Babcia

śt

Irena Kubis

lat 92

z domu Górńska

Sybiraczka

Pogrzeb wraz z mszą św. żałobną
odbędzie się dnia 9 lutego 2026 r.
o godz. 10.00 na cmentarzu NSPJ
przy ul. Ludwikowo.

Modlitwa różańcowa rozpocznie się
o godz. 9.30.

W smutku pogrążona
Rodzina

„Nie umiera ten, kto mieszka w naszych sercach”

Z głębokim żalem zawiadamiamy,
że w dniu 30 stycznia 2026 r.
zasnęła w Bogu Nasza Kochana
Mama, Teściowa, Babcia i Prababcia

śt

Halina Piaskowska

lat 78

Ceremonia pogrzebowa poprzedzona mszą świętą
odprawiona zostanie w dniu 7.02.2026 r. (sobota)
o godzinie 9.30 (Różaniec 9.00) w kościele
pw. Świętego Krzyża przy ul. Artyleryjskiej w Bydgoszczy.
Pogrzeb po mszy świętej
na cmentarzu parafialnym Nowofarnym.
Pograżona w smutku Rodzina

0011475356

Z głębokim żalem zawiadamiamy, że dnia 4 lutego 2026 r.
zmarł mój Kochany Mąż, nasz Tata, Teść, Dziadek,
Szwagier, Wujek i Kuzyn

śt

Stanisław Piecuch

lat 82

Msza św. pogrzebowa, poprzedzona Różańcem, zostanie
odprawiona w poniedziałek 9 lutego 2026 r. o godz. 11.30
w kościele pw. św. Jakuba Apostoła w Niewieścinie.
Po mszy św. odprowadzimy śp. Stanisława
na miejsce wiecznego spoczynku
na cmentarzu parafialnym - nowym w Niewieścinie.

W smutku pogrążona
Rodzina

[illegible]

Litery z pól ponumerowanych od 1 do 29 utworzą rozwiązanie – przysłowie angielskie.

ROZWIĄZANIE: MIŁOŚCI NIE UDOWADNIA SIĘ SŁOWAMI.

Nasi pojedą na lodzie: na łyżwach i płożach

Joachim Przybył
joachim.przybyl@polskapress.pl

IGRZYSKA OLIMPIJSKIE. Jekaterina Kurakowa i Władimir Samoiłow z MKS Axel Toruń oraz torunianka z pochodzenia Linda Weiszewski w bobslejach - to nasi reprezentanci na Zimowych Igrzyskach Olimpijskich we Mediolanie i Cortinie.

Dwoje łyżwiarzy figurowych awans na igrzyska zapewniło sobie na ubiegłorocznych mistrzostwach świata. Nie tylko łączą ich ten fakt i przynależność klubowa do Torunia. Kurakowa i Samoiłow pochodzą z Moskwy i tam uczyli się trudnej sztuki tańca na łyżwach.

Z Moskwy do Torunia

Kurakowa dwa razy wygrała na Tor-Torze turnieje solistek Mentor Toruń Cup i w 2017 roku jako 15-latkę wraz z rodzicami postanowili zostać w Polsce i reprezentować nasz kraj. W Biało-Czerwonych barwach debiutowała dwa lata później, a od października 2019 roku ma już polskie obywatelstwo. Dwukrotnie była o włos od medalu na mistrzostwach Europy (2022 i 2023), na arenie światowej jej najlepszy wynik to 11. miejsce na MŚ w 2024 roku. Od 2019 roku jest oczywiście mistrzynią Polski w kategorii solistek.

- Polska jako kraj skradła moje serce, czułam, że mnie tutaj potrzebują. Zawsze marzyłam o startach na największych zawodach świata i Polska dała mi taką szansę - opowia-



FOT. POLSKAPRESS

Dla Jekateriny Kurakowej będą to drugie igrzyska. W Pekinie była 12.

dała w jednym z wywiadów Kurakowa.

Samoiłow w Moskwie uczył się w akademii słynnego Jewgenija Pluszczenki. Polskę postanowił reprezentować w 2019 roku, dwa lata później sprawa wyszła na jaw i łyżwiarz został wykluczony z reprezentacji Rosji, a w 2022 roku już w Biało-Czerwonych barwach zadebiutował na mistrzostwach świata, osiągając wówczas swój najlepszy wynik w karierze - 27. miejsce.

Blisko życiowego sukcesu Samoiłow był podczas ubiegłorocznych mistrzostw Europy, w których był trzeci po programie krótkim, ale zawałił dowolny i zajął ostatecznie 10. miejsce. Od 2022 zdo-



FOT. TVP

Władimir Samoiłow będzie reprezentował MKS Axel Toruń

bywa kolejna mistrzostwa Polski solistów.

Dla Kurakowej to drugie igrzyska w karierze: w Pekinie cztery lata temu zajęła bardzo dobre 12. miejsce. Samoiłow będzie pierwszym polskim solistą na olimpijskiej tafli od 2010 roku, gdy Przemysław Domański zajął 28. miejsce. Starsi kibice z pewnością pamiętają Grzegorza Filipowskiego, który na igrzyskach startował trzykrotnie (Sarajewo 1984, Calgary 1988, Albertville 1992), a najlepszy wynik osiągnął w Kanadzie - 5. miejsce.

Najpierw w drużynie

Ostatni test łyżwiarze Axla mieli raptem kilkanaście dni temu podczas mistrzostw Eu-



FOT. INSTAGRAM

Linda Weiszewski wcześniej trenowała lekkoatletykę, a teraz pojedzie w bobie na igrzyskach olimpijskich

ropy. Świetnie spisała się Kurakowa, która finiszowała na 9. miejscu z najlepszym wynikiem w sezonie, Samoiłow był 19. w rywalizacji solistów.

Polscy łyżwiarze w Mediolanie wezmą udział także w rywalizacji drużynowej i od niej właśnie rozpoczną swoje starty. Już w piątek o 13.35 na taflę wyjadą solistki z Jekateriną Kurakową, dzień później o 19.45 będą rywalizować soliści.

Rywalizacja na własny rachunek: soliści program krótki mają zaplanowany na godz. 18.30 10 lutego, a rywalizacja w programie dowolnym wy-

startuje 13 lutego o godz. 19.00. Jekaterina Kurakowa na program krótki poczeka do 17 lutego (18.45), a medalistki poznamy po programie dowolnym 19 lutego (19.00).

Oddała palec za igrzyska

Linda Weiszewski to jeden z ciekawszych życiorysów w polskiej kadrze olimpijskiej. Córką piłkarza z Torunia, wychowana w Niemczech, obiecująca lekkoatletka MKL Toruń, potem świetna w zawodach pożarniczych, by wreszcie znaleźć swoją sportową przystań w bobslejach, w których reprezentuje Flotę Gdynia.

W 2019 roku kolega zaproponował treningi w bobslejach. Od razu spodobały jej się prędkość, ryzyko, adrenalina. Szybko przekonała się, jak bardzo to ryzykowna zabawa. W grudniu 2024 przeżyła dramatyczne chwile w Altenbergu, gdy podczas Pucharu Świata dwójek wyrzucił się jej bob przy ogromnej prędkości na wirażu w lodowej rynnice.

Dwa miesiące później jeszcze większy dramat: chwila nieuwagi podczas pakowania boba i pilotka straciła kawałek palca. Zamiast wyjazdu na mistrzostwa świata był szpital i operacja. - Zyskałam tym większy rozgłos niż wynikami sportowymi. Chyba trzeba sobie zrobić krzywdę, żeby ludzie dowiedzieli się, co to za sport - śmiała się torunianka w rozmowie z Faktem tuż przed wyjazdem do Mediolanu.

Był jednak także brązowy medal brązowy rozgrywanych w St. Moritz mistrzostw świata juniorów, potem świetne starty w Pucharze Europy, które zapewniły Polce kwalifikację olimpijską. - W Cortinie będzie nowy tor i nikt na nim nie będzie jeździł. Kto pierwszy ogarnie ten tor, będzie mistrzem - mówi Weiszewski.

Weiszewski w Mediolanie wystartuje w dwóch konkurencjach: w monobobie oraz w rywalizacji dwójek, w której tworzy team z inną byłą lekkoatletką Klaudią Adamek. Rywalizacja w monobobach rozpocznie się o godz. 10.00 15 lutego, a w dwójkach 20 lutego (pierwszy ślizg o godz. 18.00). ©©

Dziś ceremonia otwarcia i pierwsze starty Polaków

Zbigniew Czyż
zbigniew.czyz@polskapress.pl

IGRZYSKA OLIMPIJSKIE. Ruszają zimowe igrzyska olimpijskie w Mediolanie. Dziś uroczysta ceremonia otwarcia oraz pierwsze starty Polaków.

Inauguracyjne zmagania olimpijskie miały miejsce już w środę, gdy odbyły się mecze curlingu par mieszanych. W czwartek rozegrano dalsze konkurencje w curlingu. Ponadto odbyły się pierwsze mecze turnieju hokeja na lodzie kobiet oraz kwalifikacje w snowboardowej konkurencji big air mężczyzn. Oficjalne otwarcie igrzysk nastąpi dziś wieczorem. Uroczysta ceremonia rozpocznie się o godz. 20.

Zanim sportowcy przemaszerują przed publicznością na mediolańskim stadionie San Siro oraz w innych strefach olimpijskich, w piątkowy poranek za-



FOT. EAST NEWS

W piątek w Mediolanie odbędzie się ceremonia otwarcia XXV zimowych igrzysk

prezentują się pierwsi polscy sportowcy - para taneczna Sofia Dowhał i Wiktor Kulesza w zawodach drużynowych w łyżwiarstwie figurowym. Później wystąpią w tej konkurencji para sportowa Julia Szczecinina i Mi-

chał Woźniak oraz solistka Jekaterina Kurakowa, a w sobotę solista Władimir Samojłow. Medale w rywalizacji drużynowej zostaną rozdane w niedzielę.

Polska po raz pierwszy w historii wystawi w igrzyskach

pełną drużynę w zawodach łyżwiarstwa figurowego. Po zakończeniu kwalifikacji nasz kraj miał zagwarantowany występ solistki, solisty i pary sportowej w rywalizacji drużynowej. Para taneczna, która nie wywalczyła

przepustki na igrzyska, została ekipą rezerwową. Na to, czy Biało-Czerwoni będą mogli wystąpić, miały wpływ decyzje innych państw. Finalnie Polska zyskała prawo do wystawienia pary tanecznej po tym, jak Uzbekistan zrezygnował ze swojego miejsca.

- Trudno jest nam uwierzyć, że wystąpimy na igrzyskach. Jestem bardzo szczęśliwa i czuję wielkie pozytywne emocje. Naszą najmocniejszą stroną jest podnoszenie, ale staramy się poprawiać we wszystkich elementach tańca - powiedziała w rozmowie z Polska Press urodzona w Odessie 20-lletnia Sofia Dowhał.

- Czuję niesamowite szczęście. To są nasze pierwsze igrzyska, chcemy się zaprezentować jak najlepiej, aby nasz występ podobał się zarówno sędziom, jak i publiczności. Chcemy zebrać na igrzyskach cenne doświad-

czenie, by zaprocentowało w przyszłości - powiedział w rozmowie z Polska Press 23-letni Wiktor Kulesza.

Większość polskich sportowców jest już w Mediolanie. W czwartek na miejsce dotarli prezes PKOl Radosław Piesiewicz, attaché polskiej reprezentacji Czesław Lang oraz mistrz olimpijski z Sapporo Wojciech Fortuna, który zobaczy na żywo m.in. konkursy skoczków w Predazzo.

Do 22 lutego rozdanych zostanie łącznie 116 kompletów medali w 16 dyscyplinach. Licząca 60 sportowców reprezentacja Polski wystartuje w 12 z nich. Biało-Czerwonych zabraknie tylko w curlingu, hokeju na lodzie, narciarstwie dowolnym i skeletonie.

Igrzyska można śledzić w telewizji w Eurosporcie i TVP oraz w internecie na platformie HBO Max i aplikacji TVP Sport. ©©

SPORT

www.sportowy24.pl

Choć są na odmiennych pozycjach, to emocji w Łuczniczce nie zabraknie

Dariusz Knopik

dariusz.knopik@polskappress.pl

SIATKÓWKA. Wydarzeniem weekendu będą derby BKS Bydgoszcz - CUK Anioły Toruń. Przerwę mają Metalkas Pałac Bydgoszcz i Sokół & Hagric Mogilno.

To spotkanie w ramach 22. kolejki PLS 1. Ligi. Oba zespoły są przeciwnymi biegunach w tabeli. Bydgoszczanie bronią się przed spadkiem, a Anioły walczą o jak najwyższe miejsce. Gospodarze sobotnich derbów są aktualnie na 13. miejscu, ostatnim bezpiecznym, mając tylko punkt przewagi nad Neciem Augustów. Bezpośredni rywale przed bydgoskim zespołem mają od niego o pięć więcej. Torunianie po ostatniej porażce spadli na drugą pozycję i mają trzy „oczka” mniej niż GKS Katowice, ale rywale mają rozegrany o jeden mecz więcej.

- To wszystko nie ma żadnego znaczenia, bo derby rządzą się swoimi prawami - podkreśla Marcin Kryś, trener ekipy z Torunia.

- Nie tylko derby rządzą się swoimi prawami, ale każdy mecz - dodaje Michał Masny, prowadzący BKS.

Obaj szkoleniowcy borykają się problemami kadrowymi. Trener Kryś musi radzić sobie z brakiem podstawowych przyjmujących. Z kolei trener Masny ma problem na pozycji atakującego.

Na szczęście w obu ekipach nie ma większych problemów z chorobami czy infekcjami.

- Staramy się ze wszystkimi przeciwnościami sobie radzić i je niwelować - mówi szkoleniowiec Aniołów.

- Nie narzekamy, tylko robimy swoje - dodaje trener BKS.

Trener Kryś chwali bydgoskich siatkarzy, mówiąc, że grają dobrze w obronie i dysponują kąśliwą zagrywką.

- Nie patrzymy na miejsca w tabeli, bo liga jest nieprzewidywalna i każdy może wygrać z każdym - dodaje.

- Faworytem będzie zespół z Torunia, ale my chcemy dobrze zagrać i wywalczyć punkty - uważa trener Masny.

Obaj szkoleniowcy pytani o elementy, które mogą zdecydować o zwycięstwie, mówią zgodnie, że wiele czynników jest bardzo ważnych, a wielkie znaczenie będzie miało nastawienie mentalne do rywalizacji.

Organizatorzy przygotowali mnóstwo atrakcji dla kibiców. Będzie Rozbudowana Strefa Małego Kibica czyli dedykowana przestrzeń z animacjami dla najmłodszych fanów siatkówki, będą konkursy z nagrodami a także Fotobudka, w której będzie można zrobić sobie pamiątkowe zdjęcia z derbowego wieczoru.

Początek meczu w Łuczniczce o godz. 18.

W ten weekend pauzują Metalkas Pałac Bydgoszcz i Sokół & Hagric Mogilno. Bydgoszczanki w poniedziałek będą odraabiały zaległości i podejmą ŁKS Łódź. Z kolei zespół z Mogilna dopiero w przyszły czwartek zagra spotkanie ligowe z Developresem Rzeszów. ©



W poprzednim meczu derbowym rozegranym w Arenie Toruń CUK Anioły pokonały BKS 3:0. Jak będzie teraz?

PIĘKA NOŻNA

Zimowe, sobotnie, sparingowe granie

Zespoły drugoligowe i trzecioligowe z regionu kujawsko-pomorskiego w sobotę rozegrają kolejne mecze sparingowe. Oto plan: Wda Świecie - Unia Wąbrzeźno (godz. 12, boisko sztuczne przy ul. Sienkiewicza), Elana Toruń - Olimpia Grudziądz (godz. 14, boisko pod balonem Przy Skarpie), Lechia Zielona Góra - Zawisza Bydgoszcz (godz. 15.30), Sokół Aleksander Łódzki - Tłuchowia Tłuchowo (godz. 14).

KRÓTKO



ŻUŻEL

Umowa projektowa podpisana

Kolejne wiadomości w sprawie modernizacji stadionu Polonii ogłosił Rafał Bruski. Prezydent Bydgoszczy przekazał informacje na temat sformalizowania prac projektowych. - Podpisana została umowa dotycząca projektowania pierwszego łuku na stadionie bydgoskiej Polonii. W ciągu ośmiu miesięcy ma być przygotowane pozwolenie na budowę i dokumentacja związana z przetargiem na budowę - poinformował Rafał Bruski.

Prace remontowe mogą rozpocząć się jeszcze w tym roku. Środki finansowe zostały zabezpieczone w budżecie miasta. Równocześnie, ratusz ma przygotowywać się do kolejnego etapu - przebudowy drugiego łuku stadionu. Remont obiektu przebiega etapami. Największym w ostatnich latach była budowa trybuny na prostej przeciwległej do startu. Zakończyła się w 2020 roku; powstała wtedy Nowa Trybuna na 2499 miejsc siedzących, zmieniło się zaplecze i żużlowy parking, wyremontowane zostały warsztaty. Przed poprzednim sezonem na stadionie wykonano również odwodnienie liniowe, miasto zainwestowało też w poprawę oświetlenia. (m)

LOTTO
ŚRODA, 4.02

Multi Multi, godz. 22.00

1, 2, 11, 14, 18, 21, 23, 29, 36, 37, [41], 47, 49, 54, 57, 69, 70, 71, 74, 77

Kaskada, godz. 22.00

4, 6, 7, 12, 13, 15, 18, 20, 21, 22, 23, 24

Mini Lotto

2, 7, 15, 19, 20

Ekstra Pensja

4, 6, 9, 10, 15 - 4

Ekstra Premia

7, 8, 17, 21, 33 - 2

CZWARTEK, 5.02

Multi Multi, godz. 14.00

[1], 2, 4, 5, 7, 16, 18, 20, 23, 24, 30, 33, 38, 39, 44, 46, 52, 62, 77, 79

Kaskada, godz. 14.00

1, 3, 5, 9, 11, 12, 13, 14, 15, 19, 21, 23



FOT. AGNIESZKA BIELECKA

KOSZYKÓWKA

Odszedł trener Asty

Nie żyje Thanasis Skourtopoulos. Grecki trener prowadził drużynę Enea Abramczyk Astorii Bydgoszcz w sezonie 2022/23. Wówczas nie udało mu się uchronić jej przed degradacją z PLK.

Same ważne mecze. Dziś zaczną Pierniki



FOT. AGNIESZKA BIELECKA

Koszykarze Twardych Pierników na ligowe zwycięstwo czekają już ponad miesiąc

Joachim Przybył

joachim.przybyl@polskappress.pl

KOSZYKÓWKA. Anwil chce rozpocząć serię zwycięstw, Twarde Pierniki wreszcie zakończyć serię porażek. Energa Toruń i Artego Bydgoszcz finiszują po play off.

We Włocławku coraz lepsze humory. Anwil w poprzedniej kolejce rozegrał najlepsze spotkanie pod wodzą Ronena Ginzburga, obiecując wypaść debiut Trevona Allena. - Walczyliśmy na odpowiednim poziomie, realizowaliśmy swój plan, musimy kontynuować taką drogę - przyznaje Ginzburg.

W sobotę włocławian czeka kolejny wyjazdowy mecz, tym razem z MKS Dąbrowa Górnicza (godz. 17.30, Polsat Sport 3). Pod wodzą Artura Gronka zespół odżył i wygrał pięć z siedmiu meczów. Najgroźniejsi gracze MKS to obwodowy Luther Muhammad i uniwersalny podkoszowy Martin Peterka, nie brakuje tam także nieobliczalnych strzelców z obwodu (Justin Gray, Jakub Musiał, Aleksander Załucki).

- Po porażce w Gliwicach byliśmy razem jako zespół, odpowiedziliśmy odpowiednią intensywnością na rywala i zaangażowaniem. Takie podejście zapewnia nam większy komfort na parkiecie - powiedział Isaiah Mucius po wygranej w Gdyni.

Arriva Lotto po czterech wyjazdowych porażkach wraca do swojej hali i już w piątek o godz. 17.30 podejmie Start Lublin (Polsat Sport 2). To bardzo

ważny mecz, podobnie zresztą jak kolejny w Toruniu z Miastem Szkła Krosno. Dwa zwycięstwa odsunęły od toruńskiej drużyny widmo walki o utrzymanie, bo po nieudanej serii Twarde Pierniki niebezpiecznie zbliżyły się do dna tabeli. To także ostatni dzwonek, aby włączyć się do walki o play in, bo do dziesiątej drużyny torunianie tracą już trzy zwycięstwa.

Arriva Lotto przegrała w Lublinie po dogrywce, ale teraz zmierzy się z zupełnie nowym zespołem, trener Wojciech Kamiński mocno przebudował skład. Liderem jest Liam O'Reilly, którym interesowała się także Arriva Lotto, zanim pozyskała Taylera Personsę. Po zmianach Start początkowo grał lepiej, ale w ostatnich dwóch kolejkach został rozbity przez Legię Warszawa oraz niespodziewanie przegrał u siebie z Miastem Szkła.

W piątkowym meczu nie zagra Paweł Sowiński. Kontuzja stawu skokowego w meczu z Kingiem Szczecin okazała się poważniejsza i utalentowanego obrońcę czeka dłuższa przerwa.

Ważna decyzja w Noteci

W I lidze Enea Abramczyk Astoria będzie broniła fotela lidera w Stargardzie. PGE Spójnia to jeden z głównych rywali bydgoszczan w rywalizacji o awans do PLK, ale gospodarzom wiedzie się różnie w tym sezonie. Spadkowicz z ekstraklasy z bilansem 12-8 jest ledwie ósmy w tabeli, choć ostatnio bardzo wysoko pokonał ŁKS Łódź. W ekipie trenera Grzegorza Skiby pro-

blemy zdrowotne: Marcin Nowakowski jest chory, Karol Gruszecki nie trenował po drobnym urazie w ostatnim meczu, a raczej wykluczony jest udział w tym meczu Mateusza Jamiołkowskiego (staw skokowy). Początek w niedzielę o godz. 18.

Coraz bardziej zagrożona spadkiem Qemetica Noteć podejmie w niedzielę o godz. 15 Resovię. Klub musiał w tym tygodniu zadeklarować, którzy obcokrajowcy dokonają sezonu. Noteć miała trzech w kadrze i ostatecznie trener Krzysztof Szubarga zrezygnował z usług Trivisa Leslie. Do składu wróci kontuzjowany Dylan Fry, ale chyba jeszcze nie w tym meczu.

Wyścig o ósemkę

W Orlen Basket Lidze Kobiet nasze drużyny rywalizują o udział w play off. Konkurencja ogromna, Energa Toruń na razie ma jedno zwycięstwo więcej, ale niewykluczone, że ten wyścig rozstrzygnie się w ostatniej kolejce sezonu zasadniczego, gdy w Toruniu zaplanowano derby.

W tej kolejce kolejne ważne mecze. Katarzynki zmierzą się na wyjeździe z Isands Wichos Jelenia Góra (sobota, godz. 16), beniaminek na razie pozostaje bez zwycięstwa w tym sezonie i liczymy, że tak pozostanie.

Trudniejsze zadanie czeka Artego Bydgoszcz, które w sobotę o godz. 18 zmierzy się w Krakowie z Wisłą. We własnej hali nie udało się pokonać rywala, ale ekipa Piotra Kulpekszy potrzebuje zwycięstw, aby nie wypaść z wyścigu o play off. ©